ODPOWIEDZI
NA ZARZUTY
DUCHA CZASU

CZYNIONE

KOŚCIOŁOWI KATOLICKIEMU

I JEGO URZĄDZENIOM

A STAWIONE

PRZED SĄD WIARY I ROZUMU

PRZEZ

ks. Ségur

PRZEŁOŻYŁ

Władysław Iżycki.

W KRAKOWIE 1853.

W KSIĘGARNI I WYDAWN. DZIEŁ KATOLICKICH I NAUKOW.

przy Głównym Rynku pod L. 15.

ODPOWIEDZI
NA
ZARZUTY
DUCHA CZASU
CZYNIONE
KOSCIOŁOWI KATOLICKIEMU
I JEGO URZĄDZENIOM

A STAWIONE
PRZED SĄD WIARY I ROZUMU

PRZEZ

ks. Ségur

PRZEŁOŻYŁ
Władysław Iżycki.

KRAKOW 1853,
NAKŁADEM KSIĘGARNI I WYDAWN. DZIEŁ KATOL. I NAUK.
przy Głównym Rynku pod L. 15.

Dziełko pod tytułem: Odpowiedzi na zarzuty w duchu czasu przeciw kościołowi katolickiemu, i urządzeniom kościelnym przed sądem rozumu i wiary, podług wydania 23 dziełka X. Ségur w francuzkim języku napisanego wypracowane, nie tylko że nic przeciwnego wierze i obyczajom kościoła katolickiego w sobie nie zawiera, lecz osobliwie w tym czasie do porzucenia obojętności ku religii katolickiéj i utwierdzenia się w niéj bezstronnemu czytelnikowi pobudką być może, a ztąd użyteczne, przeto go godném druku sądzę.

Kraków d. 16 Maja 1853 roku

X. Jan Drozdziewicz
S. T. D. Ksiąg duchownych Cenzor.

Drukiem Józefa Czecha.

WSTĘP.

Nic większego dzisiaj na świat nie wywiera wpływu, jak ów sposób widzenia i oceniania rzeczy, owa dążność, która już przeszła w modę powszechną, a którą nazywamy Duchem Czasu. Duch ten panuje nad większą częścią ludzi, tak, że nie zdolni się mu oprzeć, idą za nim ślepo, przyjmując narzucone sobie przezeń zasady za swoje własne, jak również wszystkie błędy, przesądy i złudzenia; a z tąd téż i jego obyczaje, mody, sposób obcowania, i wyrażania się. Tak więc Duch Czasu stał się wyższą niejako siłą, przeciw któréj powstawać nie wolno. Widzimy, iż jeżeli przeciw duchowi czasu odezwie się rozsądnie oceniający rzeczy Chrześcianin, to zaraz dają się słyszeć głosy: Nie przebijesz muru głową. Wlazleś między wrony i t. d. Trudno być bocianem; postępujmy z duchem czasu.... Postęp wieku tak każe i t. p. A jednak niepomną tacy, że mąż spokojny a rozsądny

wyżéj stoi nad Duch czasu, bo on zastanawiając się bezstronnie nad istotną wartością tego Ducha, zbadał go, osądził i odrzucił.

O ile Duch czasu pojawia się beżbożnym, o tyle mniéj lub więcéj występować zwykł przeciw objawionéj przez Boga religii. I dla tego téż działanie swe wywiera stosunkowo większe lub mniejsze na zgubę rodziny, państwa lub kościoła. Zwróciwszy na to uwagę, nastręcza się samo z siebie pytanie: czyli Duch czasu sam powstał z siebie, (jak widzimy n. p. błędne ognie ukazujące się na błotnistych trzęsawiskach) lub czyli ożywiii, wykształcili go sobie ludzie ażeby przed nim jakby przed Bożyszczem bić czołem? Albo téż może zły duch za pomocą swoich zwolenników wprowadza go na świat, ażeby ludzkie opanował umysły? Najpiérwszy duch czasu jaki z początku zaistniał, winniśmy nieposłuszeństwu pierwszych naszych rodziców, albo wężowi w raju, jak podanie uczy. I toć to jest ten szatan, któremu Zbawiciel głowę zdeptał. On to niemogąc swem żądłem dosięgnąć Pana, kieruje duchem czasu, dla zniszczenia wszystkiego co jest dobre. Jego zasady już po większéj części przyjął świat obecny, dla tego możnaby go nazwać niejako panem tego świata. Duch czasu, w którym żyjemy, wyrodziła właściwie złośliwość i bezbożność stronnictw w czasie rewolucyi francuzkiéj. Duch ten zgubniejszym jest dla ludz-

kości, aniżeli wszelki inny, który kiedykolwiek groził zniszczeniem rodzajowi ludzkiemu; albowiem on nie walczy otwarcie bojem wstępnym, ale przeciwnie jak żmija jadowita pełza i obwija się około swéj ofiary. Duch ten zaślepia ludzi najprzód używaniem uciech i roskoszy, zabija ducha i pociąg do cnoty; niszczy go z użyciem, zbytkami, próżnością i zmysłowością. Wlewa on w duszę człowieka obojętność na wszystko, co jest dobre; i usypia go tak dalece, że jeżeli czasami się obudzi z tego letargu, to znowu duch czasu potrafi ukołysać go jedwabnemi słówkami, jak gdyby mówił: „Nie lękaj się: to co cię trwoży, to jest sen marny, co ci pokazano, było tylko igraszka cieniów; co ci obiecano, to jest bajką, na to przed czém drżysz, niema żadnego dowodu, a gdyby nawet i była w całym tym wymyśle jakakolwiek prawda, toby wszyscy światlejsi ludzie temu wierzyli. Wierzono w to wszystko dawniéj, kiedy jeszcze ludzie nie byli oświeceni jak dzisiaj. Teraz w podobne banaluki wierzą tylko kobiety, jako istoty słabe, wierzą starcy, niedołężni i dzieci. Umysły zdrowe oddają się naukom, sztuce, literaturze; wiedzą dobrze w co mają wierzyć, a o religią tyle się tylko troszczą, ile potrzeba, ażeby słabym umysłom i dzieciom nie dawać zgorszenia.“ Tak mówi dzisiejszy Duch Czasu:

Powodowany temi uwagami, pewien duchowny spowiednik więzień w Paryżu, znany z nauki, tolerancyi i pobożności, przedsięwziął odpowiedzieć w obronie religii na najtrudniejsze pytania tak zwanego ducha czasu, i takowe udzielić publiczności.

Dziełko to w jednym roku doczekało się dwudziestu trzech wydań.

Swiatło prawdy i bezstronności zdań, które odznaczają to dziełko, a oprócz tego pożytek i korzyść dla społeczności, spowodowały i mnie, ażebym w jego wolnym przekładzie na język polski dał dowód jak miło jest przyłożyć się do dobra swoich bliźnich. Być może że nie jeden uwiedziony, zaślepiony, cofnie się ze złéj drogi, ujrzy prawdę tam, gdzie szukał fałszu i kłamstwa. Że jako samodzielna istota wyłamie się z pod jarzma narzuconego przez ducha czasu który wszystko niszczy, a zgłębiając prawdy i piękności wiary, pożałuje tylu chwil życia marnie straconych, i w raz z Augustynem Stym zawoła: „O jakże późno poznałem się na twéj wartości, ty piękna, nieustającemi wdzięki jaśniejąca Religio!“ A jeżeli choć jeden z moich czytelników porzucając błędy przestanie nienawidzieć tego co dotąd nienawidził, odda się temu co dotąd od siebie odpychał, będzie zalecał i bronił tego, co dotąd lżył i przeciw czemu walczył, to praca moja sowicie będzie

nagrodzoną. Wypracowanie to jest wolne, albowiem wynika już z saméj potrzeby zastósowania się do wymagań miejscowych, lub narodowych. Sądzę iż styl jest dostatecznie jasnym, a jeżeli niektóre pytania zbyt może łagodnie traktowane, albo w zbyt krótkich zdawać się będą okresach, to po części pochodzi z chęci uniknienia częstego powtarzania, nie wdając się w zbyteczne rozumowania tam, gdzie miejsce takowego zastąpić powinna sama tylko wiara.

Duch czasu — i duch wieczności.

Szczególnym zdarzeniem, zeszło się dwóch równych wprawdzie wiekiem, ale co do sposobu myślenia i postępowania bardzo sobie niepodobnych ludzi — i tak: jeden z nich szedł za *duchem czasu* i dał mu się we wszystkiem powodować, przeciwnie drugi, czcicielem był *ducha wieczności.*

Na samo spojrzenie, można było w *pierwszym* poznać istnego wychowańca salonów, ze wszystkiemi czczemi dodatkami próżnego światowego życia, jak gdyby on do tego się był urodził. *Drugi* zaś jakkolwiek cenił czas jako jeden z najdroższych skarbów tego życia, to przecież nie cenił ducha czasu, uważając go raczéj za największego nieprzyjaciela ludzkości; hołdował on temu duchowi który jest duchem miłości i pokoju, nie zaś nienawiści, niezgody i zniszczenia; a tak wyższym będąc nad ducha czasu nieprzeżył go

wprawdzie, ale całe życie przemyśliwając nad jego istotą, doszedł do tego przekonania, że ten duch niszczący, czyni niepodobném szczęście człowieka na téj ziemi i w wieczności, i że jeśli niekiedy zdarza się że goi rany, to chyba dla tego, ażeby zadał nowe stokroć boleśniejsze. Wkrótce pomiędzy dwóma przeciwnikami zdań rozpoczęła się pogadanka,— a jak który myślał lub czuł, tak też i myśli swoje starał się wyrażać. Mąż wiary i nadziei szeroko się rozpostarł przeciw duchowi czasu, ubolewając że on tylu nieszczęść ludzkości, będąc głównym źródłem, tak silne wywarł panowanie nad dzisiejszym światem odartym z cnót i wiary". Aliści zaledwie wyrzekł te słowa kiedy spostrzegł, że towarzysz jego właśnie *ducha czasu* był najzaciętszym zwolennikiem. Z szyderczem politowaniem tak się doń odezwał ów zwolennik:

Ależ mój bracie dajże mi pokój z religją! Niemaszże nic innego do pomówienia?

Na to prawdziwy wyznawca świętéj wiary tak odpowiedział:

Czyliż może być pomiędzy ludzkiemi wiadomościami przedmiot ważniejszy a zarazem i rozumniejszy i wznioślejszy, jak właśnie religia? Gdyby ci się było kiedy zdarzyło zastanowić, że pod nazwą religii nieuznajemy samego tylko odmawiania pacierzy i bywania niby dla nabożeństwa w kościele, lecz przeciwnie, rozumiemy tu jasne i czyste po-

jęcia Wszechmocnego Stwórcy, jego świętą wolę, z zastósowaniem do niéj naszych myśli, słów i uczynków, to zaiste sambyś do mnie tak się był odezwał: „Mówmy o religii, boć dla istoty rozumnéj jaką jest człowiek, a do tego człowiek cnotliwy, niemasz ani ważniejszego, ani bardziéj zajmującego przedmiotu. Boć to religia jest, która obejmuje nasz początek i życie obecne, i całą przyszłość wieczną“.

W taki sposób jak ty przyjacielu religią pojmujesz, bez wątpienia ona powabu mieć niemoże. Sądząc z tego lub owego, gdy powiesz, że ten lub ów ma religią, to się niezgodzimy na to. Ale jeżeli zechcesz cierpliwie wysłuchać tego, co ja ci opowiadać będę, to niewątpię że i ty wraz zemną przekonanym będziesz, że religia jest jedynym, najdroższym skarbem, i że za jéj tylko pomocą człowiek rozpoznać się i przekonać może o tém, czém jest i dla czego tu jest na ziemi. Ona to duchem prawdy przemawia do serca twego, ona w nieszczęściach i przeciwnościach życia jedyną staje się pociecha naszą, ona w ostatniéj nawet chwili jeszcze wskazując nam nieskończoną dobroć Boga, w saméj już bramie wieczności leje w serce grzesznika balsam skruchy, nadziei i pociechy.

Otoż ta to religia oświeca cię czém jesteś, i dla czego tu istniejesz? Ona dowodzi, że bez wiary nie osiągniesz tego celu, nieod-

powiesz przeznaczeniu twemu, a tak na całą wieczność w nicości pozostaniesz. A więc nie jestże słusznie powiedzianém, że niemasz przedmiotu któryby bardziéj zasługiwał na uwagę i głęboki rozbiór światłych ludzi, jak właśnie ta religia co oświecała i kształciła umysły i serca takich ludzi jak: Bossuet, Fenelon, Pascal, Massilon, Skarga, Birkowsdi i tylu innych wielkich mężów? a któraż inna wiara jest świętszą i zacniejszą od téj, która rzuciła ziarno chrześciańskich cnót i poświęceń w serca owych bohaterów Chrystusowych jakimi byli śś. Wincenty a Paulo 1), Franciszek Salezy, Karol Boromeusz, Franciszek Ksawery, ś. Ludwik, ks. Beaudouin 2) i tylu świeckich miłośników religii chrześciańskiéj jak: Bajard, Turenniusz, Kondeusz wielki i t. p.

---

1) Śty. Wincenty a Paulo gdy spostrzegł na galerach przykutego winowajcę, który miał żonę i dzieci żyjące w nędzy, wspaniałą uczynił ofiarę, przyjmując na siebie więzy i dopełnienie kilkuletniéj jeszcze kary owego winowajcy, a to żeby rodzinie powrócić ojca, któryby pracował na jéj utrzymanie. Takiemi to cnoty odznaczał i zdobił całe świątobliwe swe życie Śty Wincenty.

2) Ksiądz Beaudouin który życie bogobojne poświęcił dobru ludzkości, kiedy zbierając składki na wystawienie dziś istniejącego Domu podrzutków, przybył do domu gry, gdzie jeden z grających w twarz go uderzył... Śty człowiek nie duchem czasu, lecz duchem wiecz-

Dla tego jeden z największych ludzi Napoleon cesarz te pamiętne wyrzekł słowa: — „Największém dobrém jakie wyświadczyłem Francyi jest to, żem jéj przywrócił na nowo religią katolicką“. — Dokądżeby ludzie zaszli gdyby nie było religii? Mordowaliby się wspólnie, tak o posiadanie pięknéj kobiety, jak o smak dojrzałego jabłka.

O bracie! gdybyś ty mógł widzieć tę religią w całéj jéj piękności, tak jak ja codziennie patrzę na jéj błogosławione owoce, gdybyś widział, tu łzy ubostwa otarte, tu zbrodniarza skruszonego żalem, tu cnoty, tu poświęcenie, tu pokorę bez granic; gdybyś widzial tę świętą religią hojną ręką do koła sypiącą dary, nie już dla ciała ale dla duszy, nie już dla chwili obecnéj, ale dla wieczności: a do koła gdybyś widział promienie wiary, nadziei, miłości, prawdy, pociechy i pokory chrześciańskiéj, i świętości w serca wiernych rozlane wśród samych nawet boleści: — Ó! tobyś zmienił twą lekką mowę i natenczas przemówiłbyś do mnie: mów zemną o religii,

ności wiedziony, przyjął obelgę z pokorą i wyciągnąwszy rękę te wyrzekł słowa: „To dla mnie, ale dla moich biednych dziatek!“ — Poruszyła młodego zaślepieńca tak wzniosła cnota chrześciańska, oddał swe złoto świętemu kapłanowi, a padając przed nim na kolana, dał jawne świadectwo, jak wielką jest władza wiary świętéj Chrystusowéj.

oświeć mój umysł promieniem wiary, oczyść jéj wpływem brudy serca mego, pociesz mą duszę w jéj ziemskich strapieniach, i wléj w nią tę wiarę nieskazitelną, iż jest nagroda i kara w przyszłości.

A więc mówmy o religii. Opowiem ci tu zdarzenie, którego nietylko że byłem świadkiem ale i uczestnikiem: czyn sam okaże ci dobitniéj aniżeli słowa moje, jak wielkim jest wpływ świętej religii Chrystusowéj, a może zachęci i ciebie, ażebyś się od tego wpływu nieusunął.

W pewném wojskowym więzieniu w Paryżu przed kilku laty, podoficer za zuchwalstwo dokonane przez zemstę na swoim zwierzchniku, skazany na śmierć, oczekiwał spełnienia wyroku. Nazywał się *Herbuet.* Ja podówczas będąc miejscowym spowiednikiem, przyszedłem z obowiązku mego, ażeby mu przed śmiercią udzielić téj ostatniéj pociechy jaką daje religia. On z poddaniem się chrześciańskim i skruchą, przyjął tę moją duchowną usługę; trzeciego dnia potém przyjął śś. sakramenta, i od téj chwili jakby odrodził się zupełnie innym człowiekiem. „Teraz na wszystko gotów jestem, mówił do mnie; bo jestem zupełnie szczęśliwym, niech się więc stanie wola Pana; odzyskałem spokojność i tyle jeszcze żyć pragnę, ile mi potrzeba do uzupéłnienia méj skruchy“. Przez cały tydzień potem jeszcze spowiadał się codziennie i kom-

munikował. Dnia 1 listopada 1848 r. zawiadomiono go o nastąpić mającym wyroku. — Przyjął to spokojnym umysłem, lubo nie bez zadrżenia, ale wkrótce dusza jego wzięła górę nad słabością ciała a wnętrzna spokojność była widoczna. „Jakkolwiek miałem jeszcze nadzieję, rzekł on, sądząc z tak długiej przewłoki, że będę mógł otrzymać przebaczenie, ale kiedy inaczéj wypadło, to stań się twoja św. wola Panie!“ — Pozostałem z nim sam i poraz ostatni odbył spowiedź świętą. Przez całą noc jeszcze modlił sią gorąco, czasami rozmawiał spokojnie z tymi co byli na straży. O godzinie 6téj zajechał wóz fatalny który miał go zawieść do Vincennes, gdzie miał być rozstrzelany. Herbuet powstał, uściskał komendanta i straże więzienia, dziękując im i żegnając po raz ostatni. Ci niemogli się od łez wstrzymać. Ja jako towarzysz ostatnjéj podróży tego nieszczęśliwego, wsiadłem z nim na wózek, „Ojcze! rzekł on do mnie, nieuwierzysz jak wczoraj byłem uszczęśliwiony— obchodziliśmy święto wszystkich świętych — jakże się cieszyłem, cały dzień modliłem się, wieczorem byłem zupełnie szczęśliwym i dziś jestem równie, i anibym mógł opisać jak uspokojony jestem; o takiem szczęściu trudno mieć wyobrażenia“.

Toż więc synu! rzekłem, idąc na śmierć czujesz się być szczęśliwym?...

„Wiem dokąd idę, odrzekł — a śmierć

mnie nie trwoży — do Ojca przedwiecznego idę, tam do naszej wspólnéj oiczyzny! Jeszcze parę chwil, a już tam będę. Wiele popełniłem grzechów, wielki grzesznik jestem, ale czyż mi nie powiedziałeś, że większe jest miłosierdzie boskie nad grzechy ludzkie, i w niem to ja położyłem moją nadzieję — moją wiarę". — Potém gdy odczytał modlitwę o kommunii św., obracając się do mnie rzekł z radością: „O wierzę, wierzę we wszystkie prawdy świętéj religii katolickiéj, i jestem zupełnie spokojny. Dzień dzisieiszy dla mnie jest najszczęśliwszym dniem całego życia mego, nieprawdaż? wszak wkrótce stanę przed obliczem Boga, naszego Ojca i Pana!" — Potém spojrzał na mnie i tak daléj mówił: Mój ojcze! ja ciebie tam oczekiwać będę, a jeżeli modły moje będą wysłuchane, to się i tam znajdziemy".

Zamyslił się potém, i znowu zawołał: „Nie, ja jestem niczém! Bóg jest wszystkiém. Wszystko co dobre, od niego pochodzi, ja nic nie zasłużyłem, prócz kary. O ja wielkim jestem grzesznikiem!"

Pokazując mi swą książkę modlitw rzekł dalej: Tę książkę powinien mieć i czytać każden żołnierz; gdybym ja ją był dawniéj miał i czytał, nie byłbym dziś gdzie jestem, bo niebyłbym popełnił zbrodni." Kiedy się zbliżyła smutna chwila wykonania wyroku, podałem nieszczęśliwemu krzyż. Z radością go wziął

w rękę i patrząc na wizerunek Chrystusa z widocznném uniesieniem pociechy zawołał: „O Panie! o Zbawicielu mój! tyś umarł na krzyżu dla mnie, a ja też dziś chętnie umieram dla Ciebie. To rzekłszy począł całować krzyż serdecznie.

Wszystko było w pogotowiu, zeszliśmy z powozu. Herbuet wyprosił sobie, żeby mu wolno było jemu samemu dać znak wystrzału. „Wszakże (mówił) miałem dosyć odwagi do popełnienia zbrodni, mieć ją też powinienem do zadosyć uczynienia.“ Ostatnie błogosławieństwo przyjął klęcząc przed szeregiem tych, którzy mu strzałem smierć zadać mieli. „Towarzysze! zawołał, oto tu jest obraz Zbawiciela! ten wam świadczy, że umieram jako Chrześcianin — Żegnam was! nie czyńcie tak jak ja czyniłem, szanujcie waszych przełożonych.“ Uściskałem go po raz ostatni. Po chwili padł wystrzał. — Herburt leżał w grobie, ale dusza jego stała już przed Majestatem przedwiecznego Ojca Dobroci. Teraz mój przyjacielu, powiedz sam, jakaż jest ta religia, która w taki sposób daje umierać temu co popełnił zbrodnią? — Czy nie nastręcza ci się tu przedmiot do głębokiego rozmyślania? Jeżeli i to do ciebie nie przemawia, to czytaj to, co dawni przodkowie nasi pisali o religii i jéj potędze a razem o błogich skutkach pociechy duchowéj któréj ślady nam pozostawili w księgach.

Czytaj co pisze Cypryan święty, co Augustyn święty w swoich opowiada wyznaniach, co Justyn w swojéj obronie świętéj religii Chrystusowéj w obec pogańskich cesarzów nam pozostawił.

Jeżeli jak się spodziewam mieć będziesz z swéj strony co do religii wątpliwości do rozjasnienia, możemy daléj rzecz prowadzić przez pytania i odpowiedzi. Ty zadawaj pytania, a ja ci odpowiadać będę. — Zgoda.

I. Pytanie. Wszystko to coś powiedział, byłoby słuszne. — Ależ powiész mi najprzód czyli jest to pewném, że istnieje rzeczywiście Bóg, który wszystko stworzył? Ja przynajmniéj, o tém nie jestem przekonanym.

Odpowiedź. Tego nie jesteś pewnym? Któż więc stworzył niebo i ziemię? Słońce, gwiazdy, świat cały, istoty żyjące i człowieka? Czyliż to wszystko samo z siebie powstać mogło? Cóżbyś powiedział gdyby ktokolwiek inny tak utrzymywał? Albo poczytałbyś go za wariata albo że z ciebie żartuje. I słusznie byś tak mniemał. Jeżeli sama z siebie choćby najlichsza nie może zbudować się chatka, a jakże te rozliczne żyjące jestestwa same z siebie w świecie powstaćby mogły? a naszego ciała cudowna budowa boskim ożywiona duchem, życiem i czuciem mogłażby sama siebie utworzyć? I możnaż tu powiedzieć, że nie ma Boga? Szalony tylko może to powiedzieć, który nad dziełami Boga nigdy nie pomyslał, i z dzieł Jego

nigdy Go nie poznawał. Ale czyliż potrzeba koniecznie ażeby to co mamy wierzyć, musiało być słyszaném, widzianém, dotkniętém, słowem pojętém przez nasze zmysły? A więc i duszy człowiek nie ma, kiedy jéj oczyma widzieć, ani palcami dotykać nie może, a jednakże pewni jesteśmy jéj istnienia tak jakbyśmy jéj dotykali i widzieli. Cóż więc jest bezczelniejszego i śmielszego nad to, gdyby kto chciał powiedzieć: „Nie masz Boga, ponieważ go nie widzę? Ale widzisz jasno wielkie i niepojęte dzieła Jego. Bóg jest czystym duchem. To jest: Istotą, którą pojmować tylko wewnętrzną siłą ducha, ale nie zewnętrznymi zmysłami można. Dusza nasza podobnież czystym jest duchem, Bóg stworzył ją na obraz i podobieństwo swoje

W przeszłym wieku, kiedy niedowiarstwo było jeszcze artykułem dobrego tonu, zdarzyło się raz w salonie, gdzie znajdowało się kilku tak zwanych filozofów, iż w rozpoczętéj rozmowie utrzymywano, że nie ma Boga. Tam znajdował się także pewien człowiek rozumny i uczony, który ciągle milczał podczas téj rozmowy. Zapytano się nakoniec i o jego zdanie, właśnie w téj chwili kiedy zégar bić zaczął godzinę. On wskazał palcem na zégar i rzekł: „O ile ja zdołam pojmować, o tyle nie mogę przypuścić, ażeby ten zégar, który widocznie porusza się razem z czasem i bije godziny, nie miał mieć swojego autora czyli

twórcy.“ Co na to odpowiedziało zgromadzenie filozofów, niewiadomo, ale to pewna że zostało zawstydzone przytomnością jednego pomiędzy nimi myślącego człowieka. Kiedy indziéj zdarzyło się w towarzystwie, że znajdował się tam zapalony zwolennik filozofii Woltera, który twierdził, że z tego wszystkiego co tu słyszy, sam jeden jest tylko, który nie wierzy w Boga uosobionego. Na to właścicielka domu tam przytomna tak się odezwała z dowcipem sobie właściwym: „Przepraszam, to tylko skromność WPana tak mówi, albowiem przekonanie Pańskie podzielają również i moje konie, psy, koty i ptaki.“ Pan tylko nie chcesz się chlubić że masz swoich zwolenników. A więc ty który chcesz być Ateistą, posłuchaj głosu prawdy w tych słowach: „Nie masz Boga (mówisz), myślę że chcesz powiedzieć raczéj: „iż jestem takim wzgardy godnym nędznikiem, tak sumienia wyrzutami dręczonym, że muszę zaprzeczać bytu Boga: albowiem gdybym Go wyznał, tém samém musiałbym zajrzéć w siebie i osądzić czyny życia mojego i takowe potępić lub zmienić. Zmiana wszakże mojego sposobu życia byłaby nierównie dla mnie trudniejszą, aniżeli proste zaprzeczenie. Dla tego obieram to co mi jest dogodniejsze, i zaprzeczam bytu Boga.“

II Pyt. Dobrze, ale pozwolisz, że ze śmiercią tu na ziemi kończy się wszystko. Dla tego

należy używać w życiu wszystkiego, czego tylko można i jak najdłużéj.

Odp. To zdanie, któreś tak jasno wyraził, okazuje, że w istocie nieróżnisz się w wyobrażeniu twojém co do używania szczęścia, ani od psa, kota, ani od żadnego bezmyślnego stworzenia. Ale jeżeli nieznośném jest dla ciebie, gdyby kto poważył się tobie nadać nazwę zwierzęcia, dla czegóż sam za takiego się głosisz? Wszakże Bóg ciebie stworzył na obraz swój. Wszak masz ducha, który samoistną ma świadomość siebie, i ten duch jest nieśmiertelny. Zwierze nie ma duszy, więc jego istota kończy się z życiem jego. Ale duch człowieka to co innego: on myśli, ma wolą własną, poznaje duchowe prawdy i tylko to kochać może, co jest istotnie dobrém. I w tém to objawia się widoczna różnica pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem. Dla tego to mamy sobie za wielką obrazę jeżeliby ktoś nazwał człowieka psem, osłem lub koniem, gdyż takowym nazwaniem zdaje się, iżby nam odmawiano wszelkiéj godności człowieka, którego Stwórca aż do obrazu swojego wywyższył nad wszelkie stworzenia tego świata.

Dla tego więc, jeśli powiesz: *Kiedy umieram, to wszystko się kończy zemną.* To wtenczas sam siebie stawiasz na równi ze zwierzętami, ze wszystkiemi znikomemi istotami, a nawet niżéj jeszcze, bo zważywszy niektóre własności zwierząt, okaże się, że pod tym względem

od nich niżéj stoimy, n. p. co do siły, lotu, szybkości i węchu. Czyliż przeto mielibyśmy być istotami od nich niższemi? Należałoby więc, abyśmy zazdrościli kotowi jego wzroku nocnego, a zwierzętom iż nie potrzebują odzieży, ozdób, wygód, lub lekarza i t. d. Najwięcéjby jeszcze tego im pozazdrościć należało, że zwierzęta ani trosk o przyszłość, ani zgryzot sumienia, ani żalu przeszłości nie mają.

Jeżeli więc koniecznie chcesz się wpisać w poczet istot bezmyślnych, jakiemi są zwierzęta, tego ci wzbronić niepodobna, wszakże tu sama z siebie nastręcza się uwaga, że my innego wyznania ludzie mamy to przekonanie, że Stwórca przynajmniéj tyle udzielił nam siły moralnéj, ile potrzeba abyśmy się stali samowładnemi panami żyjących na ziemi zwierząt. A odwołując się do tego pytania jakie położyłeś na początku, to jest czyli z życiem człowieka wszystko się kończy, pokazuje się, że gdyby nawet i uzasadnioném było takie mniemanie, to wówczas świat ten cały stałby się tylko jaskinią zbójecką. Dobre i złe, moralność i religia, cnota lub występek, byłyby tylko czczemi słowami. Kradzież, grabież, mord zniszczenie bliźniego, bunt, gwałt, stałyby się codzienném i obojętném zajęciem mocniejszego względem słabszych. Wszelka miłość bliźniego, uszanowanie ku rodzicom, cześć Boska, to wszystko zostałoby wymazaném z serca ludzkiego. Bo czemużbyś nie miał kraść i roz-

bijać, kiedy po śmierci niebyłoby żadnéj dla ciebie kary? a z drugiej strony, sam mógłbyś sobie tak urządzić twe sprawy, że wszelkiéj mógłbyś uniknąć u świata chłosty, a treść twéj moralności zamykałaby się w tych słowach: Kradnij, ile zdołasz, ale staraj się ażeby cię nie złapano i nie ujęto na uczynku. I nie jeden słusznie mógłby tak sobie powiedzieć: To będę czynił co dla siebie sądzę być korzystném, i co moją kieszeń napełni. Dla czegóż nie miałbym oddać się całkiem chuciom moim? Czemuż nie mam używać jak mogę i gdzie tylko mogę lub gdzie mi się podobać będzie? Nie obawiam się nikogo a co się tycze sumienia, ono milczeć będzie, skoro się go o nic nie zapytam i słuchać jego głosu nie będę. Sądzę, iż taki sposób myślenia i postępowania ten tylko pochwalić może, kto te śmiał wyrzec słowa: Ze śmiercią człowieka wszystko się kończy. Cóżby na takie zdania odpowiedział człowiek cnotliwy? Sądzę że tylko spojrzenie pełne politowania lub wzgardy całaby było jego odpowiedzią. W istocie: takiego człowieka wartoby raczéj w klatkę zamknąć, nie tak dla osobliwości jak raczéj ażeby go uczynić nieszkodliwym społeczeństwu.

Gdyby życie przyszłe było czczą bajką, gdyby nie było wieczności, to zaiste Herod byłby cnotliwszym i mędrszym aniżeli Jan ś. Piłata czyny uchodzićby mogły za świętsze, aniżeli były czyny apostołów i męczenników

świętych. Zbrodniarz byłby uważany za świątobliwszego aniżeli św. Ignacy lub Polykarp. Co mówię, każdy bandyta byłby i mędrszym i dobroczynniejszym, aniżeli ów zawołany dobroczyńca ludzkości, święty Wincenty a Paulo.

Dla tego kochany mój a obłąkany przyjacielu, widzisz, że z powodu okropnych skutków, jakie koniecznym byłyby następstwem twojego na pozór lekkomyślnie wyrzeczonego a w istocie występnego i zgubnego zdania, z przyczyny mówię tych skutków przewrotnéj nauki, obowiązanym się czuć powinieneś, ażebyś go potępił, odwołał i odrzucił, jako ani z rozumem, ani z cnotą, ani religią niezgodne, obłudne i fałszywe. Spojrzyj na tych, którzy przez brak oświecenia wyznają tę zasadę. Co to za ludzie? Czy to są cnotliwi ojcowie rodzin? wierni małżonkowie? skromni młodzieńcy? szanowni obywatele? wielcy dobroczyńcy ludzkości? znakomici uczeni? słowem, mężowie krajowi zaszczyt przynoszący? O bynajmniéj, ani tam jednego takiego nie znajdziesz. Są to podupadli spekulanci, niewierni mężowie, złe żony, lisem podszywami patrioci, pasibrzuchy, próżniaki, tuzinkowi literaci, drobnéj rasy ludzie, przekleństwem rodzin obarczeni cudzołożnicy i zwodziciele niewinnych ofiar namiętności swoich, słowem: zepsute wyrzutki społeczeństwa. Zresztą, są to nędznicy którzy sami nie wierzą temu, co opowiadają; ale przy schyłku życia, gdy stanowcza przyj-

dzie chwila rachunku sumienia, ci panowie okażą się wcale inaczéj. Trwoga, płacz i zgrzytanie zębów, oto ich ostatnie chwile. Ale zapytasz mnie: dla czegóż te konieczne następstwa? Czyliż myślą i nauką zbadałeś wszystkie skutki ich choroby i konania?... Tak jest: bo wiem, że to nastąpić musi w chwili ostatecznéj, gdy ci obłąkani bliżéj będą téj doby kiedy muszą stanąć przed obliczem prawdziwego Boga, który ich sądzić będzie. Virey, sławny pomiędzy uczonymi naturalista i lékarz francuzki, tak się pod tym względem wyraża: „Wtenczas, kiedy człowiek zbliża się do ostatecznego końca na ziemi, kiedy duch rozłącza się z ciałem, wtenczas promień odwiecznéj prawdy częstokroć oświeca jego ducha, i odsłania mu dotychczasowy obłąd tego długiego snu, w którym się znajdował, a który nazywamy życiem.“

III Pyt. Dla czegóż człowiekowi jak zwykle dopiéro przy końcu życia jego przychodzą na myśl te żale, ta skrucha, ta trwoga, dla czegóż właśnie w końcu jego wędrówki doczesnéj tak rzeczywiście mu się przedstawia ta cała czczość i nicość jego?

Odp. Oto dla tego: że właśnie w téj ostatniéj chwili pożegnania się z życiem doczesném człowiek budzi się z długiego uśpienia, które go pozbawiło téj świadomości siebie samego, którą zmysły burzliwe przed oczyma duszy jego dotąd zasłaniały, i przed światłem ro-

zumu kryły. Weźmy za przykład niedawne zdarzenie, to jest: zbyt wczesny zkon młodego M..... Był to człowiek, którego możnaby nazwać zarazą młodzieży. Był on istotnym przedmiotem zgorszenia dla swych kollegów. Był, że tak powiem mistrzem młodzieży we wszystkich zbytkach, rozpuscie i występkach, do jakich tylko młody bez wychowania, moralności i religii człowiek, jest zdolnym. Aleź i jego ostatnia wybiła godzina. Godzina straszna, okropna! Lekkomyślnie podjęty z błahego powodu pojedynek, złożył go na łożu śmiertelnym. I na tém to łożu boleści żalem i skruchą za swoje grzechy przejęty, pokornym, konającym głosem o nic ten nieszczęśliwy nie upraszał, jak żeby towarzysze jego zbytków i rozpusty zaniechali, niepomnąc na przykłady haniebnego zgorszenia które im dawał. Prosił aby z tą skruchą co i on, wrócili na łono kościoła i wiary świętéj, nie naśladując jego lekkomyślności, złośliwości i zaślepienia, będących skutkiem jego nieznajomości i ciemnoty w przedmiotach religii i moralności. Po spowiedzi, opatrzony śś. Sakramentami umarł on ze skruchą prawdziwego pokutnika.

Cóż to jest, co w takich ludziach tak wielką czyni zmianę? Oto poznanie światła prawdy religijnéj, która w takich chwilach rozpędza wszelkie obłąkanie namiętności.

Prawda, że są i tacy, którzy w godzinie skonania jeszcze powodowani dumą, próżno-

ścią, uporem i obłąkaniem, umierają tak jak żyli w niedowiarstwie i zbrodni. Tu odgrywa rolę miłość własna i namiętność; zresztą nadzieja powrotu do zdrowia i pycha tych, co się wyparli wiary i Boga; ale to są tylko małe wyjątki, które religii i moralności zabić ani zniweczyć nie zdołają. Wiemy to z doświadczenia, że zaprzańcy Boga i religij są to tylko kłamcy, którzy blednieją i korzą się w chwili gdy im śmierć zajrzy w oczy. W téj ostatecznéj chwili nie wypierają się ani Boga, nie gardzą chrześciańską usługą kapłanów, ani spowiedzią, ani Sakramentami. Niebo i ziemia, wieczność i nicość już nie bajką, ale straszną dla nich stają się prawdą.

Głos, który podniosłem przeciwko tym bezbożnym, nie jest głosem tylko moim, ale głosem całéj ludzkości. Nie masz narodu, nie masz epoki, w któréjby ludzie nie wierzyli w życie przyszłe. Dowodem tego jest uszanowanie, które zawsze i wszędzie zmarłym czyniono. Ofiary, nabożeństwa, modły i uroczystości przy pogrzebie zmarłych rodziców, krewnych i przyjaciół w każdym narodzie jasnym są tego dowodem. Te więc wszystkie religijne ceremonie i obchody czémże są? co dowodzą? Oto że koniec życia ludzkiego, że śmierć, nie jest *zniszczeniem*, ale tylko *przeistoczeniem* człowieka. „Dla czego wylewacie łzy nademną?“ mówił umierający Bernard St. Pierre do swéj żony i dzieci, „moje serce, które was uko-

chało, nie umiéra, będzie ono żyć wiecznie, tak jak moja miłość ku wam! Krótkie to jest tylko rozłączenie, którego łzy wasze nie powinny mi czynić bolesném. Ja czuję, że opuszczając tę ziemię, nie opuszczam życia. Życia wieczności!"

Otóż to jest głos prawdy! Ta prawda oczywistym jest dowodem, że życie ziemskie prowadzi nas do wiecznéj nagrody, lub kary. Ona nas pobudza, ażebyśmy wykonywali nasze powinności, i zasługiwali sobie na nagrodę. Życie bowiem jest zadaniem czyli szkołą dla nas, iżbyśmy w téj szkole przygotowali się do życia doskonałego, do życia w wieczności. Ta prawda uczy nas, że ktokolwiek prowadził na ziemi życie czyste, niewinne i cnotliwe, ten téż i szczęśliwym być musi w tamtém życiu, i ta to jest wzniosła nadzieja, którą cieszą się chrześcianie. Każda więc nauka któraby nam tę nadzieję odbierała, niech od nas będzie daleką. Takie nauki przewrotne, są dziełem kłamu lub oszustwa, zatruwają serce i umysł i wszystko co jest dobre, szlachetne, i święte wyniszczają. Takie nauki nie wesprą ani wspomogą ubogiego bliźniego, a nieszczęśliwy i prześladowany czerpać z nich tylko samą rozpacz może. Nauka: że po śmierci człowieka wszystko się kończy, że nie masz życia przyszłego, mimo tego, że sprzeciwia się nietylko religii katolickiéj ale i zdrowemu rozsądkowi, tak jest również ohydna, iż każdy u-

myśl rozumny i niepokalony tym bardziéj na nią oburzać się musi, że główną jéj zasadą i początkiem, jest *zepsucie obyczajów i gruba niewiadomość*, czyli głupota tak pod względem religii jak i filozofii.

IV Pyt. Wszystko to co tu powiedziano, zdaje się być prawdą, i jest prawdą, ależ temu trudno będzie zaprzeczyć, że świat ten nie jest rządzony przez Boga, tylko ślepym przypadkiem, albowiem, gdyby Bóg sam rządził światem, to wszystkie jego czynności i sprawy musiałyby jako z ręki i woli Boskiej być dobre, doskonałe, święte. Ale tu wcale dzieje się inaczéj, a więc oczywista, że Bóg o nasz świat i o nasze losy bynajmniéj się nie troszczy.

Odp. Jeżęli tak sądzisz, to słusznie mogę cię posądzić, że masz zwichnięte o prawdzie wyobrażenie. Namiętność odbiera ludziom władzę rozumu i pojmowania prawdy.

Jakież byłoby rzeczywiste następstwo tego zdania: *Bóg nie troszczy się o losy tego świata*? Nie insze, tylko, że „my możemy wszelkim zachceniom i chęciom naszym dogadzać bezkarnie.“ To zdanie da się jeszcze tak wyrazić: „Mam chęć popełniania grzechów rozmyślnie i dowolnie, bez skruchy i bojaźni.“ I jakiż to jest ów traf lub przypadek, który chcesz stawić na miejscu boskiéj mądrości i sprawiedliwości?... Rzecz nieznaną nieoznaczoną chcesz postawić jako pana rządzącego świa-

tem. Ja ci powiem, co to jest ten los czyli przypadek: Oto *nic*, wyraz bez znaczenia, któremu wartość nadała bezbożność, ażeby usunąć wyobrażenie o mądrości i sprawiedliwości rządzącego Stwórcy. Jestto schronienie dla grzeszników, które zdaje się być dogodnem, ale w rzeczy samój żadnego nie daje zabezpieczenia. *Przypadek* nie może niczém rządzić, bo sam w sobie jest niczém. Bóg sam jest panem i stwórcą wszystkiego na świecie. Jego opatrzność rządzi i włada wszystkiém; i tak cały świat jako i każdego w szczególności człowieka mądrością swoją prowadzi do końca, a tym końcem jest On sam. Tak jak stworzył wszystko wolą swoją niezmordowaną, tak i rządzi wszystkiem i utrzymuje cały gmach stworzenia, bez wyczerpania swojéj wszechmocy. I jak wszystko sam stworzył bez cudzéj pomocy, tak téż i rządzi. A i jedno i drugie musi być godném jego opieki. Bez znużenia wie wszystko, widzi wszystko, rządzi i opiekuje się wszystkiem od początku stworzenia aż do końca, jako ten, który mieści w sobie czas i wszystkie jego okresy. Mądrość jego i dobroć czuwa i nad najdrobniejszém stworzeniem tak dobrze, jak i nad każdym człowiekiem. O zaprawdę, ktokolwiekby sądził, że Bóg niebyłby wstanie wydołać opiece nad wszystkiem co żyje, tenby ubliżał i rozsądkowi i wielkości pojęcia Stwórcy wszechmocnego, który stworzył jestestwa rozumem

obdarzone dla tego, ażeby Go uznawały, kochały i Jemu służyły tak dziś, jak i w nieskończonéj wieczności.

Zaprzeczasz Rządów Opatrzności, dla czego? Że widzisz w życiu tego świata wiele rzeczy które przeciwne ci się być zdają dobru i porządkowi. Pytasz, „dla czego tak wiele rzeczy bezużytecznych a nawet szkodliwych pojawia i zdarza się w świecie? Dla czego tyle niedoskonałości? tyle występków i złości? Dla czego jeden żyje w dostatkach a drugi w nędzy? Ten wydaje uczty zbytkowne a ten obok tuli się pod murem w nędzy, zimnie i głodzie? Dla czego jeden otrzymał w podziale tyle umartwień i kłopotów, gdy drugi w zbytkach i dostatkach pędzi życie jakby próżniak uprzywilejowany?

Słysząc takie zarzuty sądzićby należało, że ten świat jest tylko padołem samego bezładu, i że ty jako mędrszy i doskonalszy, wszystko jesteś w stanie urządzić daleko lepiéj. Ale któż to ci powiedział, że to wszystko jest bezładem? Oto twoja zarozumiałość. Osądziłeś taką lub ową rzecz za nieużyteczną, boś niepojął ani jéj istoty, ani jéj skutków. Złém ci się wydaje to, czego celu nie pojąłeś. A za cóż ty siebie cenisz i jakże to wysoko sięgasz ty maluczkie, drobne, nieudolne stworzenie, ktore w obec świata jesteś tylko prochem? I tobież to przystoi abyś się poważał sąd wydawać o Wszechwładnym Stwórcy? Możesz

więc objąć rozumkiem twoim wszechmocność, mądrość, sprawiedliwość i dobroć Boga, ty, który we wszystkich wyobrażeniach i siłach twoich tak jesteś ograniczony i miejscem i czasem i stosunkami twojego życia i całego twojego jestestwa? O zuchwalstwo i ciemnoto bez granic! Wyobraź sobie nieuka, który nie umie czytać, ale widzi po raz pierwszy księgę napisaną przez mędrca. Szyk wyrazów i głosek téj księgi nie podoba mu się. Powiada że daleko lepiéj będzie gdy te rozdziały które są na końcu będą położone na początku, wyrazy zaś zamiast że są oddzielnie postawione, mają być razem połączone, przestawione, pomieszane, bez żadnego porządku. Głoski wielkie mają być zebrane razem, a wszystkie małe ustawić należy odwrotnie lub porządkiem alfabetu. — Dla czego litery nie mają być do góry nogami? dla czego ostatnia karta nie ma być pierwszą kiedy tak będzie daleko piękniéj i porządniéj? dla czego każdy wyraz nie ma się składać z jednakiéj liczby głosek? i t. d. Cóżbyś takiemu powiedział literatowi? Oto, nie wdawaj się w to, bo nic nie rozumiesz. Zatrudnij się czém inném; ten co to napisał, wiedział co czynił, a tysiąc razy był od ciebie rozumniejszym, a że ty tego nie jesteś w stanie pojąć ani zrozumieć, to rzecz naturalna.

Owoż i nam drobniutkim robaczkom téj ziemi toż samo się dzieje, kiedy chcemy na-

szym ograniczonym rozumem oceniać i sądzić niepojęte sprawy boskie. Ogrom stworzonego świata, to jest wielka księga Stwórcy. Wieki to jéj stronnice, lata to są wiersze, a cały ogromny łańcuch stworzeń począwszy od duchów i człowieka, aż do roślinki, trawki, kamyka, ziarnka piasku i pyłku, to są głoski czyli litery lub cyfry téj wielkiéj księgi przedwiecznego Pana Jégo, tylko ręka wie gdzie każdemu z osobna miejsce naznaczyć, gdzie połączyć, gdzie oddzielić, gdzie wyrzucić, gdzie dodać; bo On tylko sam jeden zna plan, bieg i dążność i cel ostateczny nie tylko téj małéj kuli ziemskiéj, którą nam dał za pobyt, ale i tylu milionów innych światów, które wszystkie Jego Wszechmocna, wielka, niepojęta stworzyła ręka.

O ileżbyś tu jeszcze mógł zadać pytań których pojęcie jest ci nieprzystępném. „Dla czego jedno stworzenie jest słabsze, drugie mocniejsze, głupsze lub rozumniejsze, jedno żyje tu, drugie tam; jedno tak, drugie inaczéj; dla czego tu zimno, tam goraco; tu umiera dziecię — a tam starzec cały wiek żyje. Tu biesiadują, a tam tysiącami umierają. A choroby na co? a zmiany szczęścia i losu? a namiętności, a występki, morderstwa i zbrodnie? Czemu nie same cnoty - - Czemu nie same szczęście i błogosławieństwo na téj ziemi? Czemu tyle przerwanych, lub zniweczonych szlachetnych, cnotliwych dążności i t. d. Na

to wszystko tyle ci mogę powiedzieć: „Że Bóg jest Stwórca swiata, jest Wszechmocny, mądry i sprawiedliwy; wie on co robi i dla czego robi; nam nie zdaje z tego sprawy, ale na to przystać musisz: że to wszystko co z Jego świętéj woli się dzieje, musi być i sprawiedliwe i dobre i z porządkiem całego utworu swiata zgodne, jakkolwiek my ani pojąć, ani domyslać się tego nie jesteśmy w stanie. Nie możesz dać sądu o dziele którego nie znasz celu i układu, a któryż z nas śmiertelnych pochlubi się tém, że odgadł lub przeniknął tajniki skryte Opatrzności?

O zaiste wyższy stopień poznania dobroci i sprawiedliwości Boga byłby nam pożądanym, ażeby człowiek mający wolą czynienia żle lub dobrze, mógł zastósować je łatwiéj do czynów swoich i jasno rozróżnić co jest złem a co dobrém, dla uniknienia kary, a zasłużenia nagrody. Naówczas widzielibyśmy wyraźnie przed oezyma naszemi, wieczność, i zrównanie tych stosunków, które nam dziś w obłędzie zarozumiałego szperania zdawać się mogą niesprawiedliwemi.

Nieraz zapytujemy siebie dla czego ten zły człowiek tak jest szczęśliwym, a tamten poczciwy jest w nędzy i prześladowaniu? Gdzież jest Opatrzność, mądrość i sprawiedliwość Boska? — Życie przyszłe, wieczne, rozwięzuje dostatecznie to ważne pytanie. — I tak: „Ten co był złym, za tę małą ilość dobrych czy-

nów które tu wypełnił, ucieszył się już tu na ziemi dobrym bytem. Że zaś uczynił wiele złego i był złym, za to odpowie przed najsprawiedliwszym sędzią w wieczności. Te zaś biedne siéroty tego świata, co acz żyjąc cnotliwie, ale jako ludzie ułomni nie byli bez grzechu, te małe winy swoje tu odpokutowawszy, pójdą po nagrodę za swe cnoty i będą dziećmi wracającemi do Ojca.

Takie rozsądne zastanawianie się prowadzi nas do tego przekonania, że i nieszczęścia tego świata, są dla nas zbawienne, a pod tym względem może największém dla nas są szczęściem. Alboż to wiemy, ile dusz co ten świat opuściły, korzą się dziękczynnie przed Bogiem za to samo, że On w czasie ich tu pobytu zesłał na nich cierpienia? Podobnież i dostatki fortuny nie jednemu są oczywistą karą, bo on dla nich szczęście swojego przyszłego życia poświęcił. Jakże przeklinać będą te przepychy i zbytki, które ich zaślepiły aż do tego stopnia, iżby zamienić szczęście swoje wieczyste za znikome dobro téj ziemi! Niepodobna jest wyrozumieć zamiarów Boga względem nas dzieci Jego, jeżeli przyszłość nasza czyli wieczność usuniemy z pod oka. Uderzmy się więc w piersi i nieośmielajmy się sądzić najwyższego, jedynego, i najsprawiedliwszego sędziego. On daléj i lepiej widzi jak my, którzy w obec Niego jesteśmy tylko prochem. Jeżeli

On dozwala że się źle dzieje, to i tak muszą być dobre w tym cele.

Ów ogrodnik, który w ogrodzie swoim przypatrywał się ogromnéj dyni, tak mówił do siebie: „Już też w tém pomyliła się Opatrzność, bo taki owoc okazały, piękniéjby się wydawał, gdyby zamiast pełzać po ziemi, zdobił szczyt wyniosłego dębu lub topoli: gdy przeciwnie, dąb wydaje tak lichą i drobną żołędź. Jabym to uczynił w ten sposób i byłoby to przyzwoiciéj. A że był znużony, położył się pod cieniem rozłożystego dębu i zasnął. Ale niedługo trwał sen jego. Ziarno żołędzi spadając z drzewa w sam nos go trafiło; obudził się, krzyknął z boleści, i ocierając krew płynącą spojrzał na drzewo i tak powiedział: „O Panie! jakże zgrzeszyłem przeciwko mądrości twojéj a cóżby się stało: z nosem moim i głową gdyby nań spadła z téj wysokości ogromna dynia?“

Tak więc nie nam przystoi zaprzeczać mądrości i sprawiedliwości Stwórcy, przeciw któremu jesteśmy drobniuchnemi robaczkami. Owszem strzeżmy się zgubnéj pokusy szemrania przeciw Opatrzności!

V) Pytanie. Religia że jest potrzebna dla kobiét i dla dzieci, temu nie przeczę: ależ dla mężczyzn?

Odpowiedź. A dla czegoż i nie dla mężczyzn? Religia jest albo fałszywa, albo prawdziwa? Jeżeli jest prawdą, to ta prawda i dla

jednej i dla drugiéł połowy rodzaju ludzkiego zarówno jest dobrą i zbawienną. Jeżeliby zaś była fałszywą, byłaby złą i dla mężczyzn i dla kobiét lub dzieci, bo fałsz jest złym dla każdego.

Dla wszystkich bez wyjątku, religia jest zbawienną. Kobiety jak mężczyzni zarówno mają swoje namiętności, które tylko za pomocą miłości i bojazni Boskiéj i za pomocą dobrodziejstw religii zwalczyć mogą. Mężczyzni i kobiéty zarówno mają ważne obowiązki względem Boga, bliźniego i całego świata, a mianowicie względem rodziny i dzieci.

Jeżeli matka jest cnotliwą i moralną a Ojciec niecnotą, cóż będzie z dziećmi? Mężczyzni tak samo jak i kobiéty winni są czcić w myslach i postępkach swoich Boga i Jemu służyć; winni są oddalać od siebie występki i zbrodnie, wykonywać cnoty i starać się o czystość obyczajów i o nieskazitelność duszy, ażeby stanęli bez winy przed sądem Boga.

Zbawiciel na krzyżu umarł, tak dobrze dla mężczyzn, jak i dla całego rodu człowieka, a przykazania Boskié i Jego nauka jest dla wszystkich równie obowiązującą. Owszem powiedzieć należy, że religia dla mężczyzn, a mianowicie dla młodzieży, tém bardziéj jest niezbędną, albowiem w tym wieku mężczyzni już ze stusunków i większéj wolności, bardziej wystawieni są na ponęty złego, na zbytki, rozpustę i zepsucie obyczajów, co pro-

wadzi do tém łacniejszego zaniedbania obowiązków religijnych.

VI Pyt. Czyliż niedosyć kiedy się jest uczciwym człowiekiem? To jest najlepsza religia.

O*dp.* Dosyć jest być uczciwym człowiekiem, ażeby nie być ściganym lub karanym przez prawo, ale niedosyć, ażeby zasłużyć na szczęście wieczne. Dostateczném to jest przed sądem ludzkim, ale nie przed sądem Boga, najwyższego z sędziów. A teraz rozbierzmy co téż rozumiemy zwykle pod nazwą uczciwego człowieka? Wyraz ten daje się wielorako tłumaczyć i dowolnie zastósować. Zapytaj się owego rozpustnika, który się ani tai ze swem wyuzdaném życiem, ale zresztą rzetelnie płaci, czyli nie ma się on za człowieka uczciwego? Owszem z oburzeniem odpowiedziałby on temu, któryby dowodził iż o tém wątpi, iż jest oszczercą.

Rzućmy okiem dalej jeszcze na tych uczciwych ludzi. -- Ów kupiec co to na towarach i wadze oszukuje, albo co za dobry towar, sprzedaje zły. — Ów najemnik który robi o połowę mniej, gdy go zgodzisz hurtem lub dziennie, jak od sztuki lub szczegółowo. Albo też pan, co pracować każe w dzień świąteczny. Tacy wszyscy powiedzą, że są ludźmi uczciwymi.

Rozrzutnik lekkomyślny, który żonie swojéj i dzieciom majątek strwonił, gracz, pijak co na zbytnie używanie trunku puszcza całe

mienie i rodziny swojéj i przyprowadza ją do nędzy albo ów; który stawiając na kartę cały majątek, staje się mordercą własnéj rodziny, wprowadza i w dom nędzę, hańbę i rozpacz. Albo ów zwolennik zasad *ducha czasu*, który przyjęty do domu pod maską przyjaciela lub wstępującego w stan małżeński, uwodzi bliźniemu swemu żonę lub córkę, uważając tak bezecną zbrodnię za rzecz małéj wagi i jako ułomność przytrafiającą się ludziom uczciwym: toż tacy mordercy szczęścia i honoru całych rodzin, są także uczciwymi ludźmi?

O! nie, są to potwory ludzkie, mające tylko postać człowieka, ale serce zwierzęcia; — i takich strzedz się i unikać należy, gdyż oni sa trucizną społeczeństwa. A ów lichwiarz, co jak pijawka wysysa ostatni grosz ze swego bliźniego, korzystając z jego potrzeby; — oszust, intrygant, wkradający się w zaufanie nieostrożnego, ażeby go zgubił. — Człowiek który niezważając na godność swego stanu, potajemnie lub publicznie, używa niegodziwych podstępów i do rozpusty i zgorszenia prowadzi. — Prześladowca swego bliźniego. — Ci wszyscy również chcą uchodzić za ludzi uczciwych, bo żaden z nich przed sąd prawa nie był powołany; a tak czyli zbrodnie ich przestają być zbrodniami, że są utajone? więc nie staną przed sądem Boga dla tego, że nie byli stawieni przed sądem ludzkim? — Uszli kary

na którą zasłużyli pod nazwą uczciwych ludzi, że na czole lub ramieniu, nie noszą piętna zbrodni, jakiém ich dla przestrogi innych nacechować należało? Tak jest — nie byli piętnowani, a więc pójść mogą wprost do Nieba!! —

Ten co sieje tajemne intrygi i niezgody, albo ten co dla posiadania cudzéj własności używa podstępku lub współki, czyliż są uczciwémi ludzmi? — Świat im tego nieprzeczy. Wielki Boże! jakaż to jest religia tak zwanego uczciwego człowieka? Więc to jest najlepsza z religij? dla tego, że na wszystko co jest złem pozwala, zalecając ostrożność i tajemnicę. Więc zbrodnia ma tylko być w morderstwie i jawnéj kradzieży? Powiesz na to, że dosyć jest na wykonywaniu swych obowiązków, tudzież na dobrze czynieniu, a unikaniu złego. Byłby to ósmy cud świata ażeby można ten cel osiągnąć bez pomocy prawdziwéj religii Chrystusowéj. I jakoby to być mogło, kiedy ludzie zawsze i wszędzie mają namiętności i z niemi ciągłą prowadzić muszą walkę, potrzebując ostatecznéj podpory w religii objawionéj, ażeby im nie uledz? — A jeżeli taki uczciwy człowiek pozwoli sobie lekceważenia swych obowiązków raz i drugi, to się i daléj zapomni, bo cóż go powstrzyma, kiedy nie ma wyższéj wiary, któraby mu służyła za skazówkę życia? któż panować będzie nad twoim umiarkowaniém w używaniu,

kto w porywczości, w lenistwie, opilstwie, w złości, dumie, zarozumiałości; kto wstrzyma rękę twoja gdy obrażona duma już ją do zemsty podniesie? kto zatrzyma twój język bluźnierczy? — Bojaźń Boga? — Bynajmniéj — bo jako wyznawca religii uczciwego (w duchu czasu), ty Boga ani chcesz znać, ani się go lękać. — Może rozum? któż tak mało zna namiętności ażeby mógł twierdzić, że one zawsze dadzą się kierować rozumem? A więc cóż zdoła położyć tamę w złych postępkach twoich? Chyba tylko dom poprawy. Tak jest religia tylko objawiona jest w stanie wesprzeć swą powagą i siłą upadającego pod wpływem namiętności słabego śmiertelnika, niosąc mu pomoc duchowną. Boć człowiek nie jest Aniołem, a przecież i Aniołowie upadli.

Chrystyanizm ma sam tylko cudowne środki i łaski, któremi działać może na pociechę i zbawienie dusz wiernych, ratując ich z upadku. Bez chrześciańskiéj religii niemielibyśmy wzniosłego celu postępowania w tém życiu i działania, same siły nasze pokazałyby się niedostateczne do jego osiągnienia. Bez religii uczciwość dla człowieka byłaby tém, czém jest słoneczne światło dla oka ślepego, które zdaje się być zdrowe a jednakże żadnego duszy nieprzedstawia przedmiotu.

Zresztą owi tak nazwani uczciwi ludzie bez religii, są mniéj jeszcze warci, a niżeli ów Faryzeusz w kościele, ktory rzekł: Boże dzię-

kuje tobie, żem nie jest jak inni ludzie drapieżnik, niesprawiedliwy cudzołożnik jak i ten celnik; poszczę dwakroć w tydzień, dawam dziesięciny ze wszystkiego co mam, — To powiedział Faryzeusz. — O! iluż tu znajdziemy pomiedzy bohaterami *ducha czasu* którzy bez zarozumienia niemogliby ani na te słowa się zdobyć? Przypuśćmy atoli, że ty który jeżeliś uczciwym człowiekiem w duchu czasu, jesteś istotnie dobrym ojcem, mężem, synem, przyjacielem, obywatelem lub zwierzchnikiem, i wszystko to wykonywasz co tylko świat uznaje za dobre; to i tak jeszcze zbyt mało czynisz jako chrześcianin. Albowiem jako człowiek masz nad sobą tylko wyobrażenie Boga jak Stwórcę swego, ale jako chrześcianin masz nietylko tego co cię stworzył, ale tego jeszcze który cię chce świętym uczynić, *zbawiciela twego.* — Masz więc i obowiązki nowe.

Tak są jeszcze i inne prawa i przepisy, nie same tylko ludzkie: są też obowiązki i powinności wzniosłe i poważne, a temi są obowiązki chrześciańskie. One więcéj mają jeszcze wagi, ła niżeli obowiązki syna, ojca itd. albowiem tamte wszystkie sama już śmierć przecina i uwalnia od ich wykonywania, ale od obowiązków chrześciańskich nikt nas uwolnić nie może. Od obowiązków takich, ani miejsce, ani czas, ani okoliczności nie uwalniają, bo te obowiązki są już nie względem ludzi, lecz względem Boga; nie względem do-

czesnego życia, lecz względem wieczności.— One z życiem dziecięcia na świat przychodzą i towarzyszą człowiekowi aż za grób. Niewdzięczny człowiek nie może być uczciwym. Ten ktory zapomina swego ojca, opuszcza swą matkę w potrzebie, pogardza tym który mu uratował życie, mało ceni swego zwierzchnika, nie może być uważanym za uczciwego człowieka, od ludzi rozsądnych. Ale uczciwi ludzie według ducha czasu, służą słudze, a opuszczają Pana. Służą stworzeniu a odrzucają Stwórcę. Ubóstwiają zbawionego, a wyrzekają się Zbawiciela. — Czyliż to nazywa się być uczciwym? Tacy to uczciwi światowi ludzie niemyślą ani o dobrodziejstwach boskich, ani o jego miłości, ani o łasce przyrodzonej lub nadprzyrodzonéj. Oni gardzą wszelką świętością, dla nich jest wszystko miłém prócz chwały bożéj; wszystkie uciechy są im przyjemne, oprócz tych które pochodzą od Boga i prowadzą do Boga. Rozporządzenia i przykazania tego świata, mają u nich wielką wagę — ale przykazania boskie, prawie żadnéj.

Tak więc żyjąc, możnaż utrzymywać, że niemamy sobie nic do wyrzucenia? Zdawało nam się, że już wykonaliśmy wszystkie nasze obowiązki, a nie wiemy jakie są te obowiązki. — Któżto wynalazł religią tak zawnych uczciwych ludzi w *duchu czasu*? Oto lenistwo, ciemnota i żądza używania. Dla tego kto chce być prawym chrześcianinem, powinien jak

Paweł i Augustyn święty walczyć mężnie z tak zwanym *duchem czasu;* boć religia tego ducha, jest religia *ducha ciemności*, którą rozszerzają jego zwolennicy.

VII. Pyt. Czyliż najlepszą ze wszystkich religij nie jest: czynić zawsze i wszędzie dobrze?... to jest religia którą najbardziéj szacuję, gdyż rezonawania do niczego nieprowadzą, a bigoteryą się brzydzę?

Odp. A któż jeżeli nie chrystyanizm uczy w pierwszym zaraz przykazaniu: kochaj Boga nad wszystko, a potém zaraz następnie: kochaj bliźniego twego jak siebie samego. — Zbawiciel powiada: »Na tym dwojgu przykazaniu wszystek zakon zawisł i Prorocy.« — Niebaczność ludzka zawsze tylko powołuje to drugie przykazanie, nie biorąc pod uwagę, że ono na samprzód opiera się na pierwszém, bo miłość Boga jest źródłem miłości bliźniego? bez tamtéj ta istnieć niemoże. Kto nie kocha ten umiera. Bez wyższéj miłości Boga to i miłość bliźniego niczym innym nie jest, jak tylko wrodzoną dobrodusznością bez żadnéj zasługi. Historya stwierdza tę prawdę, że miłość bliźniego pojawiała się zawsze obok miłości czystéj Boga. Śty. Wincenty a Paulo, ś. Elżbieta, ś. Kamill, ś. Jan, pełni byli miłości bliźniego, jak to widzimy z ich czynów świątobliwych, i w tych zakładach religijnych które po sobie zostawili, ależ ta miłość wychodziła z miłości Boga nie zaś z *ducha czasu.*

Oni kochali nie ciała swoich bliźnich, lecz ich dusze, jako będące wizerunkiem Boga. W Bogu znajdowali pobudkę i najdzielniejszą podporę we wszystkich swoich czynach; oni za jego tylko pomocą wyraźne i czyste mieć mogli o cnotach pojęcie; boską miłością powodowani, tyle poczynili zakładów dobroczynnych o których *duch czasu* zaledwie dać może wyobrażenie; i słusznie: albowiem niemając miłości Boga, niezdoła się nikt poświęcić dla ludzkości z taką miłością jak tylko prawy chrześcianin. Poświęcali się ci święci Pańscy prawdziwemu dobru, albowiem, jak czynić, gdzie czynić i kiedy czynić należało, tego uczyli się praktycznie podczas modłów gorących do Boga. Chceszli się o tem przekonać, to czytaj z uwagą ich żywota. Któż był początkiem jeżeli nie miłość Boga i bliźniego tylu fundacyj szkółek i ochron dla sierót, tylu szpitalów dla chorych, tylu domów przytułku dla ubóstwa, a ci którzy je fundowali byli to błogosławieni święci kościoła i prawi chrześcianie, ale nie zwolennicy *ducha czasu* ani socyalizmu lub kommunizmu. Ą ileż to zakonów poświęconych dobru ludzkości dotychczas prześladował *ów duch czasu*, i wszędzie stawiał im zapory i przeszkody? A przecież ta miłość bliźniego, oparta na miłości Boga po dziś dzień jeszcze jest źródłem niewyczerpaném cnót i dobrych uczynków. I tak: tu siostra miłosierdzia z niewymowną cierpliwo-

ścią, tam ojciec duchowny niezatrwożony zarazą, idą opatrywać rany lub pocieszać chorych dotkniętych morowem powietrzem, cholerą, lub inną niebezpieczną chorobą.— Owa to miłość bliźniego za morza i na odludne wyspy prowadzi cnotliwego Missyonarza, — ażeby pomiędzy nieukształconemi synami natury rozsiewał nasienie wiary i cnót chrześciańskich. Od świętego celu niepowstrzyma go ani oddalenie, ani tęsknota, ani bojaźń klimatu lub czasem pewność okrutnéj śmierci, bo miłość chrześciańska nad wszystkie względy mocniejsza. Tego niedokaże filantropia *ducha czasu.* Dotąd silą się ludzie, aby zaradzic skutecznie proletaryatowi i ubóstwu, ale nadaremnie. Co się nie poczyna w imie Boże i w Bogu, to nje może mieć dobrego skutku. Brak wiary przy każdym przedsiewzięciu, już jest początkiem niebłogosławieństwa. — Głoszą nam zwolennicy ducha czasu jakąś równość i braterstwo: — gdyby to i prawdą było, to cóżby to było lepszego od miłości chrześciańskiéj? Kochaj bliźniego twego jak siebie samego — oto jest miłość w najwyższym stopniu i już jéj wyżéj posunąć niemożna. Braterstwo w duchu czasu jest to oszustwo; a historya aż nadto to sprawdziła. — Bez Chrystusa niemasz miłości prawdziwéj która czynami się pojawia, a któréj źródło nie tylko jest w sercu Chrześcianina ale w samej nauce.

VIII. Pyt. Dla czego religia katolicka pociesza tylko życiem przyszłém? dla czego i

niedoczesném szczęściem? dla czego nie uprzątnie nędzy obecnéj, nieuszczęśliwia nas na ziemi bez odsyłania po nagrodę do wieczności? Wszakże kommunizm i nowe utopije inne malują szczęście,

Odp. Że nauka Chrystusowa zajmuje się więcéj życiem wiecznêm aniżeli doczesném, to wypływa z jéj natury. W téj nauce wyższe stanowisko ma dusza i jéj szczęście aniżeli ciało. Potém: na téj ziemi, która jest miejscem przygotowania się do czegoś lepszego, nie masz prawdziwego szczęścia i być nie może. A tu jeszcze zachodzi to pytanie: Co jest istotném szczęściem człowieka? Czyli to szczęście jest w obecności czy w przyszłości? Kogo tylko zapytasz, każdy chce być szczęśliwym: ale każdy chce być inaczéj szczęśliwym. Największa zaś liczba jest takich, którzy żądają tylko złota, dóbr ziemskich, zdrowia, dobréj strawności i nasycenia żądz swoich — Bóg zapewne chce abyśmy byli szczęśliwemi, ale wiecznie. Trzeba więc żebyśmy pragnęli tego rzetelnego, moralnego szczęścia, i o nie się starali, skoro nam wiadomo, że to życie jest tylko szkołą, w któréj nauczyć się mamy cnót prowadzących do szczęścia. Tych zaś nie nabędziemy wprzód, aż wyjdziemy zwycięzcami z uporczywéj walki z własnémi naszémi namiętnościami. Ztąd widoczna, że cierpienia i dolegliwości tego świata, są potrzebne i zbawienne. Bo człowiek, który doznał

tylko pomyślnego losu tu na ziemi, który nie pasował się ani z bólem, chorobą, ubóstwem, przeciwnościami, ten człowiek żadnej nie ma wartości rzeczywistéj, bo ani okazał mocy duszy, ani cnót nie nabył, ani dał z siebie wzoru wytrwałości w nieszczęściu. Nieszczęście zatém (jak go nazywamy) ma swoją wartość w oczach rozumnego, to jest próbą charakteru i duszy człowieka; a jakkolwiek jest gorżkim kielichem, aléć i Chrystus Pan po cierniach dopiero poszedł do królestwa, i on wysączył do dna kielich gożyczy, zanim tę ziemię grzechu opuścił. Słusznie więc nauka katolicka odsyła nas do wieczności, bo w ziemskiem życiu jéj nie masz i nie ma nagrody. Ta pewność życia wiecznego dla cnotliwego człowieka jest nader pocieszającą! Ta myśl jest źródłem nadziei, a sama śmierć przed nią uchodzi! Tak jest — gdzie jest wiara, tam jest przyszłość, gdzie przyszłość tam nagroda i tam śmierci nie masz!

Gdzież więc pocisk twój tak straszny o śmierci, kiedy naprzeciw stanie ci silna wiara i duch chrześcianina? Starzec nad grobem i zgrzybiały, któremu nic nie pozostało prócz pamiątek życia, kiedy jest silnéj wiary to nie żałuje, owszem pragnie jak najspieszniéj zamienić życie to doczesne na wieczne. Duch czasu nie zdobędzie się na to. Szczęście urojone w głowach tak zwanych komunistów cóż nam zapewnia? Jakież to szczęście, jaką

zasługę, jaką nagrodę? Pieniądze, które duch czasu ma za cel szczęścia; uciechy któremi się cieszą lekkomyślni; honory i zaszczyty, wszystko to nietrwałe i doczesne. Gdyby nawet i trwałe były te dobra, to i tak zaspakajałyby tylko ludzi zmysłowych. Dziś nowe wymysły kommunizmu, socyalizmu, s. symonizmu i t. p. są tylko dowodem obłąkania tych, co nie umieli ukochać bliźniego w Chrystusie, i stali się zwolennikami utopii. Kommuniści nazywają się też panteistami. Panteista jest w świecie kommunistą w pańskiéj liberyi. Z ich to marzeń wynikło wiele nieszczęść i wiele złego. Jeżeli więc szczęście ziemskie jest marzeniem, jeżeli go szukać trzeba w wieczności, dla czegóż go w niéj nieszukamy, dla czego powstajemy na to że w wieczności szukać go każe nauka wiary?

Samo doświadczenie uczy, że szczęście ziemskie jest tylko marzeniem. A więc kommuniści, którzy nam obiecują szczęście ziemskie, oszukują i nas i siebie. Gdzież zatém wypada szukać szczęśliwości? Przecież mądrość, wszechmocność i dobroć Boga, tudzież samo dążenie do szczęścia, które każdy w sobie nosi, są jawną rękojmią, że gdzieś przecież istnieje albo istnieć będzie. Tak jest: zaród téj szczęśliwości tu na ziemi rozkwita nadzieją i wiarą; owoc jéj w niebie jaśnieje zasługą i nagrodą wieczną. To tak trudne pytanie zdoła tylko rozwinąć wiara chrześciańska. Ona to zamie-

nia doczesne cierpienia na koronę w wieczności. Świadczą o tém i cierpienia tylu męczenników i same rany Zbawiciela. Chrześcianizm tylko wskazać nam umie właściwą przyczynę, dla czego świat ten skazany jest na tyle cierpień; on tylko nauczy znosić cierpienia, jako karę za winy nasze. Wskaże jak się cieszyć należy, gdy przyjdzie nagroda, która nas do Zbawiciela zbliży. Chrystyanizm napełnia serca radością, gdy czynimy skruchę; uczy cierpliwości, każe kochać nieprzyjaciół naszych, przebaczać im, uwielbiać rękę Stwórcy, wtenczas nawet, gdy ona nas chłosta. Ta to nauka Chrystusa może sama tylko człowieka poprawić, przeniknąć, uzacnić i uszczęśliwić.

Stworzenie świata, stworzenie człowieka, upadek jego i kara, odkupienie męką i śmiercią Zbawiciela, śmierć i życie wieczne, oto są ważne pytania, tyczące się człowieka i jego doczesnéj i wiecznéj szczęśliwości. Któż rozwiąże te ważne pytania? Wiara święta; ona sama zajmuje się człowiekiem co do ducha jego i przyszłego na tamtym świecie życia... O jakież wielkie są dobrodziejstwa Wiary świętéj!....

Co tylko uczy wiara, to zawsze tyczé się Boga i duszy ludzkiéj. Ta to wiara powstając przeciw namiętnościom i złościom ludzkim, za pomocę łaski, oczyszcza duszę od grzechu i stawia ją w pierwotnéj niewinności; a tak

namiętności i chuci, które są pierwszą naszych nieszczęść przyczyną, te namiętności ona tylko sama wykorzenić zdolną jest z serc naszych, za to ona daje nam w zamian pokój, czystość sumienia i prawo do szczęścia wiecznego.

Miłość Boga i bliźniego a silna wiara, to są skrzydła, które unoszą nas w krainę pociechy, nawet wśród cierpień i ciężaru obowiązków. A i co do ciała, Chrześcianizm nieopuszcza Syna ziemi; owszem on umacnia jego siły, krzepi nadzieją, uważa to ciało jako szlachetne narzędzie do pełnienia woli Boga, ożywione duchem nieśmiertelnym, na obraz Wszechmocnego, czyli uważa go jako żywy kościoł Boży.

Cokolwiek przynosi słodycz i ulgę w troskach i przykrościach tego świata, co wzmaga, co pociesza, to wszystko winni jesteśmy wierze Chrystusowéj. Gdzie ona się ukaże, tam znika płacz i nędza, tam bogacz staje się bratem ubogiego sługi swojego. Co mówię? Czasami i sługą. On się dzieli z nim, a jeżeli niezdoła zamienić ubóstwa w dostatek, to przynajmniéj uczyni go znośniejszém.

Wiara nasza uważa ciało jako narzędzie do wykonywania woli Boga; szanuje go i każe o niém mieć staranie, co do zdrowia i utrzymania. Ona podnosi to ciało do świątobliwéj godności, przez łaski duchowe, a mianowicie przez śty Sakrament ciała i krwi Zbawiciela.

Wiara ta, czyli religia Chrystusowa nie opuszcza człowieka, nawet i po śmierci; ona towarzyszy mu do grobu, a i tam na martwe zwłoki sypiąc ziemię, opuszcza go z błogosławieństwem, i tém świętém zapewnieniem, że przyjdzie czas, kiedy i te zwłoki powstaną w świetności, ażeby używać życia wiecznego przed obliczem Pana dobroci!

Wiara prowadzi do szczęścia doczesnego i wiecznego. Każdy więc Chrześcianin, albo już jest, albo będzie szczęśliwym, mimo trosk i przykrości tego życia. Ona nie daje nam upaść pod ciężarem cierpień, ale owszem podnosi ducha i dodaje nadziei i siły. A teraz porównajmy zwolenników tak zwanego komunizmu, cóż nam może obiecywać ta utopia ducha czasu? Może równość stanów? może zaradzenie i zapobieżenie ubóstwu? *) Albo też

*) Ubóstwo nie może być zupełnie usuniętém, ani równość pomiędzy ludźmi zupełna istnieć nie może. Bo przyczyny tak ubóstwa jak i nierówności stanów nie dadzą się usunąć np. nierówność sił fizycznych, zdrowia, zdolności lub wad umysłu i ciała, dobréj lub złéj woli, wynikającéj z dobrego lub złego wychowania, towarzystwa lub nawyknienia; potém: zepsucia natury ludzkiej przez grzechy lub w skutek skłonności, do lenistwa, próżniactwa, rozrzutności, zbytków, nieumiarkowania w pokarmach i trunkach. Z tąd widoczna, że nędza ludzka tu na ziemi nie da się zupełnie usunąć, bo niełudźmy się: są to kary, czyli pokuty za grzechy nasze. I zaprawdę na ubóstwo wszyscy zasługujemy przez

zaprowadzenie raju ziemskiego za pomocą grabieży tego *co twoje, to moje*, i pod maską oraz płaszczykiem dobra ogółu? Mówią oni, „kiedy wszystko inną postać przybierze, to i świat cały będzie szczęśliwy.“ Jak gdyby szczęście świata od zmiany porządku rzeczy tylko zawisło? Żaden rzeczy porządek świata nie potrafi nas uszczęśliwić, jeżeli w sercach naszych nie będzie wiary i cnoty; a wszelkie zmiany gwałtowne są przeciwne naturze saméj. Zwolennicy kommunizmu są zwykle ludzie bez zasad, bez religii, próżniacy, intryganci, pełni próżności; chcieliby żyć kosztem społeczeństwa, sobie wszystko przywłaszczając. W ich ideach i czynach żadnéj nie ma pewności, ani rozsądku: Strzedz się należy ich zasad, strzedź się należy pism owych, pełnych jadu i zepsucia; owych wyuzdanych romansów francuzkich, które tyle już serc niewinnych popsuły, działając na umysły młodzieży i osób niedoświadczonych.

---

zbytki nasze i lekkomyślne wybryki. Jednak religia lubo zniszczyć nędzy niezdoła, to przecież ją zmienić na znośniejszą, a newet na świątobliwą i szanowną potrafi. Kiedy bogaci staną się prawemi chrześcianami, to i ubodzy pójdą tą drogą. Wtedy to rozwiązaném zostanie wielkie pytanie ludzkości, a lubo i tak zupełnego między ludźmi nie będzie szczęścia, to przecież cieszyć się będziemy szczęściem zbudowanym na podstawie wiary i miłości; szczęściem duszy.

Któż pochwali owe ckliwe romanse, i szaleństwa, o jakich rozsądnym ludziom ani się śniło? Kaprysy śmieszno-romansowe, czułe powieści o bladych milczących kochankach, fryzowanych bohaterach ludzkości, rycerzach w białych rękawiczkach; filantropach salonowych męczennikach lorynetowych i t. p. dziwotworach?

Zaiste zgroza przejmuje czytać te wymuszone obrazy gdzie panuje i zwycięża zawsze namiętność zwierzęca. Uwiedzenie, wykradzenie, cudzołoztwo i bezwstyd, umalowane barwą ludzkiéj ułomności, słabości i t. p. Morderstwo, samobójstwo i zdrada, służą za dowody szlachetnego bohaterstwa i poświęcenia! Słowem płacz i zgrzytanie zębów. -- Oto sceny chaotyczne romansów nowego smaku. Dostarczają nam ich pisarze francuzcy, i nasi tłumacze lub naśladowcy téj nowéj literatury; a to jest tylko spekulacyą na kieszeń i na obyczaje.

My zaś, o wstydzie! zawsze i zawsze niewolnicy mody, niesiemy w hołdzie cudzéj zepsutéj autoromanii owoc pracy naszéj i obyczaje ojców naszych. Często córy nasze ckliwe cedzą słówka wyczytane w takich romansach, a już i dzieci umieją je na pamięć. — To daje pochop i materyą do rozmowy i do popisania się z literaturą i ze znajomością nowych dziwotworów. Często wstydzimy się własnego krajowego języka. — Parę żurnalów, kilka exaltowanych ramot, oto i wszyst-

ko co umiémy. Może przy herbacianym stoliku i w buduarze, to dosyć! — ależ dla wieczności, rozumu i dla cnoty — czy także ma być dosyć?

Powiedzieliśmy, że czytanie romansów tego rodzaju — odbywa się kosztem obyczajów. — Tak jest. Ileż to kobiét młodych niedoświadczonych, cnotliwych nawet, kiedy nie mają opiekuna, męża, lub téż mając męża, ale obojętnego, karciarza, oddają się czytaniu podobnych książek: ileż one w nich czerpią złych natchnień — lekceważenia obyczajów, religii, obowiązków i cnoty. Jako słabe, łatwo ulegają pokusom na ich wyobraźnią i uczucie wymierzonym — bo to są romanse pisane *w duchu czasu*. A kiedy jeszcze z boku przyjdzie wzdychający pocieszyciel, natchniony sympatyą, i zechce podzielać cierpienia biednéj opuszczonéj — o, zaprawdę niewiele jest takich, które bez wiary mogą oprzeć się wzdychaniom bladego pocieszyciela. Napojone zasadami Balzaków — Koków — Dumasów i t. d. rozpoczną sceny najprzód liryczne, poetyczne, czułe i szlachetne — A koniec jaki? oto że nie jedna opuściła już z tego powodu dom i męża, dziatki, honor i szczęście domowe, które powinno tylko być udziałem nieskazitelnéj cnoty?

Jakkolwiek ta szalona literatura nie zasługuje na uwagę pod względem ulotnéj swéj wartości, niemniéj wszakże wywiera wpływ na słabe umysły, już z tego nawet powodu,

że jest zajmującą i obcą. Komuż bowiem nie wiadomo, że cudzoziemczyzna tak co do mowy jako i obyczajów już stała się u nas domową? przeto też przekształciła i nasze obyczaje na chaos smieszności urągającéj wszystkiemu, co jest rozsądne, poważne i szanowne. — Tak jest i francuzczyzna wywiéra często wpływ swój szkodliwy: nienaturalne bowiem wychowanie, wymuszone i obłudne pożycie, zasady czerpane z obcego żrodła, niestósowne do krajowości, a ztąd nieznajomość i lekceważenie, tego wszystkiego co jest domowe a zamiłowanie rzeczy choćby bezwartości, a tém samem przywięzywanie się do śmiesznych drobiazgowości i t. p. te są główne powody i przywary, które spaczyły wyobrażenia i pobałamuciły głowy wielu nieszczęsliwym ofiarom, które nawet nie wiedzą do jakiego stopnia są obłąkane. — Albowiem niejestże to ciężkim grzechem, za który Bogu będzie trzeba zdać rachunek, iż zapoznawając ważność życia i jego przeznaczenia, nie starają się ludzie póki czas o zasługi do wieczności Oni z życia doczesnego, które jest tylko do niej przygotowaniem, czynią dziecinną igraszkę pełną lekkomyślności, zbytków i zgorszenia. O jakże marnują i czas i życie i te środki które mają, ażeby wzbogacić umysł i ukształcić serce. Mogą się wznieść nauką i cnotami nad inne warstwy społeczeństwa, stać się użytecznymi krajowi — podać rękę prze-

mysłowi — kunsztom, rękodziełom, talentom, a tak i narodowi swojemu u obcych nawet sprawić zaszczyt. Mogą wprawdzie przyswajać z zagranicy to co użyteczne — ale nie zbytki, dziwactwa lub smieszności. Dzisiaj zaś wolą figurować jako dziwolągi próżności i cywilizowanéj ciemnoty. Moda zamieniona w prawidło życia, czyli wykształcony instynkt naśladowania przywar i zbytków zagranicznych, zawróciły im głowy do tego stopnia, że już głos prawdy ani religii u nich nie ma miejsca, dążą na oślep do kresu gdzie kończy się natura człowieka, a początek swój bierze zwierzęcość. Otóż za cnoty przodków, mamy zepsucie, nikczemnośc, podłość. To postęp w duchu czasu! — O ileżby mniéj było występków gdyby nie czytano romansów o których mówiliśmy.

Dla zbawienia duszy naszéj, porzućmy tę waryacką literaturę, czytajmy raczéj to, co jest dla społeczności, dla rodżiny, nauk moralności i wiary, istotnie potrzebném i użytecznem.

Zamiast trwonienia czasu, wżroku i uczuć serca na szkodę naszą, usiłujmy raczéj poznawać tajemnicę wiary, która nas zbawi, tak jak na niéj również polega zbawienie wszystkich ludów. — Tym duchem starajmy się przejąć.

Dla osiągnienia szczęścia już tu na ziemi weżmy religią za podstawę wszystkich naszych

czynności i stosunków towarzyskich, a cel szczęśliwości osiągniętym będzie o ile go na ziemi osiągnąć można.

IX. Pyt. Jak można wierzyć w to, w co nie wierzą stany wyższe, a mianowicie ludzie uczeni?

Odpow. Prawda, że duch czasu czyli bezbożność wyszła najprzód z pod pióra tak zwanych uczonych. Oni rozsiewając niewiarę, zły dawali przykład, a po większéj części dla tego, ażeby uchodzili za mądrych w obec słabych umysłów; ale ich madrość jeżeli jéj się zbliska przypatrzymy, wygląda jak skorupa szkła, która z dala błyszczy niby diament, a z bliska żadnéj nie ma wartości. Jest wielu ludzi, którzy uchodzą za uczonych mędrców dla tego że umieli przez intrygi, zabiegi, pochlebstwa, niecne plotki, pieniądze, lub protekcye, zostać członkami zgromadzeń literackich, akademickich i t. d. Ten np. nauczył się imion lub nazwisk historycznych, tamten ci powie jakie są nazwy wszelkich gatunków papug, małp, roslin lub kamieni; ów szczyci się, że poznał wszystkie systema filozofii, astronomii, palingenezyi, tak że jest zdolny rozeznać śpiew każdego ptaka. Takich uczonych mamy bez liku; wciskają się oni do buduarów, salonów, stolików herbacianych, przedpokojów, że im się opędzić trudno. Ci uczeni pełzacze nie mając ani religii, ani godności, są to pochlebcy, którzy pod płaszczykiem przy-

własczonéj naukowości polują na namiętności bogaczów, ażeby im pochlebiając, osięgnąć wpływy i ztąd dla brudnych zamiarów swoich, materyalne ciągnąć korzyści. Inni uczeni którzy więcej umieją, gardzą takiemi środkami; tym, już sama duma zawróciła głowę. Inni jednemu oddając się przedmiotowi, znają się na nim, ale nic więcej. W ogóle próżność ludzka tak jest wielka, że największa liczba tak zwanych uczonych, przez próżność udaje że w nic niewierzy; bo niewiara jest albo tylko czasową, albo udaną. Przy końcu życia maska ta spada i następnie przychodzi późna skrucha.

Między tak zwanymi uczonymi niedowiarkami są hypokryci naukowi. Ten co przywdział na się tanio kupioną togę doktorską, jest tylko naukowym błaznem lub intrygantem.— Ten obiecuje ci nowy zbudować Babel a budowa jego rosypuje się jak budka z kart ustawiona rączką dziecięcia; nie zbuduje kilku schodów a sięga niby swą mądrością aż po za obłoki! Tak, to jest istny Babel zarozumiałości i próżności ludzkiéj! Wiemy z historyi, że prawdziwi mędrcy i uczeni po większéj części są to Chrześcianie prawi, i cnotliwi w życiu.

Co do stanów wyższych, te stany częstokroć nie mają religii dla tego tylko, że ją zaniedbują przez lenistwo; otoczeni ludźmi bez religii i pochlebcami, łatwiéj téż zapomnieć się mogą, bo prawda i wiara nie łatwy mają do nich przystęp. Wiadomo że aby prawda

dostała się do salonu, musi przechodzić przez wązki przedpokój powierników. Pan lub pani zwykle słyszy przez uszy i widzi przez oczy uprzywiliowanego pochlebcy. Ubóstwo też i godność ludzka ile na tém cierpi codziennie łatwo każdy pojmie! A więc na tak zwanych uczonych, zapatrywać się nienależy, bo co nam do tego jak kto postępuje i wierzy, abyśmy tylko sami nieschodzili z drogi prawéj? Wszelka mądrość przed mądrością Boga jest niczém. Prawdziwi zresztą mędrcy jak już powiedzieliśmy, albo byli chrześcianinami, albo jeżeli zbłądzili to zawsze przy zgonie do wiary powracali. I tak np. Motesquieu — Buffon — La Harpe i sam Volter przed śmiercią żądali spowiedzi, (jakkolwiek Volter umarł bez wyspowiadania się, albowiem tak zwani uczeni przyjaciele i zwolennicy jego, nie dopuścili doń kapłana; toż samo stało się i z d' Alembertem; Rousseau zaś umarł bezprzytomnie w pomięszaniu zmysłów)

Co do uczonych tak w pierwszych wiekach i późniejszych chrześciańskich, tymi byli sami wyznawcy wiary Chrystusowéj np. SS. Justyn męczennik, Bazyli W., Chryzostom Grzegórz Nazarneński, Augustyn, Atanazy, Ambroży, Hieronim, Grzegórz W., również i późniejsi: Bonawentura, Tomasz z Aquinu i w. i. Późniejsi zaś swieccy prawdziwie wielcy i uczeni ludzie, byli prawemi synami kościoła Chrystusowego np. Baco, Rudiger, Hozyusz,

Kopernik, Pascal i t. d. — Wielcy kaznodzieje: Bossuet, Fenelon, Bourdalou, Massillon, nasz Skarga, Paweł Woronicz, Antoniewicz i tylu żyjących mowców duchownych. A sławni poeci dawni i dzisiejsi: Dante, Tasso, Klopstok Herder, Kornel, Rasyn, Chateaubriand, Krasicki, i t. d. A iluż bohaterów naliczyć tu możemy? Karol W., Godfryd de Boullion, Tankred, Bajard, Du Guesselin, Johanna d'Arc, Catinat, Crillon, Jan Sobieski, Żółkiewski, Zamojski i tylu innych bohaterów, którzy swe laury zwycięzkie, u stóp składali ołtarzy.

• Rudolf Habsburski, Karol Vty, Marya Teresa, byli wiernymi dziećmi kościoła. Ludwik IX król francuzki niebyłżeto prawdziwy święty pański? Napoleon cesarz często powtarzał: Ja i syn mój jesteśmy katolikami rzymskiemi. Na wyspie święt. Heleny często on rozmyslał o religii w której się wychował: — a ten który był nie dawno postrachem całego świata, uznawał li tylko religią katolicką za istotnie prawdziwą i swiętą. Napoleon pościł i modlił się — ze skruchą przed śmiercią odbył spowiedź i przyjął śś. sakramenta, a po oddaleniu się spowiednika księdza Vignali: tak rzekł do jenerała Montholon: „Odbyłem to, com był winien Bogu, i czuję się tak spokojnym i szczęśliwym, że i tobie w chwili śmierci tego życzę zaspokojenia. Na tronie zaniedbywałem obowiązki religii, chociaż myslałem o

nich. Ale zawsze wierzyłem, i cieszyło mnie każde uderzenie dzwonu *)."

Kazał Napoleon ażeby w pobocznêm jego pokoju odprawiono nabożeństwo czterdziesto godzinne, a tak ten wielki wojownik co tyle krwi przelał, umarł jako pobożny chrześcianin. — Jeżeli więc tacy ludzie uznawali wiarę świętą, cóż można więcéj powiedzieć przeciwko téj wierze? i którzyż to są owi mędrcy coby wyżéj stali od tych, których wymieniliśmy, a których życie całe dowodzi ich wiary, nadziei i miłości chrześciańskiéj.

X Pyt. Stan duchowny uważać należy jako rzemiosło, dla tego téż dnchowni tak mówią i uczą, jak ich rzemiosło nakazuje.

Odp. Tak utrzymując posądzasz stan duchowny o hipokryzyą, to jest: że kapłani w nic nie wierząc, nauczają fałszu dla własnego tylko interesu. Być może, że znajdują się pomiędzy duchownymi i tacy, którzyby mogli dać powód do podobnych zarzutów. Jednakże jako człowiek myślący, wiesz dobrze że są wszędzie wyjątki, wszakże i między apostołami znalazł się Judasz. Kapłan, który swój poważny stan poniewiera, dając zgorszenie: już na

*) Potwierdzenie tych słów Napoleona, słyszałem z ust światłéj i świątobliwéj Pani Thaer córki Generała Bertranda, a wychowanéj przy Napoleonie na wyspie świętéj Heleny.

(Nota wydawcy).

tym świecie jest karanym, tak przez kościół, jak i przez opinią powszechną. Ale kapłan z powołania, pokorny sługa boży, nauczyciel ludu, pocieszyciel bliźniego, słowem: pasterz dobry owieczek pańskich — to nie Judasz, to jest czcigodny ojciec duchowny. Jego życie poświęcone jest dobru bliźnich, jego głos błaga Wszechmocnego o przebaczenie za winy nasze, i o udzielenie nam łaski do zbawienia naszego; w ostatniej chwili jeszcze, daje on nam pociechę, w przejściu do ostatniego spoczynku. —

Czyliż niejesteśmy obowiązani szanować kapłanów? Któryż to stan może być szanowniejszym nad kapłański? Jakkolwiek możnaby porównać uciążliwy ten stan z ciężkiem rzemiosłem w duchu ewangielii, to przecież nadawać mu nazwę rzemiosła jest ubliżeniem bezbożném. Cel kapłaństwa jest wzniosły, religijny, święty. Cel rzemiosła jest materyalny zyskowny. Cel kapłana jest ten sam, jakim był i cel Zbawiciela. On należy do wszystkich: jego życie, zdrowie, zatrudnienia, majątek nawet, należą do bliźnich, do ubogich do nieoświeconych, strapionych, chorych opuszczonych, sierót, obłąkanych, grzeszników i pokutników. — On winien ich wspierać, pocieszać, oswiecać; słowem prowadzić jak anioł stróż do szczęścia wiecznego. Ani zaraźliwa choroba, ani groźby, ani niebezpieczeństwa, ani wzgląd na własne korzyści lub zdrowie,

nie wstrzymują prawego kapłana od poświęcenia się dobru duszy i ciała bliźnich swojch. Mieliśmy tego niedawno zbyt jawne dowody na czcigodnym kapłanie, arcybiskupie d' Affre, który chcąc do upamiętania się przywieśdź obłąkanych rodaków, zginął śmiercią męczeńską na barykadach, które polityczna rozpusta w Paryżu wzniosła. Tak się okazał i ś. Karol Boromeusz podczas powietrza w Medyolanie, tak i k. Anton. A ilużbyśmy jeszcze podobnych naliczyć mógli bohaterów religii i ludzkości między duchownymi? O zaiste niewdzięczny i bezbożny tylko człowiek może nazwać stan duchowny rzemiosłem. Bez pomocy duchownego stanu, świat nie może być zbawionym. Księża-to wyłącznie pracują nad zbawieniem duszy, nauczają wiary, bez któréj społeczność zamieniłaby się w bandę rozbójników. Mimo tego wszakże, ksiądz będąc człowiekiem nie jest bez namiętności bez słabości, ależ stan jego nie przestaje bydź szanownym i świętym, dla tego, że jeden lub dwóch błądzi; bo czyliż winien cały stan, iż jeden lub drugi znajdzie się występnym? Czyliż przez to ustaje nad nim sąd Boży? A więc zaślepiony tylko złością człowiek może z tego powodu rzucać obelgi na duchowieństwo, ale my prawi chrześcianie szanując kapłanów, pomnijmy na to co wyrzekł Chrystus nasz Pan i Zbawiciel, kiedy mówił do apostołów: „kto

was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi."

XI Pyt. Czyli można wierzyć w tajemnice religii, których zrozumieć niepodobna?

Odp. Jeżeli temu tylko wierzysz, co widzisz, słyszysz lub dotykasz, to nie jest wiara tylko przekonanie. Wszakże chętnie wierzysz, w to lub wowo, co się dzieje w Ameryce, Azyi i t. d., choć tego ani widzisz ani słyszysz. A życie i jego pojawy, sen, zresztą siły, Elektryczność, magnesowa siła, ciepło, światło, początek i koniec wszech rzeczy, powód działania zmysłów, jako to widzenia, słyszenia, dotykania, i dla czego ustają we śnie aż do przebudzenia? Następnie: czém są uczucia boleści żalu, radości? nie sąż to wszystko tajemnice? Jak się to dzieje, że tak drobne dwa punkta jakiemi są oczy człowieka, mogą wszystko na ziemi i nad ziemią objąć w małéj soczewce źrenicy. Największe góry, morza a nawet światy całe, jak słońce, księżyc i niezliczone gwiazdy? i to o milion mil od ziemi oddalone? wszystko to się mieści w oczach. Jak się to dzieje, że jeżeli nie posilę ciała mojego pokarmem i napojem, to duch mój opuści ciało? Wszak i to tajemnica.

Tajemnica, jest to prawda, o któréj wiemy z pewnością że istnieje, ale jéj istnienie pojmujemy tylko za pomocą wiary. Ktokolwiek myśli gruntownie, ten przekonanym jest, że wszystko tak w naturze, jak w religii jest ta-

jemnicą. Tajemnica przeto wyraźne na sobie nosi piętno Stwórcy. A któż z mędrców wyśledził dla czego i jak Bóg ten świat stworzył? Jaka to święta i wielka tajemnica stworzenie, życie, wieczność! Jeżeli niepodobna nam jest zbadać rozumem tego, co jest znikomém, skończoném, jakże moglibyśmy zbadać nieskończoność? Usiłowanie samo pod tym względem już jest bezrozumne i śmieszne. A więc religia ma swoje święte i nietykalne tajemnice, których niepodobna pojąć i tylko wierzyć należy. Tajemnice religii są to promienie wiary. Te promienie co do swéj istoty niepojęte, oświecają swém światłem pobożne umysły, a każden zuchwały szperacz olśniony niemi zostaje. Więc tajemnice są nad rozum i pojęcie człowieka, ale nie są przeciw rozumowi. Jakże pojmiesz lub zrozumiesz, że Bóg nie ma początku ani końca? Że Bóg wszędzie jest? Że wszystko wié i widzi? Jak to być może, żeby był Bóg w trzech osobach? Niepodobna pojąć, żeby trzy osoby były jednym Bogiem, bo osoba każda jest inną. Ależ osoby boskie są wszystkie téj saméj i jednéj natury, dla tego téż wszystkie razem są jednym Bogiem. Podobnież niepojętemi są tajemnice wcielenia, zbawienia, ciała i krwi pańskiéj, wieczności kary i nagrody i tyle innych tajemnic wiary świętéj katolickiéj. Tajemnicą jest połączenie natury boskiéj z ludzką w Panu naszym Jezusie Chrystusie;

tajemnicą jest jak zbawił nas syn boży swą męką i śmiercią; tajemnicą łaska jakiej on nam udziela w śś. Sakramentach. Tajemnicą przemiany chleba i wina w ciało i krew pańską. Tajemnicą kara wieczna za grzechy doczesne, a jednakowoż zaprzeczyć tym tajemnicom nie można, bo nikt nie dowiedzie, że one istnieć nie mogą. Wierzyć przeto w tajemnice nie jest działać przeciw rozumowi, bo tajemnica nie przeciw rozumowi jest, lecz nad rozum człowieka. A wiara jest światłem dopomagającem rozumowi, do pojęcia tego, czego on pojąć niezdoła. Gdy samym okiem patrzysz w kroplę wody nic nie widzisz prócz wody, gdy jednak za pomocą kawałka szkła spojrzysz, zobaczysz w téjże kropli mnóstwo drobnych żyjątek, o których bytności ani ci się śniło? Jak oko bez szkła było tu niczém, tak téż rozum bez wiary jest niczém Tam gdzie ustaje działanie rozumu, tam wiara staje się światłem, które sięga aż do tajemnic boskich. Wierzymy więc w tajemnice religii, jak wierzymy w tajemnice natury. Tajemnice natury mają swe świadectwa, to jest: zmysły nasze i rozsądek. Tajemnice religii najpoważniejsze téż mają świadectwa: Jezusa Chrystusa i kościoł Jego. Rozum bada te świadectwa. Za pomocą rozumu pozna każdy prawdę, świętość i nieomylność tych świadectw. Cóż więc pozostaje do czynienia? oto w pokorze otworzyć ducha, słuchać, wierzyć, paść

na kolana i uwielbiać Stwórcę naszego i Zbawiciela naszego.

Nie wierzyć w tajemnice religii jest bezbożnością i śmiesznem zuchwalstwem tak drobniutkiéj istoty, jaką jest człowiek. Wyjdźmy na wysoką górę i z tamtąd spojrzyjmy na człowieka, czémże on się ukaże w porównaniu do kuli ziemskiéj? nie mówię już do całego świata. I tenże to maluczki, zaledwie widzialny, ruszający się człowiek, śmie zaprzeczyć tajemnic Boga i religii, kiedy wszystko co go otacza, jest dla niego tajemnicą? Nie jestże to więcéj jeszcze śmiesznem jak bezbożnem! Chrystus pan powiedział: „Kto wierzy w mię ma żywot wieczny — kto nie wierzy, już osądzony jest.“ Powiadasz, że nie możesz wierzyć choćbyś chciał? Cóż więc dotąd uczyniłeś, ażebyś mógł uwierzyć? Ktokolwiek chce osięgnąć cel, ten i środków ku temu celowi niezaniedba. Modliłżeś się do Boga, ażeby ci udzielił wiary? o wszelkie dary musimy wprzódy upraszać Boga, a tém więcéj o dar tak wielki, jakim jest wiara! Oprócz tego, gdybyś się nawet i modlił, to jeszcze zachodzi pytanie, jaka była twa modlitwa i czy wewnętrzna i szczéra lub powierzchowna tylko? może duma twoja lub miłość własna stanęła ci tu na przeszkodzie? Ktokolwiek chce otrzymać tę łaskę, ten musi żyć według przepisów Bożych; ten musi sam pracować nad zbawieniem duszy swojéj, zwyciężać swe na-

miętności, (bo to jest najmilsza Bogu ofiara, po ofierze syna Jego). Ależ inaczej namiętności mówią, i dla tego to nasz Zbawiciel powiedział: „Światłość przyszła na świat, a ludzie raczéj miłowali ciemności niż światłość, bo były złe ich uczynki.“ Jeżeli chcesz uwierzyć w prawdę religijną, to stań się dzieięciem. Słaby twój rozum niech nie uwodzi serca twego. Chciej być przekononym, a będziesz nim. Kto nie chce widzieć i słyszeć, ten jest tak jakby był głuchym i ślepym. Dla tego to powiedział Zbawiciel, że „kto nie wierzy, już osądzony jest.“ Kto prosi Boga o wiarę i według jéj zasad żyć pragnie, tego umysł sam Bóg oświeci i taki téż prawym stanie się katolikiem.

XII Pyt. Wszakże wszystkie religije zarówno są dobre?

Odp. Według tego zdania byłobyto wszystko jedno, czy być Poganinem, Turkiem, Żydem, Protestantem lub Katolikiem, a za tém by poszło, że religije jako wymysły ludzkie, są Bogu obojętnemi, a przeto też i wszystkie religije musiałyby być fałszywe. Utrzymując: że wszystkie religije są zarówno dobre, okazuje się. że nad żadną nie zastanowiłeś się gruntownie, sądząc, że to nie jest ci potrzebném. Dla tego więc, że sam nie masz lub nie chcesz mieć religii, narzucasz i drugim toż samo błędne zdanie. Nie można zaprzeczyć, że dobro moralne z jakiejkolwiek wy-

pływa religii, zawsze jest dobrem moralnêm; ale porównajmy owe wszystkie religije starożytności, stary i nowy poganizm zresztą, religia Mahometa, która tak pochlebia zmysłom człowieka, daléj reformy protestantyzmu i t. d: porównajmy to wszystko w ogólności i w szczególności z naszą religią katolicką, a okaże się, że żadna z powyższych sekt niewytrzyma próby z katolicyzmem, którego objawiona wiara świetniéj stoi nad wszystkie wyznania.

Wielkie i wzniosłe jest światło religii Chrystusowéj, to światło objawienia niewymowny wywiera wpływ na serca nasze. Wiara zaś czyli religia da się podzielić na trzy działy:

I. Religia Patryarchalna począwszy od Adama aż do Mojżesza.

II. Religia Mojżesza, czyli od Mojżesza aż do Chrystusa.

III. Religia Chrześciańska, poczynająca się od samego Chrystusa którą Apostołowie rozszerzyli po świecie w początkach zaraz Chrześciaństwa.

Nauka Chrystusowa, jak wszystkie wspaniałe dzieła boskie rozwijała się zwolna ale potężnie, nakształt słońca wznoszącego swój krąg ognisty na szczyt horyzontu. — Religia chrześciańska ma to do siebie, że sama jedna obejmuje miłością swoją cały ród ludzki, a to po wszystkie wieki i czasy; wychodzi z wieczności i kończy się w wieczności, poczyna się

i kończy w Bogu. Wszystko w niej jaśnieje prawdą i świętością, a kto się nią zdołał przejąć, ten znalazł cudowną piękność i wzniosłość, połączoną z prostotą i prawdą jakiéj żadna inna nieokaże religia 1).

Nauka Chrystusa oczyszcza serce, oświeca i podnosi umysł, napełnia pokorą i pociechą; słowem, przenika całą istotę prawowiernego Chrześcianina. Że zaś sama jedna jest tylko prawdziwą i boską, na to niezliczone mamy dowody. Któż zaprzeczy wzniosłéj godności jéj Zbawiciela Chrystusa Pana naszego? Któż zaprzeczy świętości Jego żywota i Jego nauki? Jego licznych cudów, Jego męki, śmierci, wniebowstąpienia, męczenników chrześciaństwa? — jednostainości, trwałości i niezmienności nauki Jego, podczas gdy tyle zaginęło narodów i tyle wyznań? 2). Ztąd widoczna, że tylko jedna może być religia prawdziwa, a tą jest tylko Chrystusowa; ona sama nazywać się może świętą. — Ona jest pośredniczką pomiędzy Bogiem a ludźmi. Ona sama tylko mieści w sobie te pra-

1) „Wzniosłość religii katolickiéj" przez Signier, Regensburg 1843.

2) „Tryumf Chrześciaństwa" przez Goldhagen. — „Tryumf Ewangelii, Męczennicy i Duch wiary Chrystusowéj" przez Chataubriand.

wdy niezaprzeczone, jakich nas Bóg nauczył, i nas w nich oświecił, tak co do życia doczesnego jak i wiecznego.

Możnaż przy zdrowym rozsądku utrzymywać, że każda religia jest dobra? Vieland tak powiedział, ale dla czego? Oto dla téj saméj przyczyny, dla któréj nieszczęściem tylu mamy mędrków i niedowiarków, żeby się odznaczyć wysokim swoim rozumem, żeby nadać sobie powagę uczonego, żeby coś przecież znaczyć w opinii... Tak: żadna inna wiara oprócz Chrystusowej, nie może być prawdziwą. — Religia żydowska była w istocie prawdziwą aż do Narodzenia Chrystusa; była ona przygotowaniem do religii chrześciańskiéj, ale już nią od téj epoki być przestała. Stała się tylko cieniem religii, i tak jako cień za ciałem jest nieodstępny, tak i ona pozostanie aż do skończenia świata jak to przepowiedział Zbawiciel.

Niema więc ani mowy o tém, aby fałszywe religie ile ich jest, mogły iść w porównanie z prawdziwą religią: byłoby toż samo, jak gdyby kto chciał powiedzieć, że monety fałszywe tejże saméj są wartości, co i moneta z czystego odbita kruszcu. Utrzymywać powyżéj wyrażone zdanie, że wszystkie religie zarówno są dobre, jest albo bezbożnością albo głupotą. — Głupotą: jeżeli się to wyrzekło przez niewiadomość lub też lekkomyśl-

ność. Bezbożnością: jeżeli źródłem tego była obojętność, próżność lub zuchwalstwo.

XIII. Pyt. Czyli Jezus Chrystus był istotnie Bogiem prawdziwym? czy tylko cnotliwym mędrcem, nauczycielem i dobroczyńcą ludzkości?

Odp. Kiedy zapytano Zbawiciela i Pana naszego: czy jest Bogiem? On tak odpowiedział: „Tyś powiedział tj. jestem Nim. Przez tak długi czas jestem z wami a niepoznaliście mię. — Kto mię widzi, widzi i Ojca, niewierzycie że Ja w Ojcu a Ojciec jest we mnie?“

Oto są słowa Syna Bożego; a któż się im ośmieli nie wierzyć?... Ależ gdyby się znalazł taki, to na to tak odpowiadam: Jezus jest boskim bohaterem Ewangelii. Ewangelia była pisana przez naocznych świadków życia i czynów Chrystusa Pana; taż Ewangelia potwierdzona była od innych współczesnych, tak Żydów jako i pierwszych Chrześcian a nawet i Pogan. Ewangelią świętą rozpowszechniali Apostołowie którzy za jéj prawdę życie swoje stawiali. Teraz gdybyśmy poważyli się porównać największych mężów starożytności z Chrystusem, czémże się oni okażą w porównaniu z Jego Boską Osobą? Ośmnaście wieków minęło, a tryumf Jego dotąd nieprzeminął. On dotąd przenika i porusza wszystkie serca; Jego wiara święta jest do największych czynów tego świata bodźcem. On jest nauka, On Panem, On skazówką dla wszech-

władztwa Chrześciańskiego. On jest jego ogniskiem, On kierunkiem, On życiem życia wiecznego; wszystko na około Niego upada, niknie lub zmienia swą postać. On stoi jako skała Pańska. — Wszakże Napoleon cesarz, Rousseau i tylu innych niedowiarków wyznali, że natura Jezusa Chrystusa jest boska.

A teraz zastanówmy się nad życiem Jezusa Chrystusa! Już i tu znajdziemy jawne i niezaprzeczone dowody Jego Boskiej Natury. — Któż kiedy mógł wyrównać cnotom Jego? Kto nauce? światłu, pokorze, dobroczynności i poświęceniu się za grzechy ludzkie? Prorocy Jego przybycie przepowiadali. Patryarchowie, całe generacye i narody Go oczekiwały, w Nim pokładały ludy swe nadzieje, wiarę, zbawienie i miłość.

Jak słońce leje strumienie światła na świat nasz, i tak Jezusa Boska Osoba promienieje w przeszłości, obecności i przyszłości. On jest doskonałości wzorem, ku kształceniu całego Chrześciaństwa. Wszakże sam pobożny Tomasz a Kempis napisał w dziele swoim, że cnota choćby najdoskonalsza jest tylko naśladowniczką Chrystusa. Jezus niema w naśladowcach swych współzawodnika. On jest sam jeden, który jest i będzie zawsze. — Żaden z wyznawców Chrystusa, ani jeszcze śmiał pomyśleć ażeby wyrównać Chrystusowi Panu. — On powiedział: „Jam jest światłość świata“. A przecież to światło, ta religia tak

wzniosła, była rozszerzoną pomiędzy ludzi, tak prostemi, tak skromnemi środkami przez mężów pełnych szczeréj tylko prostoty i wiary. To jest oczywistym dowodem, że nauczycielem i głową téj nauki, mógł być jedynie tylko Bóg. Jego nauka oświeca wszystko, bo ona źródłem jest światła; bo idzie od Boga. A jednakże ta nauka chociaż tak wzniosła, jest tak łatwą do pojęcia i naśladowania, jeżeli tylko skierujemy ku niej chęci nasze. — Ona jest przystępną, łatwą dla wszystkich. Ona da się zastósować do wszystkich okoliczności; słowem doskonałą jest nauką tak dla ogółu ludzkości jako i dla każdego w szczególności człowieka. Otóż to jest piętno nauki boskiéj.

Jeszcze cechą Boskiéj natury Zbawiciela i Jego nauki jest i ta okoliczność, że kiedy wszystko co jest ludzkiem nosi na sobie znamie słabości lub niedoskonałości, natura Chrystusa i jego nauka odznacza się wyższością nadludzką, Boską. I tak: Śty Wincenty a Paulo, śty Karol Boromeusz, śty Franciszek i tylu innych błogosławionych, jakkolwiek ćwiczyli się w cnotach chrześciańskich, pokorze, ubóstwie, dobroczynności i poświęceniu, jednakże w tych świętych ich żywotach widzimy zawsze coś ludzkiego, albo przesadzonego, co już samo z siebie zdradza naturę ludzką i jéj słabości. Ale wszystko co tylko widzimy w Chrystusie i jego świętém życiu, jest wszystko do-

skonałe Boskie. Jako człowiek przedstawia on nam wśród najdotkliwszych cierpień, najwyższą wytrwałość, jako Bóg, najwyższą mądrość i miłość ludzkości. Tak też i Boską jest i nauka jego, przeciw któréj tylu (tak zwanych) mędrców, nadaremnie głos bezbożny podnosiło. Umilkły te głosy, a nauka jego pozostała tém samém, czém była, to jest: *Swiatłem tego świata.* Wszak Zbawiciel sam powiedział: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą." Gdzie tylko słowa Zbawiciela i jego nauka były lub są głoszone, tam poczynają panowanie swoje, oświata, moralność, porządek i cnoty; tam znika okrucieństwo, barbarzyństwo, ludożerstwo i niewola. A cóż wykształciło naszą obecną społeczność, jeżeli nie religia Chrystusowa *). A jeżeli za nią tyle krwie przelano, to nie nauka Boska, ale złe pojęcie i złe skłonności owych jeszcze niezupełnie wykształconych ludzi temu winny.

Żydzi sami przyznali pomimo wiedzy swojéj Chrystusowi naturę Boską i jego nauce; mówiąc o nim w tych słowach: „Nigdy tak człowiek nie mówił."

Sama już wzniosła i czysta prostota ewanielii, sam styl niewyszukany, a tak do serca i duszy przemawiający, dowodzi Boskiego pochodzenia swego. Każde słowo z ust jego jest

---

*) Patrz Tryumf Ewangielii T. II.

prawda, bo on sam jest prawdą, zbawieniem, Messyaszem. On powiedział: „Ja i Ojciec jesteśmy jedno i toż samo“ kiedy Samarytanka powiedziała te słowa do Chrystusa: „Wiem że przyjdzie Messyasz, gdy tedy przyjdzie; On oznajmi nam wszystko.“ „Tak jest, odpowiedział Jezus. Jam jest, który z tobą mówię.“ Do uczniów zaś mówiąc, te powiedział słowa: „Żaden nie przychodzi do ojca jedno przez mię.“ I znowu do Nikodema: „Żaden nie wstąpi do nieba, jedno który wstąpił z nieba. Kto niewierzy, już osądzony jest,“ i t, d.

Inną razą uzdrowił ślepego, uzdrowiony gdy wyznał, że przynajmniej prorokiem być musi, ten co mu wzrok przywrócił, wygnany za to przez Faryzeuszów powrócił do Jezusa, a ten mu rzekł: »Ty wierzysz w syna Bożego.« I który jest Panie bym weń wierzył? »Widziałeś go i który mówi z tobą, on ciż jest.« Wierzę Panie! zawołał uzdrowiony i upadł do nóg Zbawiciela. Jan ś. do Żydów tak mówi: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, pierwéj niż Abraham się stał, jam jest. W czasie Pańskiej Wieczerzy tak mówił Chrystus: Jam jest droga, prawda i żywot, żaden nie przychodzi do Ojca jeno przez mię. Kto mię widzi, widzi i ojca; o cokolwiek będziecie prosić Ojca w Imię moje, i t. d. (Śty Jan).

Na krzyżu kiedy złoczyńca obok wiszący rzekł do Zbawiciela te słowa: »Panie pomnij

na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa twego.« Odpowiedział Jezus: „Za prawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju.“ Po Zmartwychwstaniu, niewierny Tomasz kładzie rękę na ranę Zbawiciela, a przekonawszy się, pada na kolana i tak zawoła: »Pan mój i Bóg mój!« Na to Zbawiciel: »Iżeś mię ujrzał Tomaszu, uwierzyłeś. Błogosławieni którzy nie widzieli a uwierzyli.« A więc któż nie wierzy, że Chrystus Pan jest istnym Bogiem? Wiecznym Synem wiecznego Ojca? którego uwielbiają światy, a posłannictwo jego stwierdzone jest przepowiedniami proroków i jego własnemi słowy; jego dziełami miłości i cnoty, jego cudami, jego męką na krzyżu i zwycięztwem Boskiej nauki nad rzeczami ziemskiemi. A więc jest Chrystus prawym i istnym Bogiem; Duchowi i Ojcu równym.

Ktoby nie wierzył w Jezusa jako Boga, tenby czynił jak owi Żydzi, którzy go oskarżyli, biczowali, umęczyli na krzyżu pod tym pozorem, że on był zwodzicielem ludu. Chrystus jako Bóg nie żądał nic od ludzi. On tylko chciał oddać Bogu co Boskiego. On chciał ażeby serce człowieka stało się prawdziwą świątynią Boga, ażeby położyć koniec pogaństwu, bałwochwalstwu, namiętnościom, uciskowi; zbudować kościoł prawdy, na zasadach miłości Boga i bliźniego, uzacnić i uświęcić ułomną naturę człowieka, pocieszyć pogrążo-

nych w rozpaczy, rozgrzeszyć występnych, skierować serce i dusze, nadzieję i wiarę tego ziemskiego padołu ku niebu, które odtąd ma być pobytem szczęścia dla prawowiernych w nieskończone wieki.

I nie jestże Bogiem ten, który to przedsięwziął i dokonał? Ten który zmazał winy rodu ludzkiego, Ten co odrodził i przeistoczył i życie doczesne na całą przedłużył wieczność? który istotę człowieka zbliżył do bóstwa i pojednał ją z Bogiem? O! padnijmy na kolana ze skruchą i z Tomaszem św. zawołajmy: Boże nasz i Panie! dozwól niech Ciebie uwielbiamy!

XIV Pyt. Czyliż koniecznie potrzeba być katolikiem?.... dosyć jest być chrześcianinem Protestantem. To jest wszystko jedno?

Odp. Mylisz się przyjacielu. To co jest fałszem, nie jest prawdą. Sama prawda fałszywie wystawiona lub pojęta, traci cechę prawdy do niepoznania.... Religia Chrystusa jest jedna dla wszystkich narodów, dla wszystkich czasów i dla tego nazywa się katolicką to jest powszechną, czyli kościoł powszechny, katolicki, ponieważ Jezus Chrystus syn Boży i sam Bóg pierwszym i jednym jest nauczycielem tego kościoła. Zatém nikt oprócz niego nie może być reformatorem w jego kościele, chyba tylko wyznawcą, apostołem, sługą lub w duchu jego namiestnikiem, jak np. Papież, ale

w nauczycielstwie żaden z ludzi nie jest mu, ani być może równym.

Reformacye zaś czyli obłąkania w kościele Bożym wyszły tylko od ludzi powodowanych namiętnościami, zazdrością, dumą i t. d. Jak Luter, Kalwin, Aryusz, ów z tylu zbrodni znany Henryk VIII król angielski i t. d. Ci ludzie chcieli reformy w kościele dla dogodzenia sobie i namiętnościom ludzkim, przez co téż zyskiwali licznych zwolenników, bo słaba natura ludzka tam lgnie chętnie, gdzie ogłaszają zmniejszenie kary za przestępstwa, uwolnienie od tylu przykrych dla grzesznika obowiązków, modlitw, postów, posłuszeństwa, spowiedzi, kommunii, cierpliwości, celibatu, pokuty, wstrzemięźliwości i t. d. to wszystko ściągało reformatorom nowych wyznawców. Wygodna nader dla światowych ludzi i *w duchu czasu* jest tak zreformowana religia, ale nie w duchu wieczności nie w duchu Chrystusa Pana. Zbawiciel powiedział Piotrowi śmu: „Ty jesteś Opoka, i na téj Opoce zbuduję kościoł mój, tobie dam klucze, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi będzie rozwiązane i w niebiesiech.“

Tym sposobem Zbawiciel oddając rządy kościoła Piotrowi śmu, jako pierwszemu swojemu namiestnikowi na ziemi, nadał oraz i apostołom pomocnikom jego moc i obowiązek rozszerzania wiary śtéj pomiędzy narody, i tu

to początek jest władzy Papieża, biskupów i całego duchowieństwa, jako następców i naśladowników apostołów swiętych.

Ztąd poczyna się szereg papieżów, aż do dni naszych, a ich duchowna władza opiera się na powyżéj wyrażonych słowąch Jezusa. Kościół Boży chrześciański, jest tylko jeden, bo Chrystus wszędzie gdzie mówi o kościele powiada: „Mój kościół,“ ale nigdy „moje kościoły“ — a dla tego już samego, że jest powszechny (katolicki) może być tylko jeden. I powiedział Jezus do apostołów: „Jako mię, posłał ojciec — i Ja was posyłam. — Idąc nauczajcie wszystkie narody i chrzcąc je w imie Ojca i Syna i Ducha Sgo nauczając je chować wszystko com wam kolwiek przykazał, oto ja jestem z wami po wszystkie dnie, aż doskończenia świata. Kto was słucha, ten mnie słucha, kto wami gardzi, ten mną gardzi. — Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie.“ Tak mówił Pan. Papieże, Biskupi i ich posłanniki na tych to słowach Zbawiciela, opierają duchowną władzę kościoła, a nieomylność kościoła Bożego na tém się zasadza.

Jeden więc tylko może być kościół i ten trwać będzie do końca. Widocznym namiestnikiem Chrystusa na ziemi, jest Papież głowa kościoła, następcami apostołów są biskupi od Papieża posłani, wyręczycielami biskupów są księża, których wszystkich władza duchowna z jednego i tegoż samego pochodzi źródła. —

Prawe następstwo Papieżów, jest rękojmią prawności biskupów i odwrotnie. Ztąd w katolicyzmie nie dzieje się tak, jak to widzimy u odszczepieńców wszelkiego rodzaju, gdzie każdy z osobna wedle przekonania swego, nie wedle wiary powszechnéj, jest twórcą urojonéj prawdy w którą chce wierzyć, a którą w głowie swojéj sam sobie wymarzył. W kościele katolickim jest wszędzie jedność religii, i obrzadków; i tak czy to w Europie, czy w Afryce lub Ameryce, gdzie tylko istnieje religia katolicka, tam nabożeństwo i obchody, skrucha i pokuta, spowiedź, posty, kommunia i inne sakramenta wiary, są jedne i te same i jedną téż uznają głowę i zwierzchność. Jedna wiara i jedno zbawienie.

I nie jestże to prawdziwéj wiary rzeczywistym dowodem że ona, czyli na jednéj lub na drugiéj półkuli ziemi jednoczy uczucia i serca wiernych, pociesza skruszonych, podaje rękę upadającym i naucza miłości Boga i bliźniego, bez różnicy wieku, płci, stanu lub narodowości? Każde inne zgromadzenie akatolickie, nie jest czém inném, tylko samowolném odłączeniem się od powszechnego kościoła Chrystusowego i ztąd to tyle błędów, tyle sekt oddzielnych, które wspólnie się prześladują i nienawidzą *). Luteranie, kalwiniści,

---

*) Patrz „Zwycięztwo prawdy" (u Jakóba Woltnera w Wiedniu).

Zwinglinianie, Sakramentyści, Aryanie, Socynianie, Pietyści, Hernhuci, Metodyści, Anglikanie, Kwakrowie, Anabaptyści i t. p. bez końca — to wszystko nazwaćby można Anarchią religijną, tak jak ją stworzył *duch czasu*, Ci to sektarze stawiając się na miejscu sędziów i krytyków religii Chrystusowéj, zamienili wiarę niezłomną na chwiejące się opinie-zapomnieli oni i o miłości bliźniego i wiele przyczynili się do krwi rozlewu, mianowicie w wojnie 30to letniéj, w powstaniu Niderlandzkim i t. d.

Niemożna zaprzeczyć że i akatolicy mają wielu ludzi słynnych cnotami i pobożnością, ale te cnoty i tak są mianem i własnością kościoła Chrystusowego, bo źródłem onych zawsze jest Chrześcianizm. Chodzą oni do swiątyni, ale i Faryzeusze chodzili. Nie uznają oni świętych, bo temu przeszkadza jeden z największych grzechów tego świata: *Duma ludzka z ducha czasu.* Nie znają oni téj pokory, która z chrześciańskiéj wypływa miłości, a która że tak powiem siostrą jest kościoła Bożego. Oni nie posiadają prawa nauczania wiary, bo ich prawo nie pochodzi od Zbawiciela— nie jest prawem kościoła.— Czyliż są nieomylni? Ich wszystkie sekty powstały dopiero przed trzema wiekami— a kościół Pański istnieje już od 19stu wieków.

Swięty Cypryan, biskup i męczennik powiedział: „Nikt nie może mieć Ojcem Boga,

kto nie ma kościoła za matkę." Bez powagi nieomylnego kościoła niepodobna jest dowodzić, ani nauczać. Kto jest dobrym katolikiem, ten jest i dobrym chrześcianinem. Bez kościoła katolickiego nie masz prawdziwego chrzescianizmu, a kto utrzymuje, że będąc czysto schizmatyckim czy kalwinistą, czy Hernhutem i t. d. można być dobrym chrześcianinem, ten utrzymuje to samo, jak gdyby powiedział: że chrzescianin może być turkiem, żydem, bałwochwalcą lub poganinem.

XV Pytan. Czyli uczciwy człowiek może przejśdź bez zarzutu na inną religią?

Odp. Jeżeli w prawdziwéj, to jest katolickiéj religii wychowanym jesteś, nie masz potrzeby, ani wolności ani prawa przejścia na inne wyznanie: ale jeżeli jesteś innego jakiegokolwiek wyznania, a szczęście twoje zdarzyło że poznałeś nie zaprzeczoną prawdę i wyższość religii katolickiéj, to nie tylko że obowiązkiem chwalebnym, ale jest twoją swiętą powinnością zmianę religii uskutecznić, i to jak najspiesznieéj. Bo wtenczas z odszczepieńca stajesz się wyznawcą jedynego prawdziwego kościoła. — Porzucić błąd dla prawdy jest wielką zasługą i powinnością sumienia. Oprócz tego jest to niejako heroizmem, porzucić dla wiary śtéj swą rodzinę i swych towarzyszów idąc za Chrystusem. I dla tego to Zbawiciel powiedział owe słowa: „Przyszedłem rozłączyć człowieka przeciw ojca jego, i córkę prze-

ciw matce jéj, i będą nieprzyjaciele człowieka domownicy jego. — Kto miłuje ojca albo matkę więcéj niż mnie, nie jest mnie godzien. Kto nie bierze krzyża swego i nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien, będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego, ale kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion *)."

A jakichże to przodków mają protestanci? Nie sąż to sami katolicy, których potomkowie dopiero odstąpili od wiary katolickiéj przed 300 laty, a tém samem stali się niewiernymi wyznaniu przodków swoich, którzy byli katolikami? Otóż to się nazywa żyć *w duchu czasu* — wyrzec się tego co swoje i religii swojéj! — przez piętnaście wieków ojcowie ich żyli w katolicyzmie, szczęśliwi i spokojni, a duma potomków wymysliła coś nowego, nie pomnąc ile to nieszczęść i krwi rozlewu pociągnie za sobą. Swiadkiem historya!

XVI Pyt. Ależ katolicki kościół już się przeżył?

Odp. Tak mówią niewierni blisko już od 19stu wieków. Każdy z nich przepowiadał już tyle razy upadek i zniszczenie katolicyzmu. I każdy się zawiódł. Żaden z nich tego dnia nie dożyje!

---

*) Mateusz 10 patrz: „Ustanowienie kościoła katolickiego. Arcydzieło Wszechmocności. Augsburg 1844.

W pierwszym zaraz wieku po Chrystusie już do Cesarza Rzymskiego Trajana pisał jeden z prokonsulów. „Za pomocą prześladowania, w krótkim czasie sekta chrześcian zniszczona będzie, a z owego Boga ukrzyżowanego nie będzie ani śladu.“

I prokonsul i cesarze Rzymscy i sam Rzym przeminał — i z Rzymian już ani śladu. Język ich zaginał — a religia Chrystusowa stoi i w Rzymie panuje! We trzy wieki później Julian Apostata chlubił się podobnież że potrafi zniszczyć kościół katolicki. W szesnastym wieku Luter i Kalwin a daléj Wolter i ich zwolennicy usiłowali osłabić i podkopać religia, a w czasie rewolucyi francuzkiéj istotnie we Francyi religia zaczęła upadać — ale czy na długo? Poznały się narody na tém, że bez religii istnieć nie mogą.

Przeminęła szarańcza reformatorów religijnych jak wszystko złe przemija, ale religia katolicka stanęła dziś świetniéj aniżeli kiedykolwiek. Cóż bowiem nowego mogliby już wymyslić przeciwnicy religii, czyli tak zwani reformatorowie, po tem wszystkiém co pisali np. taki: Ariusz, Kalwin, Luter, Wolter i tylu innych? Czyliż nasi socyalni reformatorowie zdobędą się na coś nowego? Kręcą się oni zawsze około jednego punktu, a ten jest ich własny interes albo duma. — Odmieniają nazwiska, ale nie potrafią odmienić rzeczy; cała ich nauka jest błahą tkaniną przewrotności, któ-

ra w obec świętéj religii Chrystusowéj żadnéj nie wytrzyma próby, a ktoby utrzymywał, że chrześciańska religia już się przestarzała, przeżyła, temu przypisać należy nierozum i bezbożność. Kościół katolicki nie skończy się aż z końcem świata. To powiedział sam Zbawiciel. Owszem: im więcéj mieć będzie religia katolicka przeciwników, tém świetniejsze będzie jéj zwycięztwo, tém większy tryumf wiary świętéj. Albowiem jak mówi Michał święty Archanioł: „Któż się zmierzy z Bogiem?“

XVII. Pyt. Czyliż nie jest lepsza nauka czysta pierwszych Chrześcian? Według mnie téj się trzymać należy.

Odp. Każden Katolik jedna tylko wyznaje naukę, to jest naukę Ewangelii. Ona jest treścią katolicyzmu. Z biegiem czasu, wypadków i nowych ztąd rodzących się potrzeb ludzkości a mianowicie Chrześciaństwa, przybrał katolicyzm więcéj na zmysły działających ceremonii i form zewnętrznych, ale nauka pozostała ta sama jaką zostawił nam Zbawiciel. Zmiany zaszłe co do form i zewnętrznych ozdób, były koniecznym wypadkiem wymagalności czasu. Wszakże każde dzieło boskie, jak i sam człowiek, przechodzi przez zmiany wieku, przez stopniowe rozwijanie się sił moralnych i fizycznych, a przez to nieprzestaje być zawsze tym samym człowiekiem.— Tak też i religia, jako nadnaturalne dzieło

Boga, skromna i prosta w początkach swoich jak i w całéj swéj nauce, poźniéj w ceremoniach swych świetniejszą przybrała postać, a tak jak ją dziś widzimy w całéj wspaniałości, nietylko, że nie zaszkodzi nikomu, ale owszem, przejmuje czcią i uszanowaniem a szczególniéj na te działa umysły, które niżéj stoją w cywilizacyi i ukształceniu moralném. Ceremonie katolickiego kościoła sięgają czasów pierwotnych Chrześciaństwa, i onych są po większéj części pamiątką i wyobrażeniem. —

Od wieków Chrystyanizm i Katolicyzm był uważany za jedno i tož samo. Jego treścią jak od wieków tak i do dziś dnia jest: Wiara — Nadzieja — Miłość — i wypełnianie nauki boskiéj.

Dla zjednania sobie licznych zwolenników, reformatorowie czyli odszczepieńcy od kościoła, używają tych słów zwodniczych jakich używał przed 300 laty Luter, Kalwin i inni: —

„Przychodzimy zreformować i poprawić katolicyzm, zwracając go do prostoty pierwszych czasów Chrześciaństwa, albowiem pofałszowano tę religią i tp.“

Zachodzi tu bezstronne pytanie: jakie prawo mieli ci Panowie i od kogo nadane, ażeby reformować religią Boga-Zbawiciela? — Więc byli to ludzie doskonalsi od samego Bóstwa? Czyli, powiedzmy szczerze: są ludzie zaślepieni dumą i namiętnością!... Mówią

oni, iż pofałszowano religią: kto ją pofałszował? i w czém? Czy to prawda? I oni to odkryli? Któż to był ów Luter? Oto innich który namiętnościami i dumą powodowany, wypowiedział posłuszeństwo zwierzchności kościelnéj, a w zemście swojéj niepohamowany, przez zepsutych namiętnościami ludzi wspierany, przyszedł na myśl bezbożną reformowania kościoła Chrystusowego. Posłuszeństwo i pokora były nieznośne dla dumy jego; przeto się z pod nich wyłamał. Nieprzynieśli też owi nowi prorocy (którzy podobnież poszli za Lutra przykładem); nieprzynieśli oni mówię społeczeństwu obiecywanego szczęścia, bo Bóg niepobłogosławił temu co było i jest występném i niegodziwém· To też zaraz powstały ztąd niezgody, kłótnie, a te w krótkim czasie zamieniły się na okrutny krwi rozlew, który trwał przez lat 30ści, i to co nazywamy w historyi wojną trzydziestoletnią, która zakończyła się na wzajemnéj i zimnéj tolerancyi. Tak więc kościół katolicki nietylko że nieupadł, ani zachwiał się przez tak zgubne usiłowania, lecz owszem podniósł się jeszcze wyżéj; a do tych którzy się odszczepili wyrzekł: „Idźcie, kiedy zostajecie w błędzie, a sąd zdacie Bogu i za rozsiewanie błędów waszych i za krew, któréj rozlew wywołaliście". Ludzie w duchu czasu pokochali reformy, bo niemają religii w sercu tylko w ustach. Jakaś

mądrość, córka próżności, zawróciła im głowy i popisują się też z tą pseudo-mądrością, powstając na wszystko co jest moralne, pobożne i cnotliwe. Gdyby według życzeń tych lekkomyślnych reformatorów społeczeństwo a mianowicie warstwa nieukształcona, przyjęła zgubne zasady, to ci mędrkowie wkrótce na własnym majątku, co mówię, na własnéj skórze, a nawet życiu, doznaliby smutnych następstw i skutków, przewrotnych a tylko półgłówkom właściwych zasad.

Na zarzuty zresztą owych ludzi, najprzyzwoitszą odpowiedzią jest milczenie i przykład życia chrześciańskiego. Tak czynił Zbawiciel wobec Faryzeuszów.

XVIII. Pyt. Cóż to szkodzi jeżeli kto niezachowuje przepisów religijnych, lub je zachowuje jak sam chce, jeżeli tylko jest poczciwym człowiekiem?

Odp. Wolność sumienia nie rozciąga się tak daleko, ażeby wolno było w nauce kościoła i jego obrządkach samemu sobie stanowić prawidła, lub usuwać się od wykonywania praw przez kościół ustanowionych. Byłobyto to działać w duchu czasu i wedle rady tak zwanych po modnemu „poczciwych ludzi“(?) o których była mowa na inném miejscu. — My prawi katolicy tak powinniśmy chwalić Boga, jak On sam przykazał, to jest według zasad kościoła katolickiego; tę zaś drogę wska-

zał nam Zbawiciel kiedy mówił do Apostołów, oddając im moc nauczania w kościele: „Idąc nauczajcie wszystkie narody chrzcąc je w Imię Ojca i Syna i Ducha św: i tp.

Katolicyzm jest jedyną wiarą prawdziwą, On uznaje Papieża za głowę widzialną i jako Namiestnika Zbawiciela na ziemi; głową jego niewidoczną jest sam Chrystus a przewodnikiem Duch święty.

Przestańmy słuchać głosu obłudnego niedowiarstwa; szukajmy w samych sobie zaspokojenia religinego, pełnijmy dziesięcioro przykazań bożych i pięć kościelnych, wierząc w skład apostolski, i czego nas kościoł uczy. Ćwiczmy się w cnotach chrześciańskich: w pokorze, czystości ducha i ciała, cierpliwości, posłuszeństwie, dobroczynności i miłosierdziu, uczęszczając do Sakramentów śś., a z tych szczególniéj środków łaski i zbawienia korzystając, zasłużymy sobie na życie wieczne. — Wiemy, że wiara święta jest objawiona, to musimy bez oporu jéj prawa wykonywać. Inaczéj każdemu byłoby wolno być bez religii, czyli tak zwanym filozofem, a religia w krótkimby czasie u nas upadła, albo przynajmniéj utworzyłby się w sumieniu chaos i bezład, w którym każdy by to czynił, coby mu się podobało, a w końcu nastąpiéby musiało zupełne rozwiązanie społeczeństwa.

XIX. Pyt. Jak może kościół być nieo-

mylnym, kiedy głowa jego sam Papież i duchowni to są ludzie ułomni i słabi? Nie mamyż księży dających zgorszenie.

Odp. Niedorzecznie byłoby gdyby żołnierz którego wódz prowadzi ku obronie kraju, tak odpowiadał: Ja ciebie nie mogę słuchać, bo i ty i ja służymy krajowi, i jesteśmy tylko ludźmi równymi, umierać obydwa musimy jednakowo itd. Wiadomo każdemu, że oficer jest tylko pośrednikiem pomiędzy żołnierzem a rządem, że żołnierz słuchając oficera, słucha rządu, i przeciwnie. Tak i w kościele. Słuchając duchowieństwa słuchamy Boga. — Kto zachowuje dziesięć przykazań danych Mojżeszowi, ten zachowuje i pięć przykazań kościelnych danych przez kościół w wieku 18 ku podniesieniu i poprawie owoczesnych w bezbożność wpadających ludów.

Teraz, co do księdza któryby prowadził życie gorszące, taki jest w istocie kary i politowania godnym; ale gdyby taki ksiądz np. odprawiał mszą ś., chrzcił i t. p. to te jego usługi niemniéj są ważnemi jak gdyby był najcnotliwszym kapłanem. Bo czyliż godność świętéj religii ma na tém cierpieć, że jéj jeden sługa jest niegodny? Tu ułomności i błędy, a choćby nawet i najcięższe winy oddzielone być muszą od godności stanu kapłańskiego, bo od tego zawisło poszanowanie religii. Uznajmy winy, ale szanujmy kościół,

bo nader wiele zależy na tém, byśmy nienadwerężali jego powagi. Zaiste jeżeli zdarzy się kapłan, któryby niestósowne do swego stanu lub gorszące prowadził życie, to smutny takowy wyjątek musiałby być potępienia godnym, i takiego nieominie ciężka kara boska; wszakże charakter jego duchowny i stan kapłański jest niezmazalny, bo pochodzi od Chrystusa Pana. Taki ściąga na siebje odpowiedzialność na sądzie boskim i sam za siebie i za skutki dawanego zgorszenia.

XX. Pyt. Wyrażenie to: iż nie masz zbawienia po za kościołem katolickim, zdaje się sprzeciwiać rozumowi, i być skutkiem przesadzonych wyobrażeń religijnych.

Odp. Wyrażenie to należy pojąć w właściwém znaczeniu. I tak: „nie masz zbawienia prócz w kościele katolickim,“ to jest: że kościół Jezusa Chrystusa posiada sam i jedynie środki łaski, które wedle objawienia są konieczne do osiągnienia szczęścia wiecznego. W tym tylko kościele one się znajdują, bo on jest kościołem Chrystusowym. Kto więc zaniedbuje tych środków, ten sam się potępia, nie starając się o pozyskanie łaski Zbawiciela. Nie możemy dosyć sobie przywodzić na pamięć tego świętego objawienia, które tak ważném jest pod względem duchowego dobra naszego. Wszakże ani Protestantowi ani żadnemu innemu odszczepieńcowi nie są za-

warte drzwi do kościoła katolickiego, przeciwnie: on jest uważanym za naszego bliźniego, on może być z innéj strony bardzo zacnym i cnotliwym człowiekiem. Kościół katolicki uważa go jak gdyby był synem tegoż kościoła, ale marnotrawnym, bo jeżeli pozostaje w błędach od początku życia swego, i nie może lub niechce korzystać z dóbr i łask objawionych katolicyzmu, to ubolewać należy nad takim bliźnim naszym, niemniéj go przeto kochając, bo i on jeszcze może stać się katolikiem. I on może mieć prawo do szczęścia wiecznego, jeżeli przyjdzie na drogę wiary, bo skryte są wyroki Opatrzności, która zarówno opiekuje się wszystkimi ludźmi jako dziećmi swémi, i podaje im środki i łaskę zbawienia. Bóg jest sędzią najwyższym, najmędrszym i najsprawiedliwszym, dobroć zaś Jego wszystko przewyższa. Służmy więc temu przenajświętszemu Ojcu wszyscy; a my, którym los szczęśliwy zdarzył że jesteśmy katolikami, o innych wyznawców troszczmy się żarliwie i serdecznie, bo wymaga tego po nas miłość bliźniego. Wszakże bałwochwalcy nawet nie przestają być naszymi bliźnimi, których jeżeli można, oświecać winniśmy. Tak czynią powodowani miłością pobożni Misyonarze, rozniecający światło wiary św. między dzikiemi narody.

Pomimo fałszywych zarzutów i oszczerstw

nieprzyjaciół kościoła katolickiego, ten kościół oprócz tylu zalet szacownych, posiada również i tolerancyą; bo cóż jest dokładnego, wzniosłego lub doskonałego pomiędzy cnotami, czegoby ten kościół nieposiadał? Jak sam Zbawiciel tak i kościół Jego kocha grzesznika, a sam grzech tylko nienawidzi. Jeżeli zaś nie jest tolerującym ani pobłażającym w nauce wiary, to tylko dowód w tém jest Jego powagi religijnéj opartéj na świętych prawdach objawienia. Prawda jest absolutną, niezmienną, a taka tylko od każdego uznana być musi. Ona jest bezwzględną i przed nikim się nie ugnie. Zmiany też w niéj żadnéj zajść nie może, bo ona sama w sobie jest czystą, nienaruszoną, nieskazitelną. Kto zaś prawdy nieuznaje, ten albo musi, albo chce być w błędzie.

XXI Pyt. Jeżeli religia katolicka istotnie jest wiarą miłości Boga i bliźniego, jakże mogła spowodować tyle krwi rozlewu np. rzeź śgo Bartłomieja, mordowanie Indyan w Ameryce za Inkasów, i t. p. Jakże to pogodzić?..

Odp. Prawda że były występki i zbrodnie pokrywane płaszczem religii, były i oszczerstwa rzucane z tego powodu na cały kościoł i kapłaństwo. Nieprzyjaciele kościoła z zadowoleniem przypisują smutne takie przypadkowe zdarzenia katolicyzmowi. Wiele złego przedstawia nam historya, My wszakże bez namięt-

ności zastanówmy się nad czynami, czyli faktami historycznemi. Wejdźmy rozsądnie w przyczyny i skutki, w położenie, stosunki i oświatę wieków, w których się to działo. Jakie namiętności wpływały i nadawały pozór takim smutnym wypadkom?...

Jeżeli okrutni, nieukształceni Hiszpanie owych wieków, po większéj części włóczęgi lub złoczyńcy, puściwszy się za morza, widokiem złota i żądzą łupu wiedzeni, rzucili się na biednych Indyan jak żarłoczne wilki, a to wbrew nauce wiary świętéj, mordując i niszcząc ich pod maską gorliwości o rozszerzenie wiary Chrystusowéj, jestże w tém wina wiary czy ludzi? Ten duch grabieży i rozboju w nowo odkrytym świecie, rozwinął się w ogromnych postaciach, ale na drugiéj półkuli, ręka sprawiedliwości zbrodniarzów nie łatwo dosięgnąć mogła. Czyliż więc dla tego, że niegodziwi świętą sponiewierali religią, to ona przestaćby miała być tem, czém była od wieków? Toż więc Zbawiciel nie byłby Bogiem dla tego, że go Żydzi ukrzyżowali? Wszakże i tam znajdował się pomiędzy tymi Hiszpanami uczeń prawy kościoła, ów cnotliwy Las Casa, którego cnoty i miłość bliźniego, tak wielkie mu zjednały uszanowanie u Indyan, których on bronił i nauczał wiary śtéj! Na jego wspomnienie łzami wdzięczności zalewali się Indyanie.

Co do rzeczi śgo Bartłomieja, o téj wielu nieprzyjaciół kościoła pisało, a mianowicie Wolter w swojéj Henryadzie. Nie żałował on potwarzy i wystawił wszystko w takiém świetle, jakie tylko mogło poniżać katolicyzm, podnosząc protestantyzm, czyli Hugonotów jako bohaterów cnoty. Poszli za nim i inni, przypisując tę zbrodnię historyczną samemu tylko fanatyzmowi katolickiemu, gdy tam najważniejszą rolę odegrała dworska kabała i zabiegi Hugonotów.

Rzecz miała się tak:

W roku 1563 Kalwiniści, a mianowicie duchowni kalwińscy poczęli nietylko we Francyi, ale też i w innych krajach rozszerzać wszelkiemi sposoby swoje błędy po całéj Francyi. Nowość i tak zwany duch czasu zjednały im wielu zwolenników. Udało się tym duchownym zfanatyzmować swoich stronników do tego stopnia, że czując się silnymi i mając swoich współwyznawców przy najpierwszych urzędach, poczeli prześladować duchowieństwo katolickie w celu zupełnego zniszczenia katolicyzmu w całéj Francyi. W Montpellier, Orléans i t. d. zburzyli kościoły katolickie. W Orthez wymordowano katolików, a w *Saint Sever* 200 duchownych rzucono w przepaść. Admirał Coligny, stał na czele kalwinów, czyli tak zwanych Hugonotów. Dwór Francuzki rządzony podówczas intrygami Katarzyny Medicis, matki królewskiéj, uznał że się widzi być za-

grożonym od partyi Hugonotów. Karol IX był słaby i niedołężny. Plotki, podszepty, intrygi tak jednego jak drugiego stronnictwa dokonały reszty. Zapomniano nauki Zbawiciela, zapomniano miłości bliźniego, puszczono oślep cugle namiętnościom, dumie i zemście, a z tąd przelew krwi i zgorszenie na przyszłe spadły wieki. Nie było człowieka, któryby podniósł głos w duchu Chrystusa, nie było pośrednika zgody i miłości. Przeważył duch złego. Partya dworu sprzysięgła się na zgubę Coligniego i wszystkich Kalwinistów jednym zamachem stanu. Okropny ten zamach potwierdził król, kiedy mu przedstawiono osobiste jego niebezpieczeństwo. Powodem właściwym były intrygi Katarzyny de Medicis. Dnia 24 Sierpnia w dzień święta śgo Bartłomieja 1572 dano znak z Luwru uderzeniem we trzy dzwony. Książe Guise mszcząc się śmierci swego ojca, sam kierował napadem na dom Admirała Cologni, który pierwszy zginał. Według świadectw historyków zginęło w owéj nocy około 5000 Hugonotów. Gdyby zaś liczba była i dziesięć razy mniejszą lub większą, zbrodnia jest taka sama. Nie można więc twierdzić kto był pierwszym i kto winniejszym, bo zaślepienie i bezbożność była z obu stron jednakową. To zaś co niektórzy za prawdę podali, że książe i kardynał Lotaryński błogosławił sztylety morderców, jest fałszem; albowiem kardynał podówczas nie znajdował się w Paryżu, lecz w Rzy-

mie przy obiorze nowego Papieża. Rzeż śgo Bartłomieja była właściwie tak zwaném *coup d'état:* a od religii wzięto tylko płaszczyk dla pokrycia tego czynu. Od dworu francuzkiego wyszła nota do obcych gabinetów tuż po rzezi téj treści: „Że król i państwo uratowane zostało od spisku na czele którego stał Admirał *Coligni* z Hugonottami. Równie niezaprzeczonem jest, że duchowni katoliccy, wielu Kalwinów uratowali od zguby, jak n. p. Biskup *L....*, który pod swoją opiekę wziął wszystkich Kalwinistów mieszkających w swéj dyecezyi, w skutku czego wielu przeszło na łono kościoła. Byli zapewne i fanatycy, którzy pod maską religii nasycali swą zemstę i inne brudne namiętności, ale takie fakta właśnie tego tylko dowodzą, że ci którzy tak czynili, nie mieli w sercu swojém Chrystusa ani jego świętéj nauki. Dla tego pojedyncze czyny ludzkie nie mają żadnego wpływu na religią katolicką, która jest samą treścią miłości Boga i bliźniego. Zresztą pod rachunek wziąść należy ciemnotę wieków, w których miały miejsce podobne wydarzenia, stek namiętności i brak czystych wyobrażeń religijnych pomiędzy tymi, którzy na to wpływać mogli.

XXII Pyt. Czyli może istnieć piekło? Czy to się zgadza z dobrocią Boga?

Odpow. Jakiż masz dowód że nie ma piekła? Bóg jest dobry, ale jest razem największą, najdoskonalszą sprawiedliwością. Wiele

rzeczy jest niepojętych a nawet i w życiu naszém codziennem znajdziemy tego przykłady, np.: Gdyby kto nieznał *telegrafu* czyliżby mógł uwierzyć, że w parę godzin można wiedzieć w Wiedniu, co się dzieje w Paryżu?

Chęć do popełniania grzechu, duma i niedowiarstwo, poparte złemi pismami, których mamy tak wiele pod wpływem *ducha czasu*, szepcą nam nieustannie: „Nie ma piekła, nie ma kary, nie ma Boga, nie ma wieczności.“ A więc cóż jest? Czczy i błahy świat, chwilowy obrazek urojony w dumnéj głowie niedowiarka? Wszakże sam Bayle w końcu życia swego powiedział: „Bezbożność i niedowiarstwo przywodzi człowieka tylko do zwątpienia i rozpaczy.“ Jezus zaś powiedział: „Jam jest prawda i światłość, niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Jest piekło — jest kara już na téj ziemi w sercu samym każdego zbrodniarza. Na to zgodzi się każdy światły człowiek. A wielki Zbawiciel — zwycięźca śmierci i ducha ciemności tylokrotnie mówi w ewangielii o piekle. Swięty Marek powiada: „Lepiej jest wszystko złe ponosić, niżeli wrzuconym być do piekła ognistego, gdzie robak ich nie umiera a ogień nie gaśnie.“ Gdzie grzesznik nie pali się ale trawiony będzie, zawsze na nowo wracając do życia i t. d. Albo Mateusz swięty: „I pójdą ci na męki wieczne, a sprawiedliwi do żywota wiecznego.“ Przeciwko wiecznéj karze podnosi

głos tylko namiętność grzesznika, serce zepsute i bojaźń sprawiedliwéj kary boskiej.

Czyli więc bezbożnik zaprzecza piekłu, lub nie, to niemniéj przeto kara za występki wiecznie istnieć musi. A gdzie nie ma skruchy tam nie może być przebaczenia. Zapytajmy się rozsądku nieuprzedzonego wszystkich ludów. Wszędzie uznają karę za złe czyny. Narody starożytne i nowożytne, dzikie i ucywilizowane, katolicy i protestanci nawet i poganie i bałwochwalcy i protestanci wszyscy wierzą, że jest kara za grzechy, jako wymiar najwyższéj sprawiedliwości. I tak u dawnych: Greków i Rzymian Sokrates, Plato, Epiktet, Pytagoras, Wirgiliusz, Owidiusz, Horacyusz a nawet i Celsus (ten który zapierał się Boga w trzecim wieku po Chrystusie) — wszyscy się na to zgadzają że jest wieczna kara — piekło. Ale jeżeli kościół wskazuje nam z jednéj strony sprawiedliwość groźna Boga, to z drugiéj strony pociesza nas Jego miłosierdziem ojcowskiém. Nie zaprzeczajmyż przez bojaźń sprawiedliwości Boga, ale kochajmy ją owszem zasługując na nagrodę u Ojca dobroci. O wy niedowiarki zaślepieni! Zastanówcie się nad tém, ile strasznych zbrodni zostało niedokonanych, wstrzymanych, niekiedy w samym zarodzie zniszczonych, przez samą bojaźń piekła! Jeżeli nie wierzysz w piekło, to może i dla tego, że sam nie mając wyobrażenia ani uczucia takich zbrodni do jakich czasami zdolném jest serce wy-

rodnego człowieka — sadzisz, iż kara wieczna nie jest wcale potrzebną? O nie — łatwo jest wprawdzie uniknąć występku lub zbrodni, ale nie każdemu łatwo! To zależy od wychowania, społecznych stosunków, skłonności, zepsucia i t. d. Zresztą dajmy dowodzeniom pokój — wierz bo tak nauczał Zbawiciel, trzymaj się Jego nauki, a nie będziesz się obawiał piekła. O kochaj Boga i służ mu wiernie, kochaj bliźniego twego, żyj podług zasad Chrystusa, a nie bedziesz się obawiał piekła — bądź prawym chrześcianinem, dobrym synem, mężem, ojcem, obywatelem — a sam dziękować będziesz Bogu za tę naukę, ktora on nam objawił, o swéj sprawiedliwości, o naszéj nagrodzie i karze wiecznéj: bo ta dla rodu ludzkiego same tylko zbawienne przynosi skutki.

XXIII Pyt. Ależ cierpieć wiecznie! to niepodobna, Bóg jest miłosiernym! jakżeby Bóg mógł odrzucić od siebie człowieka na wieki?

Odpow. Najprzód: W takim razie nie Bóg człowieka odrzuca od siebie, lecz człowiek sam to czyni przez popełnienie grzechu. Bóg nie prowadzi człowieka do grzechu, owszem dał człowiekowi poznanie dobrego i złego. Dał mu wolą czynienia dobrze lub źle; objawił mu przykazania i obówiązki jego. Że zaś nie zostawił człowieka w niewoli i nieświadomości jako zwierzę, to samo już dowodzi, że go przeznaczył do czegoś wyższego, do życia

wiecznego; tą zaś wolną wolą i poznaniem dobrego i złego dozwolił mu się dorabiać wiecznego szczęścia i to mu wskazał jako jego powołanie. Wolny więc człowiek ma wybór między dobrém a złém, stosunkowo do pojęć i okoliczności które go otaczają: A co i jak uczyni sam sobie niech przypisze.

Ten to dar wolności czynienia dobrego lub złego jest najwymowniejszym dowodem miłości i dobroci którą Bóg naznaczył a przeto wywyższył człowieka nad inne stworzenia. Jeżeli wiemy o tém i uznaliśmy to przez naukę i objawienie, a téj wolności i dobroci nadużywamy — to nasza w tém jest wina. Jeżeli komu dana była broń ażeby chronił życia swego i zdrowia, a ten sam siebie z własny woli nią kaleczy, któż temu jest winien? Ale Bóg oprócz tego, że nam dał poznanie i wolność czynienia dobrego lud złego, to i tak jeszcze ze względu na słabość i ułomność naszą podpiera i ratuje nas nauką i napomnieniem religii objawionéj, dając nam nieraz widoczny przykład sprawiedliwéj kary, już tu na ziemi. Smiało przeto rzec można, że złoczyńca każdy sam siebie sądzi i na siebie podpisuje wyrok. Bóg daje albo życie wieczne albo śmierć wieczną. Nagrodą za pełne cnót życie, jest niebo — kara za zbrodnie, piekło.

Dwie są drogi życia ludzkiego: Jedna na lewo szeroka i wygodna zachęca i nęci, ta droga prowadzi do przybytku kary wiecznéj

a szczęśliwy kto wcześnie z niej się wycofać potrafił. — Druga na prawo ciasna, przykra i ciernista, po któréj każdy wędrowiec krzyż swój dźwigać musi, to droga wiodąca do ostatecznych celów szczęścia wiecznego, życia w Bogu. Szczęśliwy, kto innéj nie znał drogi, szczęśliwszy co z niéj nigdy nie zboczył, i w krwawym pocie pod ciężarem krzyża przeszedł ją całą. Taki godzien jest zazdrości. Ktokolwiek prawym jest chrześcianinem katolikiem, mieć powinien te dwie drogi na baczności a już w poranku życia sposobić się w tę drugą podróż. Tę to drogę wskaże mu religia katolicka, a poprowadzi go Zbawiciel i kościół Jego. I czemże jest to życie doczesne, jeżeli nie przygotowaniem do téj drogi *)? Bądźmyż więc sami sobie przychylni i obierzmy tę krzyżową drogę.

X*XIV*. *Pyt.* „Ale na cóż są posty? Czyliż nie wszystko jedno jest używać w piątek za pokarm mięsa lub innéj żywności? To są niepotrzebne wymysły.“

Odp. Adam z Ewą popełnili na pozór mały błąd używając zakazanego owocu. Ale nieposłuszeństwo przeciw Bogu było zbrodnią i za to nastąpiła kara.

Nie chodzi tu o żołądek, ale o złą lub dobrą wolą, o skłonności serca i umysłu. —

*) Patrz: „Korona niebieska przez Stögera“ — w Wiedniu. —

Grzechem jest upor i nieposłuszeństwo, gdy jednem z najpierwszych obowiązków chrzescianina jest posłuszeństwo Bogu, kościołowi, i pokora ducha. W tych to cnotach najwięcéj cwiczyć się powinnismy; tych cnót Zbawiciel dał nam wzniosły przykład: On, który przez czas swojego człowzieczństwa, był istnym aniołem pokory i posłus eństwa. Jestże to złem, że kościół wymaga ażeby wierni Chrystusowi szli za przykładem Jego ćwicząc się w cnotach duchownych? Jestże to złem, pod materialnym nawet względem, że posty od kościoła nakazane i dla zdrowia ludzkiego pożyteczne, zbawienne także na duch i ciało wywierają skutki? Wstrzymanie się od rzeczy zakazanych, już jest niejako próbą sił moralnych. Próbą panowania umysłu nad ciałem. Człowiek, choćby w najdrobniejszéj rzeczy, kiedy uczuje własne panowanie ducha nad ciałem swojem, już czuje wewnętrzną przyjemność i zadowolenie, albowiem już w téj drobnostce znalazł sposobność przekonania się o wyższości swéj natury nad naturą zwierzęcą. — Poddanie się w czasie postu nakazanéj wstrzemięźliwości w pokarmach, jest niejako jawném wyznaniem posłuszeństwa kościołowi i pokory chrześciańskiéj. Czyliż my, którzy przed sobą mamy wieczność na celu, czyliż my chrzescianie mielibyśmy się wstydzić takowego wyznania? W czasie postu myśl nasza częściéj zwraca się ku Bogu i modlitwie a czyliż w

tem jest co złego? Ojcowie nasi zachowywali posty, a my będziemyż się ich wstydzić, dla tego może, że tam niektórzy przechodnie udający mędrców, ośmielą się to wyszydzać. — O zostawmy całą taką mądrość karłowatym mędrkom, ktorych rozum to jest tylko politowania godna ciemnota a ich wszystkie dowcipy i bluźnierstwa przeciw religii dowodzą tylko braku wychowania, znajomości świata, braku nietylko religii ale i uczciwości, lub często ukrywają występne i zbrodnicze cele, jak to stwierdza historya. nie zbyt dawnych czasów. — My zaś idźmy za przykładem przodków naszych i zostańmy wiernymi nauce Chrystusa. Czyliż dla przypodobania się półgłówkom *w duchu czasu*, udającym uczonych, wyrzeczemy się srodków przypodobania się Bogu, który chce nam dać w zamian szczęście wieczne?

Zresztą kościół tak pod względem postu, jak i w wielu innych wymaganiach, według najłagodnieiszych postępuje zasad, to jest według zasad miłości, wyrozumiałości i rozsądku. Kto jest albo chory, albo osłabiony, albo fizycznie do chorób usposobiony, ten od postu otrzymuje uwolnienie. Podobnież gdzie jest zbytnia praca, niedostatek lub ubóstwo. Tu chodzi o chęć dobrą i pokorę chrześciańską, a taki przykład miłym jest Bogu. Bóg doświadczając Abrahama, wiedział pewnie co

uczyni Abraham, wiedział o tém, że posłuszny Abraham odda mu na ofiarę syna swego Izaaka. Bo czegóż Bóg nie wie? — On który zna doskonale wszystkie chwile przeszłości, teraźniejszości i przyszłości nieskończonéj? — Ale tu chodziło o to, ażeby Abrahama przykład zachęcił wszystkich wyznawców prawdziwego Boga do ślepego, z dobréj woli i miłości wypływającego posłuszeństwa. Ktokolwiek dla błahych pobudek w duchu czasu, wyrzeka się i niedopełnia przykazań Boskich i kościoła, ten nie jest prawym chrześcianinem -- ten łatwo wyrzecze się i innych obowiązków.

XXV Pyt. Na co się przyda modlitwa, skoro Bóg wie co nam potrzeba? On jako dobrotliwy ojciec da nam i bez modlitwy, czego potrzebujemy.

Odpow. Bóg zapewne ani przez modły ani przez dziękczynienia nasze, ani potężniejszym ani świętszym stać się nie może, jak jest. Ale Bóg jest sprawiedliwym, według jego sprawiedliwości wszystko tu na ziemi się dzieje, jakkolwiek pozory mylne nam dają czynić domysły. Nie jestże to obowiązkiem wrodzonym, nie jestże to wymaganiem saméj już sprawiedliwości, ażeby człowiek, drobniutkie stworzenie téj ziemi, obdarzony boskim duchem i wyższém nad wszystkie stworzenia pojęciem, rozumem, wolą, i mając prawo od tegoż Boga sobie dane do szczęścia wyższego, składał

hołd Stwórcy swojemu? A przytem czyliż ten człowiek uczyniony panem całego ziemskiego stworzenia, opatrzony we wszystkie potrzeby, przysparzane pracą rąk lub umysłu, słowem tak uposażony i zastanawiający się nad tylu dobrodziejstwy już otrzymanemi i mającemi się otrzymać, czyliż mówię, nie uczuje sam w sobie głosu, który się odzywa: „Sprawiedliwém jest, ażebyś dziękował za to co masz, bo nie miałeś do tego prawa, a Bóg ci go dał. Sprawiedliwie jest, ażebyś prosił o to co mieć chcesz, bo nie masz do tego prawa co ci Bóg daje.“ Otóż to samo już uczucie sprawiedliwości wkłada na nas obowiązek modlitwy. Modlitwa jest podniesieniem ducha do Boga i jest zbliżeniem się lepszéj części istoty naszéj do przedwiecznego Ojca; ona nas lepszymi czyni, ona oczyszcza serca nasze z kału grzechowego, ona wydziera żelazo z ręki zabójcy, bo jest świętą niepokolaną boską czynnością duszy człowieka. Modlitwą powodowany obrońca prawdy staje się nieustraszonym męczennikiem. Modlitwa godzi człowieka z wiecznością, ona mu otwiera bramy nieba. Modlitwa pokrzepiała siły tych wszystkich bohaterów i męczenników, którzy poświęcali życie Bogu i ludzkości. Jakież może być uczucie sprawiające większe zadowolenie duszy, jak modlitwa? A jak łatwo jest modlić się. Czyliż to nas kosztuje więcéj nad kilka chwil czasu? A ten człowiek, który wstaje od mo-

dlitwy czyliż jest usposobionym do złych lub dobrych czynów? Bóg powiedział: „Tego co do mnie przychodzi nie wyrzucę precz.“ Jeżeli jesteś nieszczęśliwym, znękanym, prześladowanym, jeżeli cierpisz boleści, męki, jeżeli trapią cię dolegliwości wewnętrzne, wyrzuty sumienia, żal, rozpacz i zwątpienie: to idź i módl się, dziękuj i błagaj, żałuj i korz się przed Obliczem najdobrotliwszego Ojca. On cię nie odepchnie, on cię podniesie, pocieszy, a kiedy powstaniesz, to przynajmniéj na jakąś chwilę odrodzisz się na nowo.

Chrystus Pan modlił się. On nam pozostawił modlitwę, poczynającą się od „Ojcze nasz!“ i nakazał nam ażebyśmy ją z pokorą odmawiali. Święty Wincenty a Paulo powiedział: „Niczego się niespodziewajcie od tego człowieka, który ani porannéj ani wieczornéj nie odmawia modlity.“ Kiedy się modlisz, bądź pewny że wszelkie gorycze tego świata i jego przeciwności nie zdołają zatruć dni twoich.

We wszystkich ważniejszych chwilach życia twego módl się, a uczujesz skutki modlitwy. Zaspokojenie duszy i serca, nadzieja i miłość zatrą wszelkie inne przykre wrażenia; pociecha i wesele zajmą miejsce nędzy, boleści i goryczy. A gdy przyjdzie czas, w którym żegnając się z tym światem, staniesz na progu wieczności, wtenczas ukaże ci się plon twéj pracy i wtenczas sam Zbawiciel powtórzy ci te słowa: „Dobrzeć sługo dobry i wierny: gdy-

żeś był wiernym nad małem, nad wielem cię postanowię, wnidź do wesela pana twego."

XXVI. Pyt. Dla czegoż mamy czcić N. Pannę i wszystkich świętych? Czyli nie dosyć czcić Boga?

Odp: A dla czegóż nie mamy czcić NP. Maryi? Czyliż dla tego że jest osobą rodzaju żeńskiego? Coż znaczy róznica płci przed Bogiem? A zresztą — płeć żeńską niżéj uważać od płci męzkiéj zwykły tylko ludy nieucywilizowane, ciemne, barbarzyńskie. Wszystkie narody gdzie cywilizacya się rozwinęła, nieuznają zadnéj wyższości co do natury dwóch płci. Jeżeli zastanowimy się nad godnością kobiety, ta jest wielka i wzniosła. I tak: kobieta jest matką przyszłych pokoleń w dziecięciu swojém. Od niéj cała przyszłość rodu ludzkiego bierze swój początek. Ona niemowlę tuli do łona swego, ona go karmi, ona pociesza radą przyjaciela i męża swego w przykrych stosunkach życia, ona uczy dziecię swoje wymawiać imie matki, ojca, ona go uczy jak drobne rączęta ma składać i wielbić Boga, ona pierwsze cnoty zasiewa w sercu dziecka swego, ona uczy chwalić Boga, kochać bliźniego i rodzinę. Jakże pięknem jest powołanie kobiety cnotliwéj. I w czemże mężczyźni mają prawo być wyższymi? Jeżeli ich zakres działań nie jest równy, to pytanie jeszcze który z nich jest znaczniejszy? Czyliż NP. Marya nie była matką Zbawiciela, czyliż nie

nie była młodości jego opiekónką, pocieszycielką cierpień jego, które jako człowiek ponosić musiał? Czyliż Chrystus nie szanował matki swojéj, dając nam przykład godny naśladowania, jak dzieci mają kochać i szanować swych rodziców? Wszakże sam Zbawiciel już będąc na krzyżu, jeszcze polecał modłom naszym Matkę swoją, którą uczynił opiekónką naszą i orędowniczką. I cóż może dla prawego katolika być więcéj pocieszającego, co bardziéj zgodnego z uczuciem religijnego zaufania i nadziei, jak kiedy udajemy się z zaufaniem pod obronę téj Maryi Panny i Matki, któréj łagodne cnoty, pokora, miłość macierzyńska, słodycz i dobroć nieograniczona, są godnym i jedynym doskonałości wzorem, dla wszystkich matek w całym rodzie ludzkim?

Któżby nieuwielbiał téj, która słodziła ciernistą drogę życia Zbawiciela; którą on szanowali kochał i był jéj posłusznym synem. Wszakże podczas ostatniéj wieczerzy, gdy się już żegnał z Matką, z Apostołami i z tą ziemią powiedział Chrystus: „Dałem wam przykład abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili“.

Jeżeli szanujemy i czcimy pamięć owych nieustraszonych męczenników świętych, którzy krew swą przelewali za wiarę Chrystusową, jakże czcić i szanować powinniśmy N. Matkę i Pannę, która nad wszystkie nierównie boleśniejszą poniosła mękę, gdy jako matka wi-

działa na krzyżu przybitego jedynego syna swego. Jéj to siedm boleści, boleśniejszemi są nad wszystkie boleści całego Chrześciaństwa.

Wszystkie Narody którekolwiek uznają Chrystusa, ubiegają się w składaniu czci Maryi Pannie. Tak, jak za życia swego Chrystus z Matką swą w bliskich i sercu drogich zostawał stosunkach, tak też pozostały te stosunki w podaniach i obrządkach religijno katolickich; co może posłużyć za dowód historycznych podań katolicyzmu. Luter tylko, Kalwin i ich stronnicy, odłączyli osobę Chrystusa od wszelkiego towarzystwa ludzkiego, jak gdyby istnienie jego było płodem imaginacyi, jak gdyby pomiędzy ludźmi się nieznajdował, i wziął początek życia swego doczesnego tylko jako człowiek.

Wszystkie pokolenia chrześciańskie, wszyscy święci i papieże od Piotra św. począwszy, aż do dni naszych: Św. Ignacy, Ireneusz, Epifaniusz, Cyryl, Ambroży, Augustyn itd. Massyllon, Bossuet, Fenelon, tudzież malarze, literaci, poeci niezliczonych narodów, przykładali się wspólnie najwyższemi zdolnościami swemi, do uwielbienia i uświetnienia najświętszego Imienia Maryi Panny i Matki.

To co się powiedziało o N. Pannie, w niższym stosunku tyczy się i tych błogosławionych Chrześcian, których cnoty, poświęcenia bez granic, wytrzymania katuszy i męczarni za świętą wiarę już tu na ziemi zjednały im

imie świętych pańskich. Jeżeli mamy uszanowanie i cześć dla żyjących ludzi, którzy odznaczają się cnotą, dla czegóżbyśmy niemieli oddawać czci tym, którzy pozostawili nam naśladowania godne przykłady życia chrześciańskiego? Niejestże pocieszająca dla grzesznika ta myśl, że i w tamtém życiu znajdują się już tacy co z prawa używając wiecznéj szczęśliwości, mogą i chcą przyczyniać się za nami do łaski najwyższego Pana? Albowiem wstawienie się świętych pańskich za nami, prośby nasze niewątpliwie wesprzeć potrafią. Szanujmy więc, kochajmy i czcijmy Najświętszą Pannę a w krótce spełnią się te słowa, które Ona sama o sobie przepowiedziała: „Wszystkie pokolenia będą mnie błogosławić". Szanujmy i kochajmy świętych pańskich, a naśladujmy ich chrześciańskie cnoty

XXVII. Pyt. Czyli dzieją się istotnie cuda?

Odp. Tak jest. Bo cóż to jest cud? Iest to czyn niezaprzeczony biorący swój początek i koniec bezpośrednio w woli i wszechmocności Boga. Bóg więc sam może zdziałać cud, bo On sam jest wszechmocny i dziś jeszcze jakkolwiek mniej jak w początkach chrześciaństwa dzieją się cuda, to przecież nauki przyrodzone, przedstawiają nam, długi szereg rzeczy niepojęiych, których działanie i skutki dotąd są tajemnicą: np. siła elektryczna, magnetyzm, światło, ciepło, dodatność i ujemność tych sił, przeciwny stosunek biegunów

i t. d. Oto są cuda przyrodzone, na których pojęcie od tysiąców już lat nadaremnie umysł ludzki sili się. Jeżeli więc my ograniczeni ludzie nie jesteśmy w stanie pojąć cudów przyrodzonych codziennie się pojawiających, jakże moglibyśmy pojąć cuda nadnaturalne? —

Że zaś cuda w obecnych czasach daleko rzadziéj się pojawiają aniżeli w pierwszych wiekach chrześciaństwa, to rzecz naturalna: albowiem cel takowych już jest powiększéj części osiągnięty. Chrześciańska nauka po całym prawie świecie już rozszerzona; oświecenie ludów i cywilizacya stanęła na daleko wyższym stopniu, zatém do przekonania ludów sam rozum i religia są dostatecznemi. Lecz w celu przekonania upartych Żydów i zmysłowych Pogan owego czasu, że Jezus żyjący w ubóstwie, który potém umarł na krzyżu, był prawdziwym Bogiem, zostawił Apostołów i ich zastępców do rozszerzenia prawdziwéj wiary, na to wszystko trzeba było cudów, inaczéj owi ludzie niebyliby uwierzyli. Dla nas Katolików dosyć jest znać ewangelią i spełnienie się przepowiedni ewangelicznych. I tak wiemy dostatecznie, że spełniły się przepowiednie o zburzeniu Jerozolimy, o rozproszeniu Żydów. prześladowaniach i odniesionym zwycięztwie kościoła, o nieustannném stolicy Stolicy Piotra świętego i t. d. i z tego to powodu cuda które tak nibzbędnemi były w początkach chrześciaństwa, dziś stały się mniéj potrze-

bnémi, tak jak światło lampy niepotrzebne jest tam, gdzie świeci pochodnia.

XXVIII Pyt. Dla czegoż w kościele mamy używać języka łacińskiego, języka martwego, którego mało kto rozumie?

Odp. Pytanie to wyszło najprzód z ust różnowierców. Oni to najprżód powstawali przeciwko używaniu języka łacińskiego, bo wszystko co było w kościele katolickim im się nie podobało. Ofiarę Mszy św. która jest główna służbą kościoła, odrzucili. Nauka religi to jest kazania, odbywaja się w języku ludu do którego się przemawia; że zaś Msza święta w języku mniéj dla wszystkich przystępnym, to pochodzi ztąd, że niektóre wyrażenia kościelne wymagają głębokiéj znajomości Pisma św. ażeby je zrozumieć i pojąć ich właściwe znaczenie. Kiedy w pierwszych wiekach chrześciaństwo było wystawione na wszelkie prześladowania, zdawało się, że złośliwi nieprzyjaciele téj religii złym tłómaczeniem i przekręcaniem wyrazów, starali się podawać na szyderstwo obrządki katolickie i obrano więc ten język w daleko mniejszéj części rozumiany, bo samym tylko uczonym był znanym podówszas. Wszakże dla każdego Chrześcianina z nabożeństwem Mszy św. słuchającego te są poczynione ułatwienia w poznaniu każdéj części, że na początku każdego oddziału Mszy ś. są pewne znaki dawane czy to dzwonkiem, czyli poruszeniem, które czyni kapłan i t. d.

łatwo więc każdy poznać może bieg całego nabożeństwa, jeżeli na to uważa. Zresztą jeden język w kościele katolickim używany, ma to jeszcze dogodnego, że Chrześcianie najodleglejszą przestrzenią od siebie oddaleni, mogą się poznać, porozumieć i udzielać sobie dobrodziejstw któremi kościół rozrządza. Obcy zresztą duchowni już niemogliby miewać nabożeństwa u nas, nie znając naszego języka, a jeżeliby go znali, to złem wyrazów wymawianiem, wystawialiby się na szyderstwo lekkomyślnych. Ktokolwiek zastanowi się jeszcze nad tém, że język łaciński, jako jązyk martwy, nieżyjący, już żadnéj podlegać nie może zmianie, gdy wszelkie inne języki z biegiem czasu coraz się zmieniają, tak, że w lat sto lub dwieście, są prawie nie do poznania, nakoniec, że w każdéj prowincyi inszego używają dyalektu lub akcentu wymawiania: ktokolwiek bezstronnie te rzeczy rozbierze, ten chętnie zgodzi się na to, że język nieżyjący, mianowicie łaciński, jako jasny, prosty i łatwy w swoich wyrażeniach, jest najstósowniejszym do użycia w służbie kościelnéj.

XXIX Pyt. Dla czegóż katoliccy księża są płatni za służbę kościelną? i czyli godzi się tym sposobem ciągnąć zyski?

Odp. Duchowni tak jak i inni ludzie podlegli są wszelkim wymagalnościom czyli potrzebom życia. Ich życie nie jest zarobkowaniem ale raczéj poświęceniem się dobru bliż-

niego i służbie Bożéj. Dla téj to służby stan duchowny wyrzekł się wielu przyjemności życia społecznego, szczęścia rodzinnego, małżeństwa, dostojeństw i urzędów, ażeby ścisléj pełnić wzniosłe i szanowne obowiązki stanu swego, a jeżeli miejscami inaczej się dzieje, to któż bezstronnie myslący zaprzeczy, że to są tylko wyjątki. — Ksiądz potzzebuje pożywienia, odzieży, pomieszkania, ksiąg i t. d. jak każdy innego powołania człowiek. W pierwszych wiekach chrześciaństwa, wierni sami składali się na utrzymanie kapłanów, dziś po większéj części Rząd daje im probostwa, prebendy. To wychodzi na jedno; zmiana tylko jest co do formy. Jeżeli zaś i dziś lud pobożny udziela duchownym co może ze swéj strony, to uważać należy że utrzymanie kościołów, czyli domów bożych i do tego wszelkich potrzeb przywiązanych jako téż służby koscielnéj, apparatów, muzyki, światła i t. d. jest nader kosztowne i musi mieć pewne źródła i fundusze. — Datki przy chrzcie i slubach pogrzebach i na mszą świętą nie zubożą nikogo, a na wydatki przy służbie kościelnéj są niezbędne. Zazdrość wszakże i złosliwość często w innėm to wystawiają świetle oskarżając ogólnie stan duchowny, o chciwość; nie wchodząc w to, że stan ten już z powołania swego (a najczęściéj tak, że nikt o tém nie wie) dzielić się musi z ubogiemi, chorymi, i t. d. Ten zaś kapłan, co niepomny na świę-

tość swego stanu, oddaje się światowości, dumie, żądzy, namiętnościom i chciwości, ten nie jest godnym swego stanu, i ten jak powiedzieliśmy, oddzielny stanowi wyjątek. — Natura człowieka jest słabą i ułomna, a wszakże i ksiądz jest tylko człowiekiem. Nikt nie zdoła też zaprzeczyć, że największa część dobroczynnych zakładów, domów ochrony, miłosierdzia, szpitali, szkółek i kościołów, istnienie swoje winny szanownemu stanowi duchownemu?

XXX Pyt. Czyli potrzebna jest spowiedź, na co opowiadać to, co wszystko Bogu jest wiadomo?

Odp. Zwykle ci ludzie, którzy nieprzyjaźni są wszelkim wymaganiom religii, niepomyślawszy nad tém gruntownie, utrzymują: że spowiedź jest niepotrzebnym wymysłem księży, ażeby tym sposobem zapewnić sobie panowanie nad umysłami.

Po zmartwychwstaniu swoim ukazał się Chrystus apostołom tegoż samego dnia zgromadzonym i rzekł do nich: „Pokój wam — Jako mnie posłał ojciec, tak ja was posyłam, weźmijcie Ducha Sgo, a których grzechy odpuścicie są im odpuszczone.“ Te słowa Zbawiciela, czyliż potrzebują dalszego rozbioru? nienakazując one wyraźnie, wyznawania z jednéj strony popełnionych grzechów, a z drugiéj ich odpuszczenia? Ksiądz przeto jako naśladownik apostołów ma władzę odpuszczania grze-

chów, ale żeby je mógł odpuścić, musi je poznać i ocenić w jakim one są stopniu; musi znać powody i towarzyszące stosunki lub okoliczności, musi wiedzieć oprócz tego, czyli skrucha i żal grzeszącego jest szczérym i nieudanym żalem? musi więc grzesznik opowiedzieć grzechy swoje, a samo wyznanie jest już aktem pokory chrześciańskiéj prowadzącym do skruchy.

Oprócz tego kapłan ma sposobność błądzącego grzésznika pocieszyć, w dobrém przedsiewzięciu poprawy utwierdzić; fałszywe jego wyobrażenia, na prawą drogę naprowadzić; i to co może było skutkiem złego wychowania, gorszącego przykładu, lub zepsutego towarzystwa naprawić i że tak się wyrażę: Zbłąkaną owieczkę kościołowi powrócić. Taką ma być spowiedź święta, przez Chrystusa ustanowiona.

Jeżeliby zaś mógł się zdarzyć taki wypadek, żeby ksiądz spowiedzi nadużył w jakimkolwiek innym celu, to ten ksiądz jest występnym. Takiego należy zaskarżyć, a ukaranym będzie, jako niegodny do sprawowania służby Chrystusowéj. Spowiedź przeto jest nieodzownym warunkiem odpuszczenia grzechów. Tak czynili już pierwsi Chrześcianie, opowiadając sobie grzechy swoje.

Są tacy którzy utrzymują, że spowiedź dopiero w 13tym wieku wzięła swój początek na koncylium Laterańskim. Ci nie znają historyi; albowiem historya zachowała nam imiona

spowiedników Karola W. — Ludwika pobożnego i innych monarchów, na cztéry lub pięć wieków żyjących przed owém koncylium. — Nikt inny przeto niezaprowadził spowiedzi, tylko sam Jezus Zbawiciel i Bóg nasz. I to jest nowym dowodem Jego niewyczerpanéj dobroci i miłości ku nam. Ktokolwiek odbywa akt ten, powinien go wykonać z całą skruchą i żalem, z całym postanowieniem poprawy, a kiedy usłyszy te swięte i pocieszające słowa: „Odpuszczam ci w Imie Ojca i Syna i Ducha Sgo“ (Absolvo te in nomine patris et Filii etc), niech przed obliczem Zbawiciela padnie ze skruszonym sercem i niech dziękuje że do odpuszczenia grzechów nie tyle żal i postanowienie poprawy jego własne, ile raczéj zasługa i łaska Chrystusa przyczyniła się.

Ilekroć w życiu człowiek czuje potrzebę posiadania takiego przyjaciela, któremuby mógł się zwierzyć ze wszystkich dolegliwości swoich? bo serce jego jest ułomne, słabe, potrzebujące współczucia i pociechy. A cóż dopiero kiedy brzemie grzechu, i dręczące sumienie nas uciska? Jakże lżéj, jak miło nam jest, kiedy troskliwa pociecha i przychylna rada przyjaciela nas zaspokoi

Otóż prawy kapłan tu zastępuje, miejsce przyjaciela i Ojca. Zwróćmy się w przeszłość naszą, w poranne dni życia naszego: jakie to błogie nadziemskie uczucie napełniało duszę naszą, kiedy jako dzieci, mniéj znając, co jes

wina przed ludźmi i Bogiem: nieznając jeszcze namiętności, ani przewrotności tego świata i jego trudnych stosunków, szliśmy i powracaliśmy od spowiedzi z sercem czystem i niewinném jak dziatki wracające od Ojca, który im dał naukę! Tak to i dziś znajdować się przy spowiedzi i od spowiedzi wracać powinniśmy z sercem i duszą odrodzoną, i toć to jest dopiéro prawdziwa spowiedź chrześciańska. I cóż więc złego sprawia nam spowiedź? jeżeli nie żal za złe uczynki, skruchę, modlitwę, przyjęcie Sakramentu, wzmacniającego w nas przedsięwzięcie poprawy, i dążenie do cnoty i religii?

Widoczne są pożytki spowiedzi świętéj, a dopiéroż ileby tu się dało powiedzieć co do owéj warstwy społeczeństwa zepsutéj lub nieoświeconéj, tak licznéj a żyjącéj w nędzy, niedostatku, próżniactwie, pijaństwie, oddającéj się występkom, złodziejstwu, oszustwu, rozbojom i t. d. niemającéj nad sobą żadnego wędzidła, prócz jednéj religii, spowiedzi, nauki, skruchy i bojaźni piekła i t. d. jakże na nich może zbawienny wywrzeć wpływ swój spowiedź, bez któréj ten świat byłby jaskinią samych zbrodni. Dla tego wy, którzy macie się za mędrków, wy co przyszedłszy do domu Bożego jawnie okazujecie wasz wstręt do religii, a brak wam wychowania, rozumu i sumienności: którzy wymuskani stajecie podczas nabożeństwa z drwinkami cechującemi płytki

rozum i próżność waszą, którzy do waszéj bezbożności łączycie bezwstydny jeszcze uśmiech lekkomyślności, jeżeli po to tylko przychodzicie do miejsca, gdzie lud z pokorą składa hołdy Stwórcy swojemu, a powraca zbudowany na sercu i myśli swojéj: jeżeli po to przychodzicie ażeby dawać drugim *w duchu czasu* zgorszenie i przykład wyuzdanego głupstwa rozpusty i ciemnoty: Oto niech wasza przytomność nie kala progów domu Bożego; nie chodźcie do kościoła, bo nie tam jest wasze miejsce; albo téż jeżeli możecie, to póki czas jeszcze, uderzcie się w piersi, idźcie do spowiedzi i poprawcie się.

O! już dla samych takich nieczystych na duszy, spowiedź byłaby potrzebą niezbędną i konieczną. A wieluż to obłąkanych naprowadziła na prawą drogę spowiedź? I tak: ten pijak trwonił, przepijał miano, bił żonę i dzieci; byłby je może zabił w pijaństwie swojém, ale poszedł do spowiedzi i zatrzymał się wzbrodni. Ten gracz przywiódłby był do rozpaczy rodzinę swoją; ten popędliwy, gwałtowny brutal byłby zabił nie jednego z bliźnich; ten złodziej byłby o nędze przyprawił wielu ludzi; ten oszust, ten lichwiarz, bez litości, ileżby złego narobili w społeczeństwie? ale spowiedź i nauka udzielona na spowiedzi, skrucha i żal wzbudzony, oto zapory, które im stanęły na przeszkodzie, i wróciły ich społeczeństwu. Umierający Chrześcianin pocieszony bywa czę-

stokroć po spowiedzi tak dalece na duszy, że już pragnie umrzéć, aby jak najprędzéj dostać się do wieczności. A więc namiętności tylko człowieka sprzeciwiają się spowiedzi, złe sumienie, próżność, duma i bojaźń kary. Żaden zresztą człowiek niema tak czystego sumienia, ażeby niepotrzebował spowiedzi. Jakkolwiek spowiedź i w myśli odbyć się może tam gdzie niema kapłana, a nawet powinna się odbywać w tak nieszczęśliwym wypadku, to zawsze człowiek sam nie potrafi roztrząsnąć swego sumienia do tego stopnia, jak kiedy mu przyjdzie w pomoc przyjaciel duchowny.

Czyli jest taki człowiek na świecie, któryby wszędzie i zawsze wykonał i spełnił wszelkie obowiązki, jakie nam są przepisane względem Boga, bliźniego i siebie samych?... Już sam świat ten, i ów *duch czasu* stoją nam na przeszkodzie do dobrych uczynków. A ileż to codziennie grzeszymy przeciw obowiązkom rodzinnym, domowym i t. d. np. ojca, syna, męża, brata, żony, córki, obywatela, pana względem sługi i sługi względem pana i t. d. Cóż człowiek tak słabe stworzenie, sam może uczynić dla duszy swojéj?... kiedy w nim grają nieustannie namiętności i chuci? Czyliż jesteśmy wstanie utrzymać się sami z siebie we wstrzemięźliwości, umiarkowaniu dobrym i moralnym przykładzie, czci codziennéj Bogu należnéj, a rozbudzić współczucie dla biednych, miłość bliźniego w czynach a nie w słowach

spełniać, cnotę w rzeczywistości, a nie w obłudzie; oddawać cześć Bogu z miłości a nie dla uzyskania dóbr ziemskich. Czyliż te wszystkie żądania wykonaliśmy i wykonywać sami z siebie potrafimy święcie i zawsze? Nakoniec jeżeli uznajemy, że najwyższém szczęściem téj ziemi jest zaspokojenie wynikające z cnoty i żalu za grzechy popełnione i płynący z tąd pokój duszy i sumienia, to sam rozsądek już nam wskazuje, że nie należy powstawać przeciw spowiedzi, ani jéj odrzucać, kiedy ona jest tą naszą pocieszycielką, którą ustanowił sam Zbawiciel nasz.

Tu mógłby kto uczynić zarzut: że jest bardzo wielu, co modlą się i spowiadają i podczas nabożeństwa krzyżem leżą, żadnego postu nieopuszczają, a przecież więcéj są złymi a niżeli wielu innych którzy tego nie czynią. To prawdą jest: ależ kto wie, o ile byliby ci sami gorszymi, gdyby nie spowiedź, post, skrucha i t. d. Właściwie są to hipokryci religijni, oszukańcy, co siebie i swych bliźnich oszukać pragną, ale nie oszukają oni Boga. Albo są to ludzie co im nie dano dobrego i rzeczywistego pojęcia, czyli wyobrażenia o Bogu i religii. Sądzą oni, że u Boga zewnętrznemi tylko oznakami wiary i skruchy kupić sobie można niebo, niepomnąc na to, że Bóg widzi najskrytsze tajniki duszy i serca człowieka, że ten tylko człowiek może mieć prawo do jego dobroci, który z dziecięcém zau-

faniem i wiarą się jemu oddał. O zaprawdę: nie masz większego złoczyńcy na ziemi jak ten, co pod pozorem pobożności i religii, ukrywa bezbożność i obłudę. Taki Iskaryot jest stokrotnéj kary godnym tu na ziemi i w wieczności. Jest-to zaprzaniec Boga i oszust całéj ludzkości. Ależ dla tego że się znajdują takie potworne wyjątki, to my dla tego popierać mamy zgorszenie? Sąd Boży nie minie nikogo; zostawmy to sprawiedliwości Wszechmocnego, która właściwie nie do nas należy. My zaś bracia w Chrystusie uznajemy, że nikt nie jest bez ułomności, połączmy się w miłości i przebaczajmy sobie wspólnie, tak jak Bóg przebacza, a do tego poprowadzi nas spowiedź chrześciańska i skrucha.

XXXI Pyt. Jak to być może, ażeby ciało i krew Zbawiciela były rzeczywiście przytomne podczas ofiary ołtarza?...

Odp. Jak to być mogło, że Bóg stał się człowiekiem, czyli możemy to pojąć rozumem naszym, czy tylko wiarą?... Gdzie niewystarcza rozum ludzki, tam Bóg dał wiarę. Chrystus powiedział: „Zaprawdę wam powiadam, kto wierzy w mię, ma żywot wieczny“ i znowu „kto pożywa ciało moje i pije krew moję, ma żywot wieczny.“

Przed męką swoją podczas wieczerzy Pańskiéj łamiąc chleb, modlił się Zbawiciel, pobłogosławił, a gdy go dzielił pomiędzy uczniów swoich rzekł: „Bierzcie i jedzcie to jest

ciało moje, i pijcie, albowiem to jest krew moja nowego testamentu, która za wielu będzie wylana.“ Możnaż powątpiewać o prawdzie słów Chrystusowych? Potém dał apostołom jako pierwszym duchownym moc powtarzania tego, mówiąc do nich: „To czyńcie na pamiątkę moję.“ Nie możemy pojąć, jak się to dzieje, że chleb w czasie ofiary zamienia się w ciało, napój zaś w krew Chrystusa, ależ i wiele innych rzeczy niepojmujemy, np. ktoby powiedział widząc po raz pierwszy bryłę żelaza, że z téj bryły można rozmaite ulać kształty? A jednakże kiedy za pomocą ognia odmieni się stan żelaza, to i stan natury jego się zmienia; dowód ten nie jest wprawdzie dostatecznym, jednakże ułatwia pojęcie. Wieleżto podobnych niepojętych rzeczy przedstawia Chemia, Fizyka i t. d. a np. sam proces trawienia i przeistaczania się w ciele naszym, np. chleba i innych potraw w krew i ciało człowieka i t. p. Jeżeli więc Bóg mocen jest, w widocznych i codziennych rzeczach tyle zdziałać cudów, nie jestże mocen działać nadnaturalnych? zresztą jest to tajemnica wiary, a wiara dowodów niepotrzebuje. Tym to sposobem Bogu i Zbawicielowi upodobało się na wieki przebywać pomiędzy ludźmi ukochawszy sobie ich; a wiara i miłość każą nam uwielbiać go i wdzięcznymi mu być za tak wielkie dobrodziejstwa. Sakrament przeto ol-

tarza, tak jak i wcielenie Pańskie są tajemnicą nietylko wiary ale i miłości.

Przeto nic nam nie pozostaje, jak wierzyć, kochać Boga i uwielbiać Go, że tylu łask niezasłużonych uczynił nas godnymi.

XXXII Pyt. Czyliż koniecznie należy bywać na mszy śtéj, kiedy i w domu modlić się można?

Odp. Ktokolwiek tak mówi, albo ma zamiar uniknąć modlitwy, albo jeżeli się w domu modli, modlitwa jego nie wiele warta. Bóg Zbawiciel nakazał nam modlić się w domu Bożym. Kościoł Boży również to nakazuje, a czyli ma do tego prawo, widzimy z słów Chrystusowych: »Kto was słucha, słucha mnie, kto wami gardzi, mną gardzi.« Nie chodzić przynajmniéj w dni świąteczne do kościoła dla słuchania mszy śtéj, jestto być nieposłusznym Chrystusowi Panu. Oddawać Bogu publicznie winną mu cześć, jest świętym obowiązkiem, tak dla nas samych jako dla dania też dobrego przykładu. Żyjemy nietylko dla siebie, ale jako Chrześcianie połączeni jesteśmy w jedną wielką społeczność chrześciańską, i tak jak pierwsi wyznawcy Chrystusa zgromadzili się w celu wspólnéj nauki i uczestnictwa dóbr kościelnych, tak i my tó czynić powinniśmy, jeżeli niechcemy się jawnie z tego uczestnictwa wyłączać, jak to uczyniły rozmaite sekty odszczepieńców. Bóg ustanowił dzień uroczysty spoczynku od wszystkiéj pracy, ażebyśmy

się poświęcali modlitwie i czynom religijnym: uchybiać téj powinności jest grzechem. Przy mszy śtéj przytomny jest Chrystus, grzesznik tylko bez poprawy obawiać się może przytomności jego. Msza śta podnosi ducha do Boga, wpływa na dobre i cnotliwe życie, odejmuje i zmniejsza zdolność do popełnienia grzechu, któryż więc rozsądny i niezepsutego serca Chrześcianin odrzucać ją zechce?...

Przez grzech pierworodny stali się ludzie niegodnemi łaski Bożéj. Zbawiciel nas od tego grzechu uwolnił śmiercią swoją i nauką. Któż więc może wyrzekać się téj nauki? Niezważajmy na głos wielu bohaterów *ducha czasu* i bywajmy na mszy śtéj ale bywajmy tak, jak powinniśmy; nie dla oka, nie dla obmowy, albo widzenia ładnych twarzyczek, nie dla śmiechów ani żarcików, jak to czynią lekkomyślni młokosy bez wychowania, ale idźmy z uszanowaniem, czcią, wiarą, ufnością i szczerém sercem, oddać cześć i wdzięczność należną najwyższemu Stwórcy.

Jezus odbywając na krzyżu ofiarę krwawą dla naszego zbawienia, tak mieć chciał, ażeby na pamiątkę téj ofiary odbywała się nie krwawa ofiara ołtarza. I to jest Msza śta. Na górze Kalwaryi ofiarował się Jezus sam bezpośrednio i przy mszy śtéj taż sama Jezusa ofiara odbywa się pośrednio przez kapłana. Na górze Kalwaryi ciało i krew było widoczne; (*ofiara krwawa*), tu zaś jest ciało i krew nie

widoczna i *ofiara niekrwawa.* Ofiara przeto zawsze ta sama, a różnica istnieje tylko między tém co jest widoczne, albo niewidoczne. Wino i chleb zatrzymują zewnątrzną swoją postać ale istota zamienia się w ciało i krew wszechmocnością Boską jako jedna z tajemnic Boskich i religii, któréj rozum ludzki niezdoła odgadnąć ani pojąć, tylko czysta wiara. Dla tego niezważając na nicnieznaczące słowa bezbożnych ludzi, „oddajmy Bogu co jest Boskiego“ jak mówi Zbawiciel, i idźmy do kościoła jak Bóg przykazał, jak czynili ojcowie i matki nasze, nieoglądajac się na *ducha czasu*, ani na jego zepsucie upowszechnione pod względem religii i moralności. Niech nam niebędzie przykrym ten tak łatwy do wykonania obowiązek, a zadosyćuczynienie wewnętrzne i błogosławieństwo Boskie będą naszą nagrodą.

Niektórzy wymawiają się tém, że iść do kościoła nie mają czasu. To tak się wydaje, jak gdyby ktoś powiedział: „mam ja wprawdzie czas ażeby jeść, to jest karmić ciało, ale niemam czasu modlić się, to jest karmić ducha.“ A cóż ma większą wartość przed Bogiem i przed każdém rozumnném jestestwem: czy tuczenie ciała, czy téż kształcenie duszy i serca? Dusza człowieka ale nie ciało było powodem, że Bóg stał się człowiekiem. Dusza jest iskierką na obraz Boski stworzoną, dusza człowieka jest najwyższą ozdobą całego stworzenia i wszystkich dzieł Wszechmocnego. Nie-

mamyż obowiązku uzacniać téj duszy cnotami i podnosić ją ile tylko można do najwyższéj godności? a cóż duszę naszą więcéj uzacnić może, co podnieść, jeżeli nie pokora przed Bogiem, modlitwa i pełnienie naszych obowiązków, jako zwolennicy wiary Chrystusowéj?

Ciało nasze w porównaniu z ciałem zwierząt prawie stoi na równi; i jak dwa trójkąty sobie równe w jeometryi przystają do siebie i pokrywają się wspólnie, tak ciało zwierzęce pod względem zwierzęcych zalet może wyrównać przymiotom ciała człowieka. Ależ duch, czyli dusza ludzka to co innego. Zacnością i wielkością duszy człowiek niekiedy nieba dosięga, a jeżeli połączy jeszcze i dobroć, to zaprawdę taki człowiek staje się obrazem Boga na ziemi. Religia prowadzi człowieka do téj godności tu na ziemi, a do szczęśliwości wiecznéj po śmierci. A ty który dążysz do tego i otwartą masz drogę, powiesz że do poświęcenia kilku chwil nabożeństwu niemasz czasu? Gdybyś istotnie był tak zatrudnionym, to i tak powinieneś sobie znaleść czas do modlitwy, choćby to było z niejaka szkoda twych zysków. Gdyby ci nawet i ktoś z przełożonych wzbraniał tego, to i tak należałoby ci odpowiedzieć: »Gdzie idzie o zbawienie duszy, tam nie człowiek, lecz Bóg rządzi; Jego tylko słucham.« Bo wszystkie twoje dostatki znikną, jeżeli niebędzie z tobą błogosławieństwo Boskie. Męczennicy Pańscy z roz-

koszą rzucali się w płomienie dla wiary świętéj, bo cenili duszę wyżej a niżeli znikome ciało. Jeżeli stan twój niepozwala ci oddawać winną cześć Bogu, to go porzuć, a obierz sobie inny. Życie ziemskie szybko przemija, dla tego ile być może. myślmy o zapracowaniu na życie w wieczności. Cóż ci przyjdzie z całego świata jeżeli dusza twoja jest zgubiona? Bądź więc przyjacielem samemu sobie i obieraj to co przynosi zbawienie duszy.

Zresztą trudno jest do uwierzenia, ażeby stan człowieka nie zabraniał mu odwiedzać domy przedające trunki, lub inne nieprzyzwoite, gdzie panuje obraza Boska, nie zabraniał lenistwa, obżarstwa, opilstwa, lubieżności, zbytków lub rozpusty, a zabraniał powzięcia silnej — niezłomnéj woli, unikania złego i wszelkich doń pobudek — poprawy w złych nałogach — wyrzeczenia się tego co już w naturę naszą przechodzi, słowem przeistoczenia i odrodzenia się na nowo w duchu religijnym? — O! jakkolwiek grzesznym jesteś, jeszcze masz czas do poprawy — a im prędzej to uczynisz, tém dla ciebie zbawienniej; a jeżeli czas twój poświęcisz Bogu to na tém zyskasz w wieczności.

Wielu jest takich, którzy pod względem obowiązków religii słabną na duchu i czyli to przez znużenie, czyli niechęć, lub upór, zupełnie ich zaniedbują; tacy luuzie niepomyśleli o tém: że życie nasze jest to ciągła

walka złego z dobrém, namiętności z obowiązkami, występków z cnotami, bezbożności z religią, wątpliwości z wiarą i t. p. podobni do lękliwego żołnierza stroniącego z dala od pola bitwy; niepomnego; że kula tak go trafić może w plecy, jak mogła ominąć piersi jego gdyby był szedł naprzód z honorem. Otóż i każdy chrześcianin podobny jest i być powinien nieustraszonemu rycerzowi, który walcząc idzie naprzód niezważając na niebezpieczeństwa. Oparty na nauce Chrystusa jeżeli padnie to i tak wraz powstaje i prowadzi dalej walkę z większą jeszcze wytrwałością.

Zwyciężajmy lenistwo nasze i namiętności dopóki czas, bo kiedy one nad nami wezmą górę — to już będzie zapóźno. I zaiste człowiek w sam sobie aż nazbyt słabym jest, ażeby ponętom złego i namiętnościom mógł wydołać, bez pomocy Boskiéj nauki i łaski Zbawiciela. Ale mamy środki ku temu, religia nam je podaje; znamy je jako skuteczne — a więc: chwytajmy się tych środków duchownych, a nieomylnie cel nasz osiągniemy. — Środki te są; Modlitwa i święcenie dni uroczystych w duchu kościoła; nauka religijna— przyjmowanie śś. sakramentów — akty skruchy i pokuty — słuchanie mszy śtéj i kazania — zresztą unikanie wszelkich dla religii i moralności szkodliwych towarzystw; praca, obrzydzenie sobie lenistwa i prożniactwa; unikanie i oddalanie od siebie wszelkich gorszą-

cych rozmów, książek niecnych, obrazów i t. p. Jeżeii te wszystkie tak łatwe do wykonania przepisy wykonywać zechcesz i téj chwalebnéj otusze wiernym pozostaniesz, to wkrótce wykonywanie najzacniejszych cnót przyjdzie ci z łatwością i przyjemnością. Iluż to ludzi występnych nawróciło się tym sposobem na drogę cnoty! Iluż to niedowiarstwem i zepsuciem obyczajów zarażonych, przeszło na wiarę i przyjęło stanowisko prawego chrzescjanina? A więc i ty słaby, obłąkany Synu téj ziemi — powstań! Westchnij do Ojca Dobroci — On ci doda odwagi — On cię wesprze w téj ciężkiéj życia wędrówce; a po znojach cierpieniach i trudach, odpoczniesz kiedyś na łonie Jego, w wieczności.

XXXIII Pyt. Gdybym szedł za radą i nauką saméj religii to jak widzę musiałbym się wystawić albo na śmiech u ludzi — albo uważanoby mnie za fanatyka i dziwaka?

Odp. Człowiek który mówiąc i mysląc o rzeczach tak wielkiéj wagi, i tak swiętych celach jak: Bóg, życie. cnota, religia, zbawienie wiecznośc: — który mówię, w obec tych tak wzniosłych wyobrażeń, śmie oglądać się na duch czasu, na opinią świata, na zdania płoche ludzi niedouczonych albo lekkomyślnych — o to daruj, ale człowiek taki sam się stawia na rowni ze zwierzęciem, lub niedołęgą.

Wiemy, że kozy i owce instynktem wiedzione skaczą i choćby w przepaść jedna za drugą, jeżeli pierwsza i druga tam wskoczyła: ale iżby i ludzie podlegali takiemu szałowi naśladownictwa, lub fałszywego wstydu, to nie podobna. Jednakże wyjątkowym sposobem dzieje się to często, że wielu ludzi mają naturę owczą; albowiem nie jeden grzeszy dla tego że drugi to czyni. — Dla tego utraca życie wieczne, że tamten go utracił. Cóż to znaczy, że ten lub ów powie: „jesteś dziwak — fanatyk.“ Niech mówi dopóki może, a czeka końca. Owszem — ktokolwiek pragnie prawdziwego szczęścia wiecznego, powinien o ile można usunąć się od szkodliwego i zgubnego wpływu tego zepsutego świata i jego ducha czasu — bo ani świat, ani duch czasu szczęścia ani doczesnego, ani wiecznego nam dać, ani zapewnić nie jest w stanie. Nie mówi się tu ze wzgardą o świecie, ani z nienawiścią o bliźnich, którym wszystko winniśmy przebaczać — ale mówimy o świecie, oceniając wedle czystéj prawdy rzeczy tak jak one są i wedle ich wartości istotnéj. Te słowa tu wyrzeczone to nie sa słowa mody lub salonowéj grzeczności — są to słowa twarde bezwzględnéj prawdy, która ducha czasu nieuznaje za swego Pana. Kto chce życia wiecznego, niech się pożegna z próżnościami świata! — Chrystus powiedział: Wchodźcie przez te ciasną bramę — albowiem szeroka brama i prze-

strona jest droga, która wiedzie na zatracenie — a wiele ich jest, którzy przez nie wchodzą. Jakoż ciasna brama i wąska jest droga która wiedzie do żywota — a mało ich jest, którzy ją najdują.“ I znowu: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, raczéj bójcie się tego, który i dusze i ciało może zatracić do piekła.“ „Któryby mię się zaprzał przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem który jest w niebiesiech — kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion.“ I znowu: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.“ Tak to wyraźnie pod tym względem przemawia do nas Chrystus — Wytrzymajmyż probę pomimo wszelkich przeszkód i szyderstw *ducha czasu*, i wszelkich ponęt zwodniczych roskoszy. Od tego zawisło zbawienie duszy. Niewstydźmy się odłączyć od ducha czasu i marności świata, bo ten świat i ten duch czasu, to tylko blichtr i pozłota, a w rzeczy, nic. Niech się śmieją z tych, co są pobożni — z tych co mają religia, z tych co pełnia obowiązki swoje. A my litujmy się nad nimi. Któż więcéj ma prawa naśmiewać się z drugiego? czy mądry z głupca, czy głupiec z mądrego? Mielibyśmy dla przypodobania się niektórym półgłówkom, wyrzec się szczęśliwości ziemskiéj i niebieskiéj? Owszem pochwały wychodzące z głów pustych są raczéj naganą. Więcéj warta ich nagana, aniżeli pochwały.

Słowem: Chrześcianin umiejący oceniać rzeczy, własną godność, i prawdziwe szczęście człowieka, nie ogląda się na to co świat i duch świata o nim powie — a idzie drogą swoją. Zresztą żyjąc z ludźmi uprzejmie, ile być może wesoło i ochoczo, jest ujmującym i przystępnym a to dosyć jest, ażeby nie zasługiwać od nich na prześladowanie.

XXXV Pytan. Czy należy być hypokrytą bigotem — nabożnisiem — fanatykiem?

Odp. Bigoterya — fanatyzm — hipokryzya to nie jest pobożność, to są karykatury pobożności. Prawda jest że wiele osób mianowicie salonowego wychowania oddaje się tak nazwanéj bigoteryi. Bigoterya jest nadużyciem pobożności. — Pobożność jest chwalebną i przykładną i Bogu miła. Bigoterya jest śmieszną w oczach ludzi, a i Bogu nie może być przyjemną. Zwykle sie dzieje, że ludzie co wiele w życiu swoim nagrzeszyli, wpadają później w tę ostateczność, że się stają bigotami. Bóg żąda od nas sumiennego wykonywania pobożności w myślach i uczynkach, ale drobnostki któremi się zwykle zajmuje bigoterya nie odpowiadają temu zadaniu, albowiem wielkiego celu drobnemi rzeczami okupić nie można. Rzadko widzimy bigoterya pomiędzy mężczyznami, ale kobiety zwykle ulegają tej słabości a mianowicie w wieku podeszłym. Takie osoby w nieustannéj żyją trwodze, ażeby niepopełniły grzechu, w nieustannem są stanie

udręczenia, a przesadzona gorliwość w rzeczach religijnych, lub moralnych, czyni ich nieznośnemi. Jest to przywara wychowania, obcowania, albo wieku podeszłego. Jednakże jakkolwiek bigoterya jest złém nieprzyjémném już dla tego, że wiele w sobie mieści egoizmu przecież to złe lepsze jest nierównie, jak żeby te same osoby były bezbożne i niemoralne.— Albowiem ci co są bigotami, nudzą siebie i drugich, ale rozmyślnie nie szkodzą nikomu; owszem ich bigoterya staje się źródłem wielu dobrych uczynków miłosierdzia i miłości chrześciańskiéj.

Bigotów można uważać jako pokutników, których dręczy grzechami obarczone sumienie. Dlatego, ani bigotami, ani bezbożnemi libertynami niebądźmy, ale przez czyny nasze i postępki, starajmy się być prawymi chrzescianami, a jeżeli bigoterya staje się dla nas niemiłą to i tak przebaczajmy ją sobie i znośmy jak tyle innych błędów które sobie ludzie w życiu doczesném wspólnie przebaczać winni. Aby być prawym chrześcianinem, to nie jest tak łatwo jakby się nie jednemu zdawało. Zadaniem chrzescianina jest walka przez całe życie z namiętnościami; taka walka jest trudna, bo ileż to siły, ile męztwa potrzeba, ażeby namiętności podbić pod panowanie woli swojéj. I tak dziś zwyciężyłeś łakomstwo twoje jutro następuje namiętność gry, gniewu, zemsty, niewstrzemięzliwości w jedzeniu i napoju

lubieżności i t. p. Zatem musisz być zawsze gotowym do walki i do odniesienia zwycięztwa nad sobą. Ależ chrzescianin oddający się bigoteryi, albo fanatyzmowi, czyli najwyższemu stopniowi bigoteryi, taki chrzescianiu już przestaje nim być, bo wychodzi po za sferę swoją, bo już w nim działa i panuje nie duch Chrystuśa, ale duch własnego wewnętrznego egoizmu, lub innéj namiętności. Bądźmy więc prawymi uczniami religii, kochajmy wszystko to, co prowadzi do życia wiecznego i chwały Bożéj i pełnijmy święcie obowiązki nasze, tak co do ciała, jako i duszy, tak co do bliźniego, jak i co do Stwórcy nnszego, ale niebądźmy bigotami, bo to jest szarlatania ducha, obrażająca Boga i godność tego stanowiska, na jakim postawiła nas nauka Chrystusa.

XXXV Pyt. Jeżeli w życiu naszym raz tylko młodymi jesteśmy, dla czegóż nie mamy używać, ile tylko można młodości? zachowując religią i moralność na późniéj?

Odp. Tak jest. Raz tylko jesteśmy młodymi. — Raz tylko świat uśmiecha się do nas. Raz tylko siły nasze są w stanie wzrastającéj siły. Dla tego téż z tych to drogich, raz nam tylko udzielonych chwil młodości, powinniśmy korzystać. Tak jest, powinniśmy używać młodości, ale używać w ten sposób jak nam Bóg przykazał. Używać młodości nie na lekkomyślne czasu trawienie, nie na próżności,

ani zbytki, ani rozpustę, ani lekceważenie tego, co w życiu naszym jest najważniejsze, to jest: religii i moralności, ale używać mamy młodości naszéj, na ćwiczenie i kształcenie się w skromności, dobrych przymiotach umysłu i serca, w pożytecznych ćwiczeniach ciała, zaletach rozumu, w cnotach i poznawaniu zasad religii chrzescianskiéj. Oto jest chwalebne i obszerne pole dla ćwiczeń młodego wieku; a kto tak przepędzi młodość swą, ten nie darmo żył na świecie; ten w wieku zgrzybiałym z rozkoszą patrzyć będzie na piękną niewinną, czystą młodosć swoją; gdy zaś nadejdzie chwila rozstania się z tym światem, on tu niczego żałować nie bądzie, bo opuści tę ziemię z tém przekonaniem, że go czeka nagroda u Ojća Przedwiecznego, za to życie, które tu przeżył cnotliwie. Tak przepędzona młodość jest przygotoweniem do życia wiecznego, i takie to nadał Bóg przeznaczenie młodości każdego człowieka. Kto zaś chciałby ćwiczenie w cnotach i religii odkładać na późniéj, na starość, a w młodości używać zbytków rozkoszy i rozpusty, ten się bardzo myli: albowiem któż może zaręczyć czyli dożyjemy starości? Może dni nasze juz dziś są policzone? Może umrzemy jutro? A zresztą taki co to lekkomyślnie swą młodość zmarnował, nic się nienauczył, zdrowie rozpustą zniszczył, cóż taki nędzny człowiek na swoje stare lata uczynić może dla moralności, dla życia

wiecznego. Wszak to tylko trup chodzący, mdły, słaby, wewnętrzną dręczony zgryzotą, którego najbliższym celem jest grób. On już niema życia, niema wiary, bo ją w młodości na rozpuście utracił; nie ma nadziei bo się wyrzekł religii jeszcze w poranku życia. O! zaiste: takiego człowieka ostatnie zycia chwile są bardzo nędzne i politowania godne. A i tak śmierć zwykle i zawsze wcześniej nas spotyka, aniżeli się te go spodziewamy. A więc starajmy się zawsze być gotowi do przyjęcia jéj z tą spokojnością, jaka właściwą jest sercu prawego człowieka chrześcianina. Chrystus Pan powiedział: „Czujcież, bo niewiecie kiedy Pan domu przyjdzie, by z prędka przyszedłszy nieznalazł was spiących, czuwajcież, albowiem niewiecie któréj godziny wasz Pan przyjdzie, dla tego też że niewiecie, czuwajcie“. On przyjdzie w dzień któregoście się niespodziewali i w godzinie którėj niewiecie, a ten sługa którego Pan znajdzie niewiernym będzie wrzuconym tam, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów. Niejestże to dowodem ostatniéj lekkomyślności, niezważać na życie wieczne, dla marnych uciech tego świata?— O wy młodzi! pomnijcie na to, jaką drogę odbyć, w ile cnót usposobić się macie, nim dojdziecie do prawdziwego zycia w wieczności, a niezawodnie odechce wam się lekkich i czczych ułudzeń jakie zwykle są zwodniczą ponętą młodego wieku i niedoświadczenia.

XXXVI Pyt. Czyli żyjac w małżeństwie, konieczną jest rzeczą ściśłe zachowanie wierności, czyliż nie dosyć na tém, kiedy kto niedaje zgorszenia. wszak nikt nie jest bez ułomności?

Odp. Pytanie to jest daném dosłownie w duchu czasu, którego Chrześcianin prawy, niepoważyłby się zadawać. — Cóż jest małżeństwo? Niejestże to Sakrament Śty. Niejestli to przysięga, uczyniona w obliczu Boga i ludzi? Stan małżeński, ten święty od Boga ustanowiony zwiazek dwóch serc poczciwych, dziś zaiste aż nadto lekce jest ważonym od téj młodzieży zepsutéj w duchu czasu; od tych lekkomyślnych, co albo niemają o ważności takowego wyobrażenia, i żenią się bez uczucia, bez przywiązania, bez szacunku dla osoby, którą sobie obierają za przyszłą towarzyszkę życia; mają najczęściéj na celu brudne widoki pieniężne, nie pomnąc, że godność już sama mężczyzny, jego stanowisko i przeznaczenie ażeby był głową domu i rodziny, wymagaja, aby mężczyzna nie na majątku przyszłéj swéj małżonki, ale raczéj na swójéj własnéj pracy i zdolnościach, zasadzał sposób utrzymania swego życia i domu swego.

Przeciwnie dzisiejsza młodzież, troszczy się najprzód o pieniądz swéj narzeczonéj; a gdy takowy posiędzie, domowe ściany poczynają nudzić panicza, i zaraz nawija się jedna lub druga myśl pseudo-filozoficzną »w duchu cza-

su«. Oto: że jednostajność nieuprzyjemnia życia, wierność to jest dziwactwo, rozumna żona niewymaga tego i t. p. Wszystko to są wybiegi ludzi zepsutych i z gruntu obłudnych, które są obcemi człowiekowi cnotliwemu.

Ktokolwiek rzeczy zwykł brać rozsądnie, ten przyzna: że takowe z zepsucia obyczajów wypływające zasady, są częstokroć pierwszém i jedynêm źródłem domowych nieszczęść, — chorób w dom własny wprowadzonych, kłótni, zgryzot, wyrzutów, opuszczenia przez matkę lub ojca biednych dziatek, a ztąd i braku ich wychowania starannego, i zniszczenia ich całego szczęścia obecnego, a nawet i przyszłego w wieczności.

O! ktokolwiek myśli po ludzku, po chrześciańsku, ktokolwiek nie jest uczucia pozbawionym, ten pewnie niepójdzie za tymi nowemi zasadami zepsucia »w duchu czasu«, a tak uniknie żalów, wyrzutów sumienia i nieszczęść nieuchronnych, które już tu na ziemi ścigają tych wszystkich, co złamali lekkomyślnie uczynioną przysięgę ludziom i Bogu. — Ileż to zresztą znajdziemy i pomiędzy kobietami takich osób, które lekkomyślną powodowane zazdrością lub zemstą, gdy widzą złe prowadzenie się mężów swoich, zapominają na obowiązki matek ku dzieciom, na godność kobiecą, na cnotę i religią, a łamiąc wiarę małżeńską, stają się winniejsze nierównio jak ich mężowie. Otóż w têm wszystkim są zasady

»ducha czasu«, lekkie, spółeczeństwu szkodliwe, obłudne i bezbożne. Strzeżmy się powyższych zasad do zguby oczywistéj cały ród człowieczy i do rozwiązania wszelkich spójni spółecznych wiodących, po których na końcu pozostaje tylko żal lub rozpacz.

Nierównie jest lepiéj, przeżyć to życie w ćwiczeniach pracy i cnót domowych, obywatelskich i religijnych; stać się w czynach miłymi Bogu i ludziom, nikogo niekrzwdzić, nikogo niezasmucić, a kiedy już przyjdzie oddać ostatnie tchnienie, wtedy zasnąć śmiercią sprawiedliwego, ażeby się obudzić w wieczności, .

Niektórzy tak sobie mówią: »Wszak utrzymuję żonę, dzieci i dom cały, mogę więc używać szczęścia gdzieindziéj; oni niech siedzą w domu, ja się chcę zabawić«. Tacy mężowie są bez uczucia i zapominają oni, że oprócz pokarmu i zapewnienia potrzeb, mąż żonie, żona mężowi, winni są jeszcze coś więcéj. — Żona idąc za mąż zrzeka się wszelkich przyjemności za obrębem domu męża swego, ona porzuca rodzinę swoją, ojca i matkę, ażeby przyjacielowi swojemu utworzyć rodzinne koło domowe, milsze nad salony przepychem i zbytkiem zapchane.

Ktokolwiek poznał ów nieoceniony klejnot, jakim jest serce cnotliwéj i dobréj kobiety, kiedy ona jako małżonka, matka, pani domu, czułém staraniem, otacza męża swego

i dziatki swoje, kiedy miły porządek, skromna czystość i zarząd panują w domu jéj; kiedy dzieci swe karmiąc, tuli je do łona; kiedy w nieszczęściu pociesza, w chorobie strzeże i pielęgnuje; słowem: kocha małżeńską i macierzyńską miłością, łagodna, pobożna, dobra i cnotliwa: o! powiedźcie sami wy zepsuci mężowie, niewartaż taka kobieta ofiary, miłości, przyjaźni, szacunku i poszanowania?

Dajmy więc pokój wszystkim zdaniom przewrotnym; zostawmy je ludziom zepsutym, bez religii, czci i wiary, to dla nich tylko takie nauki są stósowne, albo raczéj wygodne dla ich pokalanego występkami życia, ale my prawi Chrześcianie, prośmy Pana, ażeby nas oświecił, i w każdéj chwili życia dodawał nam siły i rozsądku, byśmy zdołali wszystko to, co jest złém i zgubném od nas zawsze odrzucać, a iść drogą cnót chrześciańskich.

Powodem do złego pożycia małżeństw, najwięcéj się okazuje być brak ukształcenia umysłowego, a mianowicie pod względem religii i moralności. Kto nie ma religii, ten dobrym ani szczęśliwym mężem być nie może. Kto niema religii, niema i delikatności, tego to szlachetnego uczucia wyższości swéj nad kobietą. Delikatny w uczuciach mężczyczyzna, umie tak złagodzić, tak ukryć swą wyższość, że z surowego krytyka, stawszy się łagodnym, pobłażającym, bardziéj u kobiet zasługuje na przywiązanie, aniżeli na odrazę.

Ale takich mężczyzn mamy bardzo mało; większa ich część niemając ani wyrozumiałości na słabości ludzkie a mianowicie kobiet, ani dosyć światła połączonego z wrodzona dobrocia, które niezbędnemi sa do przebaczania sobie wzajemnie chwilowych uchybień, znajdują niejaki rodzaj rozkoszy zwierzęcéj w dręczeniu i martwieniu biednéj żony i dziatek. Toż samo da się powiedzieć i o żonach: że jednak ta część rodu ludzkiego jest od natury słabiéj uorganizowana, przeto (z niektóremi wyjątkami) rzec można: iż za błędy swych żon, najczęściéj odpowiedzialni i winni są mężczyzni, którzy rzadko kiedy uznaja cnoty w kobiecie, a najczęściéj już w saméj myśli zwykli je krzywdzić i potępiać.

Dla przykładu, jak wysokie i piękne jest powołanie małżenstwa, powtórzmy tu słowa sławnego O'konela, mowcy parlamentu w Anglii: „Nikogo po Bogu nieszanuję więcéj nad tę ukochaną i czcigodną towarzyszkę życia mego, nietylko iż jako żona moja i matka dzieci moich, jest to pania domu mojego, ale oraz że to ona jest która dom mój siedliskiem cnót uczyniła".

Zaiste, trudno jest wymowniéj oddać hołd cnotom i godności kobiety, pełniacéj przeznaczenie swoje. Stan małżeński atoli na wiele jest wystawiony nieprzyjemności, a spokojne domowe szczęście na wiele niebezpieczeństw zawisłych od świata. I tak dopóki obie stro-

ny dobrze się niepoznają, starać się powinny zobopólnie o utwierdzenie zaufania i szacunku zasadzającego się, na cierpliwości, łagodności i wyrozumiałości; ostateczna zaś podstawa budowy szczęścia domowego ma być religia, bez którój małżeństwo szczęśliwe być nie może. Gdzie to jest, tam małżeństwo musi być nacechowane domowém szęściem, jako nagroda za wspólna miłość, wierność, pieczołowitość, pracę, troskliwe starania o dziatki i ich dobre wychowanie. Słowem, w takim razie jestto raj ziemski. Ależ bywa i inaczéj, jeżeli żona niema łagodności, wyrozumienia i przebaczania dla słabości męża, jeżeli jest powodowana uporem prowadzącym do wojny domowéj, jeżeli albo zazdrosna, podejrzliwa, popędliwa, wszystkie kroki męża źle sobie tłumaczy; taka nie może być w małżeństwie szczęśliwa, bo sama sobie truje domowe szczęście. — Cóż powiedzieć o wstręcie do zatrudnień domowych, do gospodarstwa, skłonności do prożniactwa, które otwiera drogę do chęci podobania się za domem, do strojów za któremi tak wiele lekkomyślnych kobiet przepada. Cóż powiedzieć o złym wyborze co do przyjaciół i przyjaciółek domowych, które tyle już małżeństw rozłączyły i szczęście zatruły domowe. Takie to niebezpieczne związki z początku miłe w obcowaniu, okraszone ujmującą grzecznością, uprzejmością i wylaniem się przyjacielskiem, prowadzą prosto do zgu-

by. Żona dobra jest wielkim skarbem, ale żona przytém rozumna, nie dająca ucha poszeptom na zgubę domową wymierzonym, ani przystępu intrygom tak zwanych domowych przyjyciół, lub przyjaciółek; nietylko że jest wielkim ale nader rzadkim skarbem. Ktokolwiek chce mieć szczęście w domu, ten musi czynić wybór w przyjaciołach, wprzódy ich zbadać, ocenić, osądzić powinien, a potém dopiero do życia przyjacielskiego przypuścić ich może, nienarażając spokojności i honoru domowego. Tego, tak od męża jak od żony sama powaga, godność i wzniosłe powołanie stanu małżeńskiego wymaga.

Są w
rytow
Błog

Sty
Ferdyna

Sty Józef.
Sty Antoni.

Z kości[...]

z modlitwą ks. Antoniewicza.

Matka Boska Częstochowska, z modlitwą. Sty Tomasz z Akwinu. Sty Ignacy Loyola. Sty Franciszek Ksawery. Sty Wacław. Sty Jan Nepomucen.

3cia SERYA.

Patronowie kraju.

Sty Jacek. Sty Stanisław Kostka. Sty Wojciech biskup męcz. Sty Stanisław Szczepanowski. Sta Salomea. Sty Wincenty Kadłubek. Bł. Kunegunda. Sta Jadwiga. Sty Jan Kanty. Sty Kazimierz. Bł. Weronika. Sty Benedykt. Bł. Jan z Dukli. Bł. Izajasz Bonner. Sty Andrzej Żurawek. Sta Benedykta. Sty Bonifacy arcyb. Bł. Szymon z Lipnicy. Bł. Jan Grot. Bł. Czesław. Bł. Andrzej Bobola. Bł. Jan Prandota. SS. Męczennicy zakonu sgo Romualda. Bł. Józafat arcyb. Bł. Stanisław Kazimierczyk. Bł. Bronisława. Bł. Mikołaj Gissa. Bł. Michał Giedroyć. Bł. Klemens hr. na Ruszczy. Błog. Helena (Olcha).

Wszystkie te ryciny wykonane przez p. Wilhelma Leopolskiego a rytowane na stali w Dreźnie przez p. Honeck, nakładem Wydawnictwa Dzieł katolickich, stanowią 3 serye obrazków służących do uzupełniania zbioru powszechnego rycin, świętych i błogosławionych. Oprócz tego zbiór [...] obraz-